

Prof. Karol Modzelewski:
Kaczyński buduje państwo policyjne

Dobrzeń nie chce
być **Opołem**

Szyborska i Filipowicz
– miłość w listach

Dieta człowieka
pierwotnego

NIE CHCIELI JEJ ODDAĆ



Karol Estreicher z obrazem „Dama z gronostajem”,
Kraków, 30 kwietnia 1946 r.



JAK RATOWANO ZRABOWANE DZIEŁA



BURGHART KLAUSSNER RONALD ZEHRFELD



OPARTA NA FAKTACH HISTORIA BOHATERSTWA I ZDRADY

FRITZ BAUER

kontra PAŃSTWO

FILM W REŻYSERII
LARSA KRAUME

W KINACH OD 20 STYCZNIA

WSPÓŁFINANSOWANIE

Co-funded by the
European Union



german
films

DYSTRYBUCJA



CYTATY

BIANKA MIKOŁAJEWSKA,
WICENACZELNA
PORTALU OKO.PRESS,
DZIENNIKARZ ROKU 2016

Nasza misja nigdy nie zostanie spełniona, bo politycy nie przestaną kłamać.

„Press”

**S. MAŁGORZATA
CHMIELEWSKA,**
PRZEŁOŻONA
WSPÓLNOTY
„CHLEB ŻYCIA”

W dobie internetu każde głupstwo nabiera wymiaru proroctwa.

„Polska The Times”

KATARZYNA BONDA,
AUTORKA POWIEŚCI
KRYMINALNYCH

Na początku wszyscy widzieli we mnie tylko obiekt seksualny.

„Playboy”

MACIEJ STUHR, AKTOR

Trzeba założyć kaganiec na pysk i dążyć do życia w skromności.

„Wysokie Obcasy”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Paliwo dla bezprawia

„Ciapaku, na kolana i do pana!”, krzyczeli do obsługi w ełckim kebabie pijani Polacy. Kradli, obrażali, prowokowali. Większość z nas widziała już podobne sceny gdzieś u siebie. Tylko odpowiedzialny za nasze bezpieczeństwo Mariusz Błaszczak udaje, że nie widzi, jak rośnie skala rasistowskich, ksenofobicznych zachowań i napaści. Minister mówił, że w Ełku jest bezpiecznie, po tym jak w podległych mu policjantów pijani bandyci rzucali płytami chodnikowymi i cegłami, demolowali radiowozy i wrzeszczeli: „J... policję!”. Podobnie było w ubiegłym roku w wielu miejscowościach, na dworcach i stadionach, gdzie policja z trudem przywracała porządek. Tam porachunki były polsko-polskie. Niestety, w Ełku to Arab zabił Polaka. I zaczęło się. Choć o tym, co się tam działo wcześniej, świetnie wiedziały policja, prokuratura i wszyscy interesujący się miastem. Tolerowano okradanie i zastraszanie ludzi z innego obszaru kulturowego. Sprawcy byli bezkarni. Policja nie reagowała na interwencje. Prokuratura też niczego złego nie widziała. Poszkodowani dali więc sobie spokój z instytucjami, które nie chciały psuć sobie statystyk ani zrobić czegoś z rozżalającym się po mieście i coraz beczelniejszym chuligaństwem.

A kiedy państwo porzuca swoje obowiązki, dezerteruje, ludziom pozostaje samoobrona albo pogodzenie się z bezprawiem. Nie wiem, który wariant bardziej by odpowiadał Błaszczakowi. Wiem jednak, że pensję bierze on za zapewnienie bezpieczeństwa WSZYSTKIM żyjącym i pracującym w Polsce. Efekty polityki Błaszczaka już widzimy. Bezpiecznie nie jest. A może być tylko gorzej. Fala agresywnych, nienawistnych słów wygłaszanych przez prawicowych polityków pod adresem wszystkich inaczej wyglądających czy myślących jest paliwem dla tych, którzy rozwiązanie problemów widzą w bejsbolu i kamieniu. Wygnać obcych. Zamknąć się przed światem. Obcy to wróg. Takie słowa padają coraz częściej i coraz rzadziej są powodem do wstydu. Te słowa trafiają do państw, których obywateli tak traktujemy. Jak mogą być odbierane? Miliony Polaków pracują za granicą. Setki tysięcy wyjeżdżają na wakacje do krajów, których obywateli traktujemy u siebie z niechęcią, a coraz częściej z wrogością. Czy władza, która tak robi, ma jeszcze rozum? Umysły, zwłaszcza młodych, zatruwa się łatwo i szybko. Ale na odbudowę po PiS więzi społecznych i zaufania trzeba będzie pokoleń.

FAULE

Tysiąc osób bez wypłat

Oszukani i zostawieni bez grosza. Taka jest sytuacja ponad tysiąca byłych pracowników delikatesów Alma, którzy od października nie dostają zaległych wypłat za pracę w tej sieci sklepów. Ludzie nie mają za co żyć. Ale Jerzego Mazgaja, który był twórcą i prezesem Almy, to nie dotyczy. Upadek firmy i tragiczny los załogi nie zmieniły stylu życia celebryty. Bardzo lubi cygara i drogie wina. Niestety, załoga nie dorosła do upodobań Mazgaja. A może mieć jeszcze gorzej, bo na Almę ostrzy sobie zęby Tomasz Żarnecki, facet z Podhala. Znany tam z tego, że prawo ma za nic. Blokował własnym ciałem Zakopiankę, buduje bez zezwolenia stację paliw w Nowym Targu i lubi gonić inkasentów ze swoich targowisk. Jak widać, pracownicy w Polsce są oszukiwani bez względu na to, czy rządzi PO, czy PiS.

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Kaczyński buduje państwo policyjne**
– rozmowa z Karolem Modzelewskim
- 12 Głodówka za Dobrzeń**
Przeciw lekceważeniu przez władze
- 18 Nie chcieli jej oddać**
Czy zależą nas roszczenia dawnych posiadaczy dzieł sztuki

ZAGRANICA

- 24 Trumpów dwóch**
Jak 45. prezydent zmieni politykę zagraniczną USA
- 26 Pytania po zamachu**
Korespondencja z Berlina
- 30 Fałszywe newsy, prawdziwa wojna**
Walka z dezinformacją
- 32 Papieskie wyrzuty sumienia**
Kościół wobec junty w Argentynie

KULTURA

- 34 Kochana Wiślawo, Kornelu drogi!**
Listy literackie i miłosne
- 38 Culturalia**
- 66 Uwe Loesch. Plakaty**

MEDIA

- 40 Te wspaniałe lata 90.**
Stare seriale w nowych czasach

OPINIE

- 44 Jan Golec**
Ustawa politycznej zemsty

NOWE TECHNOLOGIE

- 46 Przestępcy przenoszą się do wirtualnego świata**
Niebezpieczna sieć

ZDROWIE

- 50 W garnku jaskiniowca**
Rozmowa z prof. Iwoną Wawer

OBSERWACJE

- 54 Plereza pod naleśnikami**
Bunt bikiniarzy
- 58 Seks w starym mieście**
Korespondencja z Wiednia

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Paliwo dla bezprawia
- 16 Bronisław Łagowski**
O przełomie 1956
- 29 Tomasz Jastrun**
Dokąd zmierzamy?
- 43 Edward Mikołajczyk**
Reduta przy placu Powstańców Warszawy 7
- 53 Ludwik Stomma**
Dziwna wolność mediów



26
ZAGRANICA

PYTANIA PO ZAMACHU
Korespondencja z Berlina



TE WSPANIAŁE LATA 90.
Stare seriale w nowych czasach

40
MEDIA



50
ZDROWIE

W GARNKU JASKINIOWCA
Rozmowa z prof. Iwoną Wawer

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Monumentsfoundation.org, Wikimedia



FATALNA KULTURA ŻYCIA POLITYCZNEGO

W felietonie „Podłe słowa” (PRZEGLĄD nr 52) Tomasz Jastrun napisał: „Czemu narodowcy nie potrafią przyjąć, że można protestować ze szlachetnych powodów? Mierzą świat własną podłą miarą. Dla nich wszystko jest proste, nie ma żadnych komplikacji, moralność ustala prezes. Ja jednak widzę komplikacje. Pamiętam Marka Kuchcińskiego z Przemyśla, kiedy był porządnym człowiekiem. Dzwoni do mnie poeta K., opowiada, jak wiele Marek dla niego zrobił. (...) Mówi, że Marek oddałby biednemu ostatnią koszulę”.



W książce „Wielka gra”, którą Aleksander Kamiński napisał w 1942 r. w okupowanej Warszawie, jest takie zdanie

nawiązujące do doświadczeń życia politycznego II RP, ale jakże aktualnie brzmiące: „Jedną z najprzyczekowszych właściwości życia partyjnego jest jakieś szatańskie otumanienie mózgów, które czyni z ludzi ongiś rycerskich, honorowych i uczciwych ogłupiałych fanatyków, którzy we wszystkich innych partiach i stronnictwach politycznych, prócz własnego, dostrzegają tylko podłość i zdradę, fałsz, nikczemne intencje, nieudolność i złą wolę, oraz przekonani są, że najstraszniejsze ruiny i klęski spotkać są gotowe ojczyznę z rąk każdego z ich przeciwników. (...) Kultura polskiego życia politycznego była dotąd fatalna. Ta dziedzina woła wielkim głosem o nowy styl życia”.

Niestety, wciąż woła...

Ryszard Hau

PS I wydanie „Wielkiej gry” z 1942 r. zostało skonfiskowane i zniszczone na rozkaz Komendy Głównej AK, która uznała, że owo wademekum konspiracji ujawnia metody tajnej pracy, II wydania nie zdążono rozkolportować z powodu wybuchu powstania warszawskiego, III wydanie, antydato-

wane na rok 1981, ukazało się w drugim obiegu w 1983 r., a dopiero oficjalnie w 2000 r. ukazało się IV wydanie. „Wielka gra” obok „Kamieni na szaniec” to drugi okupacyjny bestseller Aleksandra Kamińskiego.

PROGNOZA Z FB

Na postawione na Facebooku pytanie o przewidywania na rok 2017 odpowiedziała pani Teresa Komorowska. Niestety, jej prognoza jest mało optymistyczna: „W USA z otwartej puszkii Pandory wysypią się dalsze oskarżenia Rosji o hakerskie ataki na wszystko, co się da, i rozpocznie się era internetowego makkartyzmu obejmująca histeryzującą, rozpoczynającą rozmaite wybory Europę. Kraje bałtyckie, Polska i Szwecja będą się zbroić na potęgę, organizując co jakiś czas małe prowokacje na granicach. Rzesze młodych sfrustrowanych emigrantów od czasu do czasu sprowokują zamieszki i kilka pokazowych aktów terrorystycznych. Kurs euro spadnie poniżej 4 zł, a dolar się umocni. Gospodarki europejskie nadal będą w kryzysie, sektor bankowy także. Sankcje będą przedłużane, ale coraz wyraźniej rysują się pęknięcia na jednomyślności polityki europejskiej. Zimna wojna nabierze tempa. Zimy w ogóle nie będzie, a od maja afrykańskie upały. Program 500+ znacznie być boleśnie kosztowny, jednak PiS nie straci klienteli i przegłosuje nawet zamknięcie urodzonych przed 1990 r. w specjalnych strefach bez dostępu do FB”. Miejmy nadzieję, że jednak ta prognoza się nie spełni.

ZA TYDZIEŃ

- **Jan Sehn** – człowiek, który doprowadził do skazania komendanta Auschwitz
- **Jolanta Kwaśniewska**: Spotkanie z królową Elżbietą? Stres był gigantyczny. Wiedziałam, że to królowa zagaja i że nie można mówić o polityce.
- **Od stu lat Brazylii tańczy sambę**. Tancerkami szkół samby są głównie ubogie dziewczyny z faweli, na co dzień gosposie domowe.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Jak przejdą do historii? Postawie PO i Nowoczesnej od 16 grudnia protestują w Sejmie – mówią, że walczą o demokrację, wolne media i budżet państwa.

FOT. FB/MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA



www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Co jest największym polskim problemem?

P **PROF. ZDZISŁAW SADOWSKI,**
*honorowy prezes Polskiego
Towarzystwa Ekonomicznego*

Problemów mamy wiele, ale największym jest pewnie ten, o którym się nie mówi – przygotowanie i uzgodnienie ogólnej koncepcji rozwoju kraju, obejmującej m.in. rozwój ekonomiczny, społeczny, polityczny, technologiczny, ekologiczny i edukacyjny. Każdy z nich ma swoje problemy, czasem tak istotne, że na pewien czas dominują w dyskusjach publicznych, jednak wszystkie wzajemnie od siebie zależą. Nie można więc uciec od całościowego myślenia zarówno o tym, co teraz się dzieje, jak i o przyszłości. A takie myślenie każe pamiętać, że obecnie najsolidniejszym fundamentem istnienia i rozwoju Polski jest jej przynależność do Unii Europejskiej. To zaś prowadzi do wniosku, że aktualnie najistotniejszym problemem jest przywrócenie i umacnianie naszej pozycji w jej ramach. Trzeba więc robić, co tylko się da, we współdziałaniu na rzecz przezwyciężenia obecnych trudności Unii, w tym nawet strefy euro, choć do niej jeszcze nie należymy, oraz na rzecz dalszej integracji europejskiej.

P **KRYSTYNA ŁYBACKA,**
*europosłanka SLD,
była minister edukacji*

Sądzę, że największym polskim problemem jest nienotowany od dawna podział społeczeństwa.

Na dodatek przebiega on w sposób bardzo niebezpieczny, bo właściwie między inteligencją a osobami, które z różnych powodów nie interesują się niczym ponad codzienny byt. To ogromnie istotne, ponieważ taki podział już kiedyś mieliśmy. W związku z tym ważne będzie, byśmy ponownie znaleźli nić porozumienia i odzyskali umiejętność rozmowy. Problemem Polski staje się również jej coraz słabsza pozycja międzynarodowa. Dość niefortunnie wybieramy głównych sojuszników. Węgrzy i Wielka Brytania są od nas zasadniczo inne, zarówno z powodów geopolitycznych, jak i pod względem sytuacji wewnętrznej, i nie są naszymi oczywistymi sojusznikami na forum Unii Europejskiej ani nie mogą nimi być w sposób wystarczający na forum międzynarodowym. Trzecią kluczową sprawą jest szeroko pojęte bezpieczeństwo na świecie. To zagadnienie Polaków nie ominie, zwłaszcza że jesteśmy narodem mobilnym.

P **JAN GUZ,**
przewodniczący OPZZ

Dla nas najważniejsze jest tworzenie miejsc godnej pracy, zwłaszcza że rządowe reformy nie spełniają oczekiwań w tej sferze. Ciągłe bardzo wiele osób jest zatrudnionych na umowy cywilnoprawne, a wbrew powszechnym wyobrażeniom nie rosną wynagrodzenia. Jednocześnie zamrożono koszty uzyskania przychodu, a w wie-

lu przedsiębiorstwach zlikwidowano fundusz socjalny. W efekcie powiększa się grupa „biednych pracujących”, którzy nie są w stanie utrzymać rodziny z dochodów z pracy. Wśród największych problemów społecznych wymienilibym także nierówny dostęp do ochrony zdrowia, spowodowany m.in. rosnącymi pozaubezpieczeniowymi kosztami leczenia, oraz reformę edukacji. Będziemy dążyć do tego, by społeczeństwo w referendum rozstrzygnęło, czy zapowiedziany kierunek zmian jest tym, którego oczekuje.

P **PROF. JACEK RACIBORSKI**
*socjolog polityki,
Uniwersytet Warszawski*

Pytanie o największy problem Polski rozumiem jako pytanie o najpoważniejszą chorobę państwa. Za szczególnie groźną chorobę uważam ukształtowanie się „centralnego ośrodka dyspozycji politycznej” działającego poza systemem konstytucyjnie określonych władz. Wprawdzie systemy polityczne nigdy i nigdzie nie działają dokładnie tak, jak nakazują to normy ustrojowe, ale w Polsce fasadowość dwóch najwyższych władz wykonawczych jest oczywista i stanowi obrazę dla obywateli demokratycznego państwa. Życzenie na Nowy Rok, które może połączyć Polaków, winno brzmieć: Jarosław Kaczyński na premiera.
Not. Michał Sobczyk

KACZYŃSKI BUDUJE PAŃSTWO

Koniec demokracji jest zamierzony.
I realizowany planowo

Rozmawia Robert Walenciak

Czy to koniec demokracji? Trybunał jest taki, jaki władza chce, za chwilę podobnie może być z Sejmem.

– Koniec demokracji jest zamierzony. I realizowany planowo. To tylko przystanek na tej drodze. Dla mnie trochę zaskakujący.

TAK PiS DEMONTUJE DEMOKRACJĘ

Dlaczego zaskakujący?

– Bo tę drogę wyobrażałem sobie nieco inaczej. Oto ona: pierwszy punkt – sparaliżowanie Trybunału, a następnie jego przejęcie, czyli nie ma bramkarza, który by utrudniał przebudowę państwa policyjne, bez konstytucyjnej większości, przy zaledwie ośmiu głosach przewagi w Sejmie. Następnie – prokuratura.

Przejęta poprzez podporządkowanie jej ministrowi sprawiedliwości.

– Narzekaliśmy na prokuraturę z czasów Platformy. Ale można było docenić różnicę w stosunku do poprzedniej prokuratury Ziobry, a tym bardziej do dzisiejszej. Kolejny punkt

Polska demokracja upadła, bo nie miała oparcia w polityce równowagi społecznej.

– media. To oczywiście nie koniec, bo następnym etapem będzie niszczenie mediów niezależnych, tych które jeszcze takimi pozostają. Ale kluczowa zmiana, przekształcenie mediów publicznych w „narodowe”, czyli w instrument partyjnej propagandy, już się dokonała. Są też pierwsze posunięcia związane z używaniem instrumentów represji karnej wobec przeciwników albo takich, którzy z jakichś powodów przeszkadzają.

Pinior!

– Pinior. Oskarżanie go o płatną protekcję to ordynarne posunięcie, bo akurat trafili na takiego człowieka... Na różne osoby będą wyszukiwane różne haki, ale jeśli chodzi o Piniora, jestem pewien, że nic takiego nie zrobił. I zdaje się, że materiał dowodowy jest więcej niż lichy. Mamy także już rozwiniętą kampanię propagandową przeciwko sędziom.

Jej intencja chyba jest jasna.

– Chodzi o wyeliminowanie niezależnego sądownictwa, podporządko-

PROF. KAROL MODZELEWSKI

wanie go partii władzy. To wymaga nowej ustawy o sądach powszechnych. Kolejnym krokiem będzie ordynacja wyborcza. Wszyscy myśleli, że tak się wykroi okręgi wyborcze, aby PiS miało jak najwięcej. Ale widzimy, że to nie wystarczy. Zamiary są takie, żeby „odzyskać” komisje wyborcze, „odzyskać” PKW, zgodnie ze starym powiedzeniem towarzysza Stalina, że w demokracji najważniejsze są wybory, a w wyborach najważniejszy jest ten, kto liczy głosy. Wszystko to jest realizowane! Tylko nie przewidziałem, że oni będą chcieli koniecznie założyć kaftan bezpieczeństwa opozycji parlamentarnej.

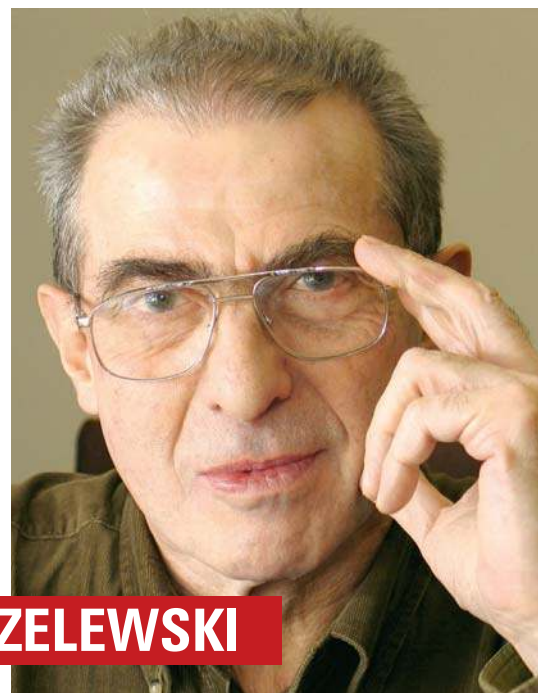
SEJM RZUCONY NA KOLANA

Która przecież nie była główną siłą oporu.

– Główną siłą oporu był KOD. Natomiast opozycja parlamentarna przez tę ostatnią operację Kaczyńskiego została wyniesiona na pierwszą linię frontu.

To przypadek?

– Nie ulega dla mnie wątpliwości, że cały ten konflikt został zainicjowany i zaplanowany na Nowogrodzkiej. Był przeciek z zamkniętego posiedzenia klubu PiS, że na progu Nowego Roku coś się będzie działo w Sejmie. Po tem ten pretekst, dostarczony usług-



nie stronie przeciwnej, czyli opozycji – wykluczenie z obrad posła PO.

Posła Szczerbę, który powiedział: „Panie marszałku kochany, muzyka tagodzi obyczaje”...

– Nie zrobił niczego, co upoważniałoby do jego wykluczenia. Zwróćmy uwagę, że PiS w ogóle o tym nie chce mówić, choć był to kamyk poruszający lawinę. Moim zdaniem jego wykluczenie było umyślne. I opozycja, mówię tu o dwóch partiach liberalnych – PO i Nowoczesnej – w to poszła. Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie miała wyjścia. A po drugie, dostrzegła w tym szansę zaistnienia na pierwszej linii frontu. Bo dotychczas była...

...za KOD.

– O, daleko za KOD. Zwłaszcza że w najgorętszej fazie na demonstracjach KOD pojawiła się młodzież, a dotąd jej tam nie było. Pamiętam demonstrację, czy raczej wielki wiec, pod Sejmem, w obronie Trybunału Konstytucyjnego. Było jakieś 15-20 tys. osób. Poszedłem tam i spotkałem połowę mojego macierzystego Zakładu Historii Średniowiecznej z Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Byli też moi uczniowie. Jako najmłodsi. Ale moi uczniowie mają już pod czterdziestkę albo i więcej. Dlatego uważam, że działa-

POLICYJNE

nia PiS postępują planowo, tylko są naznaczone autorskim piętnem. To znaczy piętnem pewnej histerii. To są stany ducha Jarosława.

ŻOŁNIERZE JAROSŁAWA K.

A dlaczego on to robi? W czym demokracja mu przeszkadza?

– Po pierwsze, zawsze na swój sposób był zafascynowany dyktatorami i dyktaturami. Po drugie, jeżeli chce się rządzić długo i szczęśliwie, trzeba mieć dyktaturę, a nie demokrację. Po trzecie, jest w tym pewna logika. Nieprzypadkowa. Jeśli wydobywa się jako źródło swojej siły krzywdę ludu, to na ogół nie po to, żeby budować demokrację, ale po to, żeby ją zastąpić państwem autorytarnym. Stara populistyczna recepta. Ale jeżeli pyta pan, po co to osobiście Kaczyńskiemu – to odmawiam odpowiedzi. Nie lubię się bawić w psychoanalitikę.

On to on. Ale skąd tyle ludzi, którzy go popierają, są w jego rydwanie?

– Ma pan na myśli kadrę czy lud?

Zacznijmy od kadry. Oni naprawdę wierzą w to, co Jarosław im mówi...

– Wierzą, że dobrze wylądują. Poza tym chyba szczerze nie znoszą tych, co rządili przed nimi. Jarosław Kaczyński trzyma ich w dyscyplinie. Ale jak mu wszystko zacznie się chwiać, to i dyscyplina zniknie. Na razie jest to wspólny zaciąg do ochotniczego wojska, w którym można rozsyłać te przekazy dnia, ściągawki, co należy mówić, te wszystkie brednie. Każdy z nich wezwany do telewizji gładko je wyrecytuje.

Działania PiS noszą piętno pewnej histerii. To są stany ducha Jarosława.

Że opozycja przeprowadza pucz.

– Kto nie będzie się wstydził albo nie będzie miał zbyt wybujałego poczucia humoru i nie dostrzeże w tym śmieszności, będzie to powtarzał.

Jak pożar Reichstagu brzmi ten pucz...

– Gdyby kogoś wsadzili, toby był pożar Reichstagu. Ale chyba z tego nie będzie. Nie tym razem.

Pamiętam kadrę PZPR z lat 80. Oni niby byli groźni, coś tam deklamowali, ale przecież co chwila puszczało oko, że nie są tacy. Chcieli być mili i fajni.

– Ależ to był schyłek dyktatury! Jej funkcjonariusze o tym wiedzieli. Owszem, mogli liczyć, że to jeszcze potrwa, ale że dyktatura jest schyłkowa, widać było gołym okiem. Dlatego chcieli być lubiani.

Tym nie zależy na byciu lubianymi. Mówią: wymieniamy elity! Wyrzucamy stare, będą nowe, nasze.

– I chcą to zrobić naprawdę. A mają tytuł zgłodniałych nieudaczników, którzy są w ich rydwanie, że im taka mowa się podoba. Ludowi zaś podobą się, gdy wszystkim nomenklaturom i klasom uprzywilejowanym daje się po łbie.

Zwłaszcza gdy lud czuje, że wcześniej był ogrywany.

dowana. Nie chodzi tylko o klasę robotniczą z wielkich socjalistycznych zakładów przemysłowych, która wraz z ich upadkiem uległa rozproszeniu, degradacji i w znacznej mierze znalazła się poza systemem.

Gazety pisały, że tak powinno być.

– Ona jakoś żyje, ale zaznawala i zaznaje w tej retoryce przejętej przez nasze elity opiniotwórcze z nurtu neoliberalizmu, który płynął z Zachodu, takiego traktowania, że robotnicy, klasa wielkoprzemysłowa to nawóz historii, a w zasadzie złomowisko historii. I ważne, żeby nie przeszkadzała w modernizacji, bo tu jest wielki, szczytny cel.

I kiedy o coś się upominali, wołano, że są roszczeniowi.

– A odbierano im wszystko. Ci ludzie czuli, że pogardza się nimi. Czuli nie tylko relatywne pogorszenie materialne – bo równolegle wielu

Cały ten konflikt został zaplanowany na Nowogrodzkiej. Wykluczenie posła Szczerby było umyślne.

– Jeśli chodzi o lud, Prawo i Sprawiedliwość ze swoją retoryką od początku zwracało się do tej bardzo znacznej części polskiego społeczeństwa, która czuła się pokrzywdzona, poszkodowana i zdegradowana przez transformację. Społecznie zdegra-

z nich doznało materialnego awansu – ale przede wszystkim, że patrzy się na nich jak na ciemniaków. Jak na czerń. Oni to odczuwali. Bo każdy ma ambicje, zwłaszcza gdy się było przodującą siłą narodu. Oni w czasach budowy socjalizmu czuli szacun-



Kulturowo mamy dwie odrębne całości. To tak, jakby nie było narodu, nie było społeczeństwa. Nz. manifestacja w obronie demokracji i Trybunału Konstytucyjnego, Kraków, 19 grudnia 2015 r.

► nek. Człowiek pracy mógł pracować ciężko, mógł być źle opłacany, ale wiedział, że jest ważny. I że jest dobrze osadzony w pewnej hierarchii społecznej.

Były zebrania partyjne, zebrania rad pracowniczych. Można tam było pójść, pokrzyknąć, dyrektor musiał przyjść, wysłuchać. Można było czuć się ważnym.

– A teraz jest się nikim. No więc jeśli się żyje, ale jest się nikim, to się źle żyje. Moralnie. Mieszkam na Perzyskiego w Warszawie, mam to przed oczami. Bo mam rozpoznawalną gębę, a wokół mnie stoją bloki po Hucie Warszawa i różni ludzie zaczepiają mnie na ulicy, żeby pogadać. Paru jeszcze takich znam, co pracowali w Hucie Warszawa, ale przeważnie są to ich synowie lub wnuki. Już dorośli! Jednego odprowadzałem, jak był pijany, do domu, i zapytałem go: „Pan pracował w hucie?”. A on na to: „Ja nie, ale mój dziadek – tak”. Wtedy poczułem pulsowanie historii. Ci wszyscy albo nie głosują, albo są żelaznym elektoratem PiS. Doszli do tego nowi pokrzywdzeni – a to frankowicze, a to młodzież, której wbijaliśmy do głowy, że jest kowalem własnego losu, tymczasem zobaczyła, że ma ręce puste i nic nie może wykuć. Bo nie ma zdolności kredytowej, mieszkania, nie ma pracy albo ma śmieciówkę...

PiS od początku zwracało się do tej części społeczeństwa, która czuła się zdegradowana przez transformację.

I to jest ten bunt.

– To jest bunt tych, którym zaczęło się źle powodzić. Rozbudziliśmy ich apetyty i nadzieje, a im się zaczęło źle powodzić.

NAJWIĘKSZY POLSKI PROBLEM

Ci ludzie dziś klaszczą PiS. Czy zawsze będą klasnąć?

– Nie. Będą klasnąć, dopóki nie dopieczę im życie codzienne pod pisowską władzą. Ale na pewno nie wyrócą PiS, tak jak chciałyby polska inteligencja. Nie wyrócą, dopóki polska inteligencja nie znajdzie do nich drogi. To znaczy, nie przejdzie przez najważniejsze, najbardziej patologiczne zjawisko naszych czasów, czyli barierę komunikacyjną, kulturową, która dzieli polskie społeczeństwo, naród polski, na dwie części kompletnie



sobie obce. Ze złymi emocjami po obu stronach. Przez tę barierę nic nie przechodzi ani w jedną, ani w drugą stronę. Ani informacja, ani argument, ani oceny, wartości. Kulturowo mamy dwie odrębne całości. To tak, jakby nie było narodu, nie było społeczeń-

stwa. I dopóki nie zbudujemy jakichś mostów komunikacyjnych nad tą przepaścią, nic z tego nie będzie. Nie mówię, że nie będzie żadnych wstrząsów politycznych. Uważam tylko, że nie będzie sensownego wyjścia z tej sytuacji, póki nie odzyskamy tego, co straciliśmy po wielkiej Solidarności – poczucia braterstwa, więzi społecznych. To największy polski problem! **Poczucie wspólnoty?**

– Brak poczucia wspólnoty, więzi społecznej, co oznacza braterstwo.

W takim razie musi być wróg. Jak nie ma wroga, nie ma jedności.

– Nieprawda.

W roku 1980 sekretarz partii był wrogiem. A teraz gdzie ten wróg? Uchodźca z Syrii?

– Manipulowanie lękiem przed cudzoziemcami to najbardziej ordynarne i budzące najwięcej niesmaku działanie propagandystów tego

obozu. A gdzie ten wróg? Wrogiem są zawsze rządzący. W tym wypadku wrogiem musiałoby być Prawo i Sprawiedliwość. Wspólnym. Tylko że nie będzie tego wspólnego wroga, jeśli między dwiema częściami polskiego społeczeństwa nie będzie wspólnego języka.

O to walczy władza – żeby nie było tego języka. Widać to po tym, jak pokazuje kodowców. Te plakietki: komuniści i złodzieje, oderwani od koryta.

– To jest niesłuchanie prymitywne. I trzeba mieć niedobrze w głowie, żeby powtarzać jak Duda, ten z Solidarności, że manifestanci spod Sejmu to ubecy, którym odbiera się emerytury.

STARE JUŻ NIE WRÓCI

Piotr Duda mówił, że wezwie członków związku i oni pogonią KOD, czapkami nakryją. To prawie tak jak w marcu 1968 r., kiedy aktyw robotniczo-chłopski pogonił studentów.

– Lubilem Piotra Dudę i dawałem do zrozumienia, że go lubię. Wydawało mi się, w porównaniu ze Śniadkiem, że to swój chłop. I proszę...

Inny ważny człowiek Solidarności, Kazimierz Grajcarek, wezwał do obrony rządu. Bo inaczej, jak argumentował, na fali protestów wróć do władzy ci skompromito-



wani liberałowie, którzy wszystko rozkradli. Trzeba więc przed nimi się bronić. On to mówi, a ja słyszę marcową propagandę – że demonstrujący studenci są manipulowani przez dzieci odsuniętych od władzy prominentów, którzy chcą do władzy wrócić. Na przykład Zambrowski...

– Znam to na pamięć. Należy współczuć i Dudzie, i Grajcarekowi, bo słaboć umysłowa wymaga współczucia

Ci wszyscy wykluczeni albo nie głosują, albo są żelaznym elektoratem PiS. Doszli do tego nowi pokrzywdzeni – frankowicze, młodzież...

z naszej strony... Ech, teraz przemówiła przeze mnie ta inteligencka pogarda! Trzeba unikać takich rzeczy.

To porozmawiajmy o innych aktorach politycznego sporu. Może rzeczywiście jest tak, jak powiedział jeden z liderów stowarzyszenia Miasto Jest Nasze, że ludzi drażnią twarze Schetyny, Petru, Tomasza Lisa, którzy pojawiają się na protestach? Ci ludzie myślą: nie chcemy, żeby wróciło to, co było za Platformy.

– Zmiana polityczna prowadząca tylko do powrotu do sytuacji, która zrodziła obecny stan rzeczy, to znaczy, zrodziła bunt ludu przeciwko wykształciuchom, nie jest dobrym pomysłem

Główną siłą oporu był KOD. Nz. protest KOD pod Pałacem Prezydenckim, 17 grudnia 2016 r.

na przyszłą historię Polski. Polska demokracja upadła, bo nie miała oparcia w polityce równowagi społecznej. Prosty powrót do punktu wyjścia może prowadzić do ponownego upadku. Ale na razie nic innego nie mamy!

Tak już będzie? Taki wybór?

– Pewnie coś się pojawi. Partia Razem jest jeszcze mała. Ale powinna wejść do Sejmu i zacząć jakąś drogę, żeby nie było tak całkiem bez lewicy. Nie wiem, kto jeszcze... Jakaś lewica musi w tym przyszłym Sejmie się pojawić. Poza tym zadają sobie pytanie, czy opozycja parlamentarna jest właściwą odpowiedzią w sytuacji, gdy parlament nie tylko zostanie wzięty na smycz i założy mu się kaganiec na sali sejmowej, ale w dodatku zabraknie tego, co w demokracji parlamentarnej najważniejsze, czyli uczciwych wyborów. A kiedy nie ma kryterium wyborczego, wszyscy wiedzą, jakie jest kryterium. Wolę, żeby do tego nie doszło. **Ja w kryterium uliczne jakoś mało wierzę.**

– A ja go nie wykluczam. Bo to, co robi obecna formacja rządząca, oznacza przekroczenie granicy ryzyka – myślę tu o sprawach gospodarczych. Aprobuję 500+, taki program był potrzebny. To była bardzo zaniebdana sprawa, jądro polskiego ubóstwa, rodziny wielodzietne; trzeba było tam dać. Od tego budżet się nie

wywróci. Choć pewnie trzeba będzie podwyższyć podatki. Podobnie jeśli chodzi o płacę minimalną – ona budżetu nie ruszy.

A wiek emerytalny? Jego obniżenie?

– To bomba z krótkim lontem podłożona pod cały system gospodarczy i społeczny. Jak wybuchnie, a wybuchnie w ciągu kilku lat... Najpierw niewypłacalny okaże się ZUS. A gdy ZUS okaże się niewypłacalny, rząd będzie musiał dopłacać z budżetu. To zaś oznacza katastrofę budżetu państwa, jego bankructwo. W bankructwie żyło państwo rosyjskie w czasach Jelcyna. Nie płacili pensji, nie płacili emerytur. Tam to mogło przejść. Ale u nas?

Naród nie wytrzyma.

– Obniżanie wieku emerytalnego jest kompletnym idiotyzmem, i to z punktu widzenia PiS. Bo szybko, w ciągu niewielu lat, doprowadzi do głębokiego poczucia zawodu. Właśnie u tych, którym PiS przyniosło prezenty. I wtedy,

Pokrzywdzeni nie wywrócą PiS, dopóki polska inteligencja nie znajdzie do nich drogi.

jak Kaczyński zbuduje państwo policyjne, wreszcie będzie ono do czegoś potrzebne. A ludzie, którzy go popierali, przyklaskiwali państwu policyjnemu, rozumieją, do czego ono służy, jak im knut zaświszcze nad grzbietem. Jeśli wtedy nie będziemy mieli wspólnego języka, kiepsko na tym wyjdziemy.

CZAS CIĘŻKIEJ PRACY

Idziemy w kierunku państwa policyjnego, to wiemy. Wiemy, że opozycja liberalna, Platforma i Nowoczesna, władzy nie odzyska, bo ludzie ich nie chcą. Co więc dalej? Mamy czekać cierpliwie, aż ludzie poznają się na PiS i na to, że coś się wyłoni?

– Mamy pracować. Znaleźć wspólny język. Żeby prowadzić walkę o świadomość społeczeństwa, trzeba pracować naprawdę długo. To nie jest praca na pół roku. Za pół roku, jeżeli PiS by się przewróciło, to oczywiście wróciłoby do władzy Platforma. Do niej doszłaby Nowoczesna, bo po prostu nie ma nic innego do wystawienia w wyborach. Ale sami przed chwilą powiedzieliśmy, że powrót do niedawnych czasów to uruchomienie huśtawki.

Rozumiem, że chcemy pracować.

Wyobrażam więc sobie, że powstaje ugrupowanie stawiające na treści socjalne, współczujące, mające więź z ludźmi To przecież PiS...

– Ale demokratyczne! Więc już na pewno nie PiS.

A co jest złego w tym, że jakaś partia nie odda władzy? Że wyborów nie będzie albo będą ustawione?

– Jest w tym wiele złego. I wiemy, jak to się kończy. Ja w tym żyłem do 1989 r. Doświadczyłem państwa policyjnego i wcale nie życzę sobie jego powrotu.

Robert Walenciak

Pokazują, że mała ojczyzna jest dla nich ważna. Że można solidarnie powiedzieć „nie” lekceważeniu i brakowi szacunku ze strony władzy

Beata Dżon-Ozimek

To pierwszy taki protest w Polsce: głodówka w obronie swojej małej ojczyzny, obywatelski krzyk rozpacz. W Dobrzenu Wielkim, 13 km od Opola, 26 grudnia ludzie podjęli głodówkę na rzecz społeczności potraktowanej przedmiotowo przez władze Opola i województwa oraz przez wiceministra Jakiego.

Na widowni publiczność – bywa i 500 osób, czasami setka, zawsze jest kilka-kilkanaście. Młodzi, starzy, rodziny z małymi dziećmi. Wielkie napisy na banerach: „Miało nie być arogancji władzy, koleśnictwa, układów”, „Nawet wolne zwierzęta żyją, gdzie chcą”. Na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim łóżka polowe z kocami; ludzie leżą albo siedzą, jedni dyskutują, drudzy są milczący, z bladymi twarzami, zmęczeni. Ktoś brzdąka na gitarze, do kogoś przysłała zaniepokojona żona, do innego – sąsiedzi. Butelki z wodą mineralną, termosy z kawą, herbatą, przynoszone przez troskliwych znajomych i nieznajomych. Tablica z napisanym kredą tekstem: „Strajk głodowy 161 h”. To nie przedstawienie, to rzeczywistość. Wizyta

TVP 3 prezentowała naszą głodówkę jako happening, sugerując, że świetnie się bawimy, w domyśle: z alkoholem.

lekarza z tutejszego ośrodka, pomiary ciśnienia, poziomu cukru; pogotowie. Ksiądz z miejscowego kościoła słucha, prosi. Zagląda niepokojący się o zdrowie zdesperowanych mieszkańców wójt gminy Henryk Wróbel. Dwa dni przed końcem roku i w sylwestra przyjechał biskup opolski Andrzej Czaja. Poza wzywaniem do modlitwy podjął się negocjacji. 2 stycznia trzech protestujących spotkało się u niego z wojewodą opolskim. 5 stycznia bp Czaja wystosował do premier Beaty Szydło



Protest rozpoczął się 26 grudnia. Głodujący mają od 22 do 75 lat, są z różnych środowisk i miejscowości.

GŁODÓWKA ZA D

dramatyczny apel, aby do głodujących przyjechał przedstawiciel rządu. „Jestem głęboko zaniepokojony, żeby nie powiedzieć przerażony tym, co może się wydarzyć, a przecież można temu zapobiec – napisał biskup. – Owocem podjętej przeze mnie mediacji jest (...) gotowość odwołania protestu głodowego z momentem przyjazdu do nich pana ministra Mariusza Błaszczaka. Wojewoda opolski przekazał proś-

przykład TVP 3 prezentowała naszą głodówkę jako happening, sugerując, że świetnie się bawimy, w domyśle: z alkoholem – opowiadają jeden przez drugiego oburzeni protestujący. W tle popękane ściany budynku, miał być remontowany w tym roku, ale to były plany sprzed pocięcia gminy.

HISTORYCZNA DECYZJA

4 maja 2016 r. wojewoda Adrian Czubak pozytywnie zaopiniował wniosek prezydenta Opola o poszerzenie granic miasta, choć ów wniosek obarczony był wadą prawną. Powinna go złożyć rada miasta, a ta wniosku nawet nie widziała. 19 lipca o godz. 17.40 Patryk Jaki, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, oznajmił triumfalnie na Twitterze: „Rada Ministrów podjęła dziś decyzję o powiększeniu Opola. Historyczna decyzja dla mojego regionu”. W ten sposób 9,5 tys. mieszkańców gmin Dobrzeń Wielki, Prószków, Komprachcice i Dąbrowa dowiedziało się, że zostaną opolanami.

Na wadę prawną tej decyzji zwrócił uwagę rzecznik praw obywatelskich w piśmie do premier Szydło i w skar-

bę protestujących do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Od dwóch dni protestujący oczekują na przyjazd Pana Ministra”.

Szkoda, że tak późno zajęto się sprawą. Od maja odbyło się 30 protestów, ludzie prosili o rozmowę. Wiceminister Patryk Jaki i wiceprezydent Opola Mirosław Pietrucha przypisują zachęcanie do protestu Mniejszości Niemieckiej i wójtowi Wróblowi. – To jedno z wielu kłamstw, jakie w mediach mówi się o nas i o proteście. Na



dze do Trybunału Konstytucyjnego. 21 listopada 2016 r. ówczesny prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Rzepliński zawiadomił rzecznika o wszczętym na połączone wnioski Rady Powiatu Opolskiego, Rady Gminy Dobrzeń Wielki, Rady Gminy Komprachcice, Rady Miejskiej w Prószkowie i Rady Gminy Dąbrowa postępowaniu dotyczącym rozporządzenia rządu, które zmienia granice miasta Opola. RPO miał 14 dni na decyzję, czy weźmie udział w postępowaniu i przedstawi swoje argumenty. Pismem z 2 grudnia rzecznik zgłosił udział w tym postępowaniu.

Obok problemów prawnych istotna jest kwestia społeczna. Pominieć głos i los obywateli, mieszkańców wsi, by polepszyć szanse Opola, miasta mało atrakcyjnego inwestycyjnie, od dekad dotkniętego emigracją zarobkową, niespójnie zarządzanego. Nie widać tu konsekwentnego pomysłu na rozwój, wła-

datków z elektrowni to strata dwóch trzecich budżetu. Dobrzeń Wielki staje na skraju bankructwa. Traci też jedną trzecią ludności i tyleż terenów. Opolu przybywa ok. 10 tys. nowych mieszkańców. Do 30 grudnia tak powiększone miasto nie miało podpisanej umowy np. w sprawie wywozu śmieci, dostarczania wody i odprowadzania ścieków z nowych terenów, a przyłączeni nie znali nowych kodów adresowych.

DIALOG PO OPOLSKU

Lokalne władze na Opolszczyźnie tworzą nowe wzorce kontaktów z obywatelami. – Nagle, po 13 miesiącach, 30 grudnia o godz. 22.20, kiedy już kładliśmy się spać wyczerpani kolejnym dniem głódówki, cichcem przyjechał prezydent Wiśniewski w towarzystwie wiceprezydenta Pietruchy i rzeczniczki. Z niczym, z prośbą, byśmy sylwestra spędzili w domu – relacjonuje Roman Kołbuc, który przez 23 lata mieszkał w Opolu, a 19 lat temu przeniósł się do Dobrzeń. – Prezydent nie przyjechał za dnia, by spotkać się z protestującymi w blasku fleszy, tylko by porozmawiać w ciszy, spokoju, bez kamer, tak się najlepiej rozmawia – tłumaczyła jego rzeczniczka Katarzyna Oborska-Marciniak. 31 grudnia 2016 r. mówiła, że prezydentowi zależy na dialogu i nawiązaniu rozmowy i dziwi się emocjom mieszkańców, którzy błyskawicznie pojawili się w gminnym ośrodku kultury, wykrzykując: „Złodzieje!”. Pobladły prezydent z ekipą umykali jak niepyszni przed rozgniewanymi ludźmi, chronieni przez księdza i część głodujących, w tym Gerarda Kasprzaka, szefa GOK.

Prezydent Opola przyjechał 30 grudnia o 22.20, kiedy już kładliśmy się spać wyczerpani kolejnym dniem głódówki.

Ich samochód, atakowany przez tłum, ubezpieczała policja z psami.

Za to wojewoda Czubak i wicewojewoda Porowska zrobili protestującym pobudkę o godz. 7 rano w Nowy Rok. Swoją przyjazd ogłosili klaksonem.

NIENAWIŚĆ PROGRAMOWANA

Mieszkańcy gmin wokół Opola boją się nienawiści. Zamiast merytorycznej dyskusji słyszą bowiem wyzwiska. Wieśniaki, Niemcy, ciemna masa – to te delikatniejsze określenia z portali społecznościowych. Także z ust polityków.

– Boimy się, że taki język doprowadzi do ataków na nas czy na Ślązaków. A my prosimy: nie wyrzucajcie nam Polski z serc! – mówi Maria Koschny, głodująca radna z Kup, członkini

Najmłodszą głodującą jest 22-letnia Katrin Koschny.



Mniejszości Niemieckiej. – Takie mam korzenie, przecież tu mieszkali Niemcy – wyjaśnia.

Rozmowa nie jest łatwa, protestujący wyrzucają swoje żale i emocje. Potem jednak przechodzą do argumentów merytorycznych. Nie negują idei zmian terytorialnych, innego podziału pieniędzy. Są gotowi na kom-

promisy, cięcia, niedogodności w imię wspólnego rozwoju. Zabrakło dialogu, odpowiedzi na wątpliwości i czasu na przygotowania. Bo to im będzie trudniej, a nie opolanom. – Komunikacja i dialog są potrzebne wszystkim, to ▶

DOBZIEŃ

dze nieumiejętnie korzystają z walorów regionu, którymi są choćby wielonarodowość i silne wspólnoty lokalne. Słowa przedstawicieli władzy i decyzja ministra spraw wewnętrznych i administracji o zmianie granic rozbijają więzi budowane przez potomków Kresowian i Niemców, Ślązaków i Polaków. Pod wpływem wypowiedzi wiceministra Jakiego i Jarosława Kaczyńskiego Mniejszość Niemiecka nawet lokalnie jest traktowana jako V kolumna, mroczne siły destrukcji przeciwko „miastu rządzonemu przez Polaków”, antagonizowane są lokalne społeczności. Antagonizowanie staje się nową specjalnością „dialogu” władzy z obywatelami i miasta Opola z wsiami, które wbrew woli mieszkańców są dzielone, wycinane z gmin, aby dobrze pasowały do „wielkiego Opola”.

Powiększenie wydaje się magicznym zaklęciem. Na pewno wzmocni budżet miasta choćby o miliony złotych z podatku gruntowego od Elektrowni Opole, dotąd płynące do gminy Dobrzeń Wielki. Za kilka lat, po uruchomieniu nowych bloków, piątego i szóstego, będzie to nawet 200 mln zł. Dla gminy 40 mln z po-

► podstawa każdej ludzkiej działalności. Wydaje mi się, że głodujących nikt nie wysłuchał, nie dał prawa wypowiedzenia, o co naprawdę im chodzi. A im więcej pytań, tym więcej wiedzy: co jest najbardziej potrzebne, czego ludzie oczekują, jakie są ich emocje – uważa Bożena Smyczyńska, mediatorka z listy prezesa Sądu Okręgowego w Opolu, wiceszefowa fundacji Mediatio. Dodaje, że bez względu na to, co osiągną, wartością jest to, że mieli chęć coś zrobić, wyjść poza swoją strefę komfortu, że potrafili zjednoczyć się dla celu, który jest dla nich ważny.

SOLIDARNA GŁODÓWKA

Nie wiadomo, czy w dniu ukazania się numeru protest będzie trwał, bo sytuacja zmienia się z godziny na godzinę. Głodujący mają od 22 do 75 lat, są z różnych środowisk i miejscowości. Niezamożni emeryci, rolnicy, pracownicy służby zdrowia, psycholog, prywatny przedsiębiorca, szef domu kultury i działacze społeczni mają wspólny cel. Pokazują, że mimo różnic politycznych i światopoglądowych można solidarnie powiedzieć „nie” lekceważeniu i brakowi szacunku.

Katrin Koschny jest najmłodszą uczestniczką protestu głodowego. – Martwię się o nią, ze względów zdrowotnych nie powinna podejmować takich działań. Ale jest dorosła, nie mogłam jej zabronić – mówi mama Maria. Obydwie wzięły urlop na czas



Prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego przed rozniewanymi ludźmi chronili ksiądz i część głodujących.

protestu. Ponoszą prywatne koszty, osobiste ryzyko.

– To ostatnia rzecz, którą mogłyśmy zrobić – dodają Krystyna Wiczorek i Anna Skorupska. Najstarszą głodującą zaś jest Małgorzata Nalewaja. – Nie wysiedziałybym w domu! Tyle mogę dać od siebie – deklaruje energiczna starsza pani, schorowana, z wysokim ciśnieniem, które niebezpiecznie jej skacze, kiedy słucha premier, mówiącej beznamiętnie, że decyzje już zapadły.

– Prosiłiśmy panią premier o rozmowę wielokrotnie, byliśmy w War-

szawie, czekaliśmy tutaj, jechaliśmy na spotkanie z prezydentem Dudą – obiecał rozpoznać sprawę powiększania miasta Opola. Nikt z nami nie rozmawiał, nikt się do nas nie pofatygował – mówią jeden przez drugiego rozżaleni ludzie. Józef Malcharczyk z Czarnowas, Robert Herbut z Dobrzenia Wielkiego głodują wspólnie z opolanami, Krzysztofem Musiołem i Michałem Pytlikiem. – Dobrzeńowi zawdzięczam możliwości rozwoju mojej pasji tanecznej, tu w GOK mogłem się rozwijać bezpłatnie, dlatego tu jestem i wspieram kolegów – opowiada

TO MIESZKAŃCY POWINNI DECYDOWAĆ

FILIP PAZDERSKI, ANALITYK,

Instytut Spraw Publicznych

Podjęcie przez ludzi tak drastycznego kroku, jakim jest protest głodowy, świadczy o ich desperacji, a jednocześnie determinacji. W państwie demokratycznym jest to rozwiązanie ostateczne, kiedy wszelkie inne możliwości pokojowych działań zawiodły. Mieszkańcy apelowali, stosowali blokady i organizowali demonstracje, a nawet zdecydowanie opowiedzieli się przeciw pomysłowi w trakcie konsultacji społecznych. Jednak ich zdanie nie zostało w najmniejszym stopniu uwzględnione, a politycy i urzędnicy obstawali przy swoim. Uważam to za niezgodne z duchem naszej konstytucji, która w art. 15 wprowadza decentralizację władzy publicznej, a w art. 16 podstawową jednostką władzy i samodzielnego rządzenia ustanawia ogół mieszkańców gminy (podstawowej jednostki zasadniczego podziału terytorialnego według art. 164), stanowiących wspólnotę samorządową. To ci mieszkańcy są więc najważniejszym podmiotem, który powinien decydować o sprawach dotyczących funkcjonowania ich wspólnoty.

Zmiany podziału administracyjnego podejmowane odgórnie, a tutaj na poziomie centralnym, są zaburzeniem koncepcji ustrojowej mówiącej o decentralizacji władzy. Ponadto podział na jednostki administracyjne powinien odpowiadać pewnym tradycjom lokalnym, utrwalonym więziom społecznym na danym terytorium. Chodzi tutaj o spójność społeczności lokalnej i umożliwienie jej rozwoju, zachowanie kształtujących się przez lata relacji. Ich utrzymanie stanowi o sile lokalnej wspólnoty, wzmacnia jej kapitał społeczny, będący podstawą dalszego postępu. Jednak istnieje on tylko dzięki zachowaniu ciągłości, nieprzerwywaniu nagle odgórną decyzją. Sens ma budowanie nowej wartości na konsensusie, a nie opieranie się na konflikcie i podsycaniu lęków wśród mieszkańców. Paradoksem jest, że takie działanie podejmuje rząd utworzony przez partię, która deklaruje, że chce słuchać ludzi. Tutaj ich głos został ewidentnie pominięty.

PiS w kampanii wyborczej krytykował koncepcję rozwoju terytorialnego poprzedników, opartą na silnych lokalnych metropoliach, które miały oddziaływać na otoczenie. W tym wypadku jednak samo przyjmuje takie podejście, powstrzymując rozwój lokalnej społeczności.

Musioł. Pytlik nie zgadza się z taką polityką powiększania miasta.

– Wie pani, kiedy zdecydowałem się na dołączenie do protestu, poczułem się wspaniale. Zrozumiałem, że robię coś ważnego razem z ludźmi, których większości nie znałem, ale połączyła nas wspólna sprawa – dodaje Roman Kołbuc. Jego słowa potwierdzają głośujący Artur Mandok, Janusz Pionkowski, Andrzej Czok i starszy pan w góralskim kapeluszu.

WÓJT, CO CIĘCIA ZACZYNA OD SIEBIE

W sylwestrową noc Kayah na rynku opolskim życzyła poszanowania przestrzeni życiowej. Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski 2 stycznia mówił zaś z uśmiechem, że większe Opole stało się faktem i końca świata nie ma. A ustami swojego wice wyrzucał, że to wójt Dobrzeńca ponosi winę za protest, że oszukał w rozmowach, odmówił przyjęcia pieniędzy, które miasto chce im dać w tym roku na złagodzenie trudów gospodarowania mniejszym budżetem.

Wróbla wykreowano na wroga nawiązującego do wojny. – Lekkie ani przyjemne to nie jest. Ale to część kampanii przeciwko gminom. Inaczej ludzie zaczęliby się zastanawiać nad prawdziwymi przyczynami szybkich zmian. Moją „zasługą” jest to, że informowałem ludzi o skutkach – mówi Henryk Wróbel.

Wielu kolegów go wspiera, ponad 200 gmin uchwałami i apelami poparło Dobrzeń Wielki. Podobnie jak mieszkańcy regionu, choć nie zawsze sąsiednie gminy. – Okazało się, że ćwierć wieku demokracji nauczyło Polaków, że mają, mogą mieć jakiś wpływ na swoją małą ojczyznę, że jest dla nich ważna. I do szewskiej pasji doprowadza ludzi to, że ich nikt nie słucha. Pieniądze oczywiście też mają znaczenie. Cieszymy się, że RPO, instytucja powołana do obrony praw obywateli, odniósł się do każdego punktu naszej skargi i przystąpił do niej. Obecnie rząd nie cofa się przed niczym. Wystarczy spojrzeć na reformę edukacji – protestują tysiące nauczycieli, rodzice. Cóż my tu, garstka. Choć sprawy gminy są ważne, trzeba zachować umiar, nie ryzykować zdrowiem, życiem – mówi wójt mniejszego już Dobrzeńca Wielkiego.

Pierwsze dni w Opolu? – Moi byli mieszkańcy będą mieli sporo kłopotów. Tych podstawowych, jak śmieci,

kanalizacja, ścieki, ludzie nie zauważą. Dokumenty kiedyś wymienia. Gorzej z firmami. Jedna, transportowa, policzyła koszty wymiany dokumentów – 100 tys. zł. Druga nie miała nowego kodu, a musi oznaczać każdy produkt, nie może przerwać produkcji. Najpraw-

Wojewoda obudził nas klaksonem samochodu w Nowy Rok o godz. 7 rano.

dopodobniej na przejętych terenach przestaną obowiązywać plany zagospodarowania. Była np. działka budowlana, a od 2 stycznia nie wiadomo. Podobnie ze studium zagospodarowania przestrzennego – wylicza wójt.

Zabiera się do restrukturyzacji gminy, ekonomista z doświadczeniem robił takie rzeczy. Nie ma pieniędzy, trzeba ciąć, bez sentymentów. Zaczął od swojej pensji, o jedną trzecią. – Nie wiem, co będzie ze zwolnionymi ludźmi. Władze Opola mówiły, że nikt na tym nie straci, może ich przyjmą do pracy – zastanawia się. Odmawia przyjęcia 10 mln zł od Opola na ten rok. – Nie mogę opierać przyszłości gminy na jałmużnie. Gdyby to była decyzja rządu na kilka lat, byśmy mogli się restrukturyzować, to co innego. Mam też honor, coś bezcennego. Pewnie, że będzie bardzo trudno, nie wiem, czy sobie poradzę, ja ponoszę odpowiedzialność. Gdybym jednak przyjął te pieniądze, odebrałoby mi to argumenty do koniecznych korekt, przedłu-

żyłoby agonię. Nauczyłem się myśleć daleko do przodu. Proszę mi życzyć zdrowia. A gminie, by ten proces się jeszcze odwrócił, choć to naiwne... – kończy wójt byłej zasobnej i spokojnej gminy. Jest wdzięczny mieszkańcom za ich walkę przez miniony rok,

poświęcenie w deszczu, słońcu, na mrozie. Także za walkę informacyjną, w mediach społecznościowych, za setki pism stanych w świat. – Czasem łzy stawały mi w oczach.

*

Kiedy czytam komentarze o wsio-
kach, o Niemcach, kiedy młodzi, wy-
kształceni ludzie z Opola mówią, że
„tamci” trzęsą się o stołki w urzędach
gmin i że chodzi tylko o kasę, że sa-
mi nie potrafią zarządzać swoimi te-
renami, to myślę: pojedź tam, jeden
z drugim, rozejrzyj się, porozmawiaj,
wysłuchaj. Kim ty jesteś, w co się
zaangażowałeś w życiu, co cię ob-
chodzi, co zrobisz dla świata, swojej
dzielniczycy? Ty masz tylko adres z mia-
sta. A tamtych ludzi obchodzi ich ma-
ły kawałek świata dla nich i ich dzieci.
I jeden z drugim, butny polityku, urzęd-
niku, posłuchaj tych, których losem
zarządzasz bez pojęcia o potrzebach,
o konsekwencjach i bez poczucia
wstydu w ramach „dobrej zmiany”.

Beata Dżon-Ozimek



Wyślij SMS o treści MARYŚ
pod numer 74567 i pobierz tapetę
(koszt 4,92 zł z VAT)



Maryś prosi o pomoc!

Oto Maryś. Wielkie uszy, miękka sierść i oczy pełne smutku. On? Ona? Nie wiadomo. To co wiemy na pewno, to że to pies, choć płeć nieznaną. I nie dlatego, że nikomu nie chciało się zajrzeć pod przysłowiowy ogon. I weterynarz i my zagłębiliśmy, tylko nikt nie jest w stanie stwierdzić na 100% jakiej jest płci. Skłaniamy się ku temu, że to samiec, ale innego zdania są psy. Traktuj Maryś jak sukę.

Nikt nie chce być inny, ale i ludzie, i zwierzęta czasem się tacy rodzą. Nie mają na to wpływu. Świat nie jest doskonały, a los rzadko kiedy dzieli sprawiedliwie. Czasem zabraknie zdrowia, czasem jakiegokolwiek urody. Co się dostało w rodzeniu, z tym się żyje. Najlepiej jak się umie, często trudno. Maryś dostał urodę, o zdrowiu zapomniano. Ma tylko 2 lata i powinien mieć całe życie przed sobą. Ma na to szansę, ale trzeba mu pomóc. Maryś ma skrajną niedowagę, bardzo chore serce. Niskie tętno, bardzo długi czas kapilarny. Odpada jakakolwiek narkoza. A na brzuchu sterczy, niczym nie osłonięta kość prącowa, pod nią jest duża dziura. To prawdopodobnie ujęcie cewki moczowej. Choć tego na dziś dzień, też do końca nie wiadomo. Maryś wymaga dokładnej diagnostyki podbrzusza i operacji. Ponieważ ma wadę serca, w pierwszej kolejności potrzebne jest leczenie kardiologiczne u najlepszego specjalisty. Prosimy o wsparcie. Maryś może żyć.

Ty też możesz pomóc dokonując darowizny z tytułem MARYŚ na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Borelowskiego 53/2, 51-678 Wrocław

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>



NAJNOWSZA KSIĄŻKA PRZEGLĄDU

PRZEŁOM PAŹDZIERNIKA '56



Jedno z najważniejszych wydarzeń w Polsce w XX w. Październik 1956 r. to bezkrwawa rewolucja, która odmieniła Polskę, stosunki społeczne i relacje władzy z Kościołem.

W przeszło 60-stronicowym aneksie – zapis dramatycznej rozmowy Władysława Gomułka z Nikitą Chruszczowem.

Chruszczow: Dlaczego usuwacie naszych przyjaciół i chcecie z nas robić durniów i za naszymi plecami robicie różne machlojki?

Gomułka: Nie macie prawa nam grozić.

KSIĄŻKĘ MOŻNA KUPIĆ:

- wpłacając 47 zł na konto wydawcy PRZEGLĄDU: **72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona
- przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl
- w Księgarni Historycznej w Warszawie, al. Solidarności 105, tel.: (22) 652 19 59, 607 833 337
- w Głównej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 7, tel.: (22) 826 18 35

Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 120, e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl



Jeżeli słowo „postkomunizm” może być użyteczne i nie tracić związku ze swoją etymologią, to tylko jako nazwa stanu rzeczy, jaki nastąpił w Polsce po październiku 1956 r. i trwał do roku 1989. Bezsensem jest określanie tym słowem stosunków, jakie zaistniały wraz z demokracją, władzą Kościoła, gospodarką wolnorynkową i antykomunizmem jako ideologią państwową. Do przełomu październikowego Polską rzeczywiście rządili komuniści wyznania radzieckiego, używali wszystkich dostępnych sobie środków do wcielania w życie zasad utopii komunistycznej, w miejsce własności prywatnej wprowadzili własność kolektywną, wszelkiej przedsiębiorczości gospodarczej narzucili przymus centralnego planowania (czy odgórnego drobiazgowego dyrygowania), czynili nieustające wysiłki ukształtowania świadomości ludzi zarówno w sprawach Kosmosu, jak też wydarzeń bieżących, od inteligencji wymagali wiary w światopogląd materialistyczny. I to jeszcze daleko nie wszystko, czego wymagali komuniści. Bezustannie przekonywano, że komunizm jest ostatecznym celem całej ludzkości, że odwrót od niego nie ma, że jest dobrem tak wielkim, że żadne poświęcenie dla tego celu nie jest przesadne. Opór, jaki stawiał czynnik ludzki, a także inne czynniki realne, był zwalczany za pomocą terroru, a terror sprawiał, że najważniejszą instytucją władzy była policja polityczna – Urząd Bezpieczeństwa.

Ten komunizm nazwano później nadrzeczywistością, ale istniała też rzeczywistość. Kraj był odbudowywany z wojennych ruin, powstawał przemysł, i to ten najambitniejszy, czyli ciężki, do organizmu narodowego włączano Ziemię Odzyskane z ich zburzonymi miastami i pustką administracyjną, jednym słowem powstało zróżnicowane kulturalnie obywatelskie społeczeństwo pracy, o czym zawsze trzeba pamiętać, gdy się mówi o komunistycznej nadrzeczywistości tamtych czasów, bo bez tego nie byłoby wiadomo, skąd się wzięła Polska jako kraj nowoczesny, uprzemysłowiony i zurbanizowany.

Bardzo trudno solidaruchom wytłumaczyć, że nie wszystko, co istniało, było komunizmem.

Ideologia komunistyczna była czymś w rodzaju świeckiej religii i miała swojego boga. Tym bogiem był Stalin. Żył on w dwu wymiarach: w rzeczywistości był wodzem, który wygrał wielką woj-

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

nę i z tego tytułu cieszył się olbrzymim prestiżem na całym świecie, USA nie wyłączaając. Istniał także w nadrzeczywistości i tu miał być symboliczny, nie wiadomo, czy nie ważniejszy od realnego. Nakrzyczał kiedyś na swojego syna Wasyla Stalina: Wybij to sobie z głowy! Ty nie jesteś Stalinem, nawet ja nie jestem Stalinem! Jak widać, zdawał on sobie doskonale sprawę z podwójnego charakteru swojej boskości.

Uzasadnione było pytanie, czy religia przetrwa swojego boga, toteż jego śmierć była olbrzymim wstrząsem. Według tego, co słyszałem od Adama Schaffa albo u niego czytałem, późniejsi znani rewizjoniści, nie wyłączaając Leszka Kołakowskiego, Bauman i innych, na uroczystościach pogrzebowych „płakali jak bobry”. Z żalu czy z radości – prof. Jerzy Wiatr mógłby na to odpowiedzieć.

Ukazanie przez Chruszczowa Stalina rzeczywistego, odarte z całej symboliki i wyjętego z nadrzeczywistości, w Polsce wywołało wstrząs, od którego można datować postkomunizm. Tej przemianie poświęcona jest książka „Przełom Października '56”. Nie mogę tu nawet skrótkowo przedstawić treści zebranych artykułów ani wymienić wszystkich autorów.

nieprzygotowany, powtarzał ze trzy razy: „Ludu Warszawy!”, zanim przyszło mu do głowy coś sensownego.

Paweł Dybicz nie tylko pisze o upadku ZMP, ale podaje ciekawe dla mnie informacje o ruchach młodzieżowych i organizacjach powstających w tamtym czasie. Zastanawia spora liczba zrzeszeń opozycyjnych mających rewolucję lub komunizm w nazwie: Związek Studenckiej Młodzieży Komunistycznej (Wrocław), Komunistyczna Grupa Młodzieży (Warszawa, politechnika), najczęściej były to organizacje „rewolucyjne”, mimo że tylko z rewolucją październikową rewolucja musiała się kojarzyć. Ograniczenia dla przemian tkwiły nie tylko w kierownictwie partii, ale prawdopodobnie także wśród młodzieży „ukąszonej” przez rewolucyjne treści powojennych przemian. Pod takimi hasłami manifestowali w 1989 r. chińscy studenci na placu Tian’anmen w Pekinie. Może prawdą jest, że rewolucje pożerają własne dzieci, ale dzieci „ukąszone” rewolucją niełatwo dają jej spokój.

Istnieje zaniedbany temat odchodzenia od ideologii komunistycznej, filozofii marksistowskiej. Potrąca o ten problem Jerzy Wiatr w artykule „Nauka polska po październiku

O PRZEŁOMIE 1956

Wymienię kilku w kolejności, w jakiej występują: Andrzej Werblan, Łukasz Jastrząb, Andrzej Skrzypek, Longin Pastusiak, Andrzej Friszke, Jerzy Wiatr i jeszcze siedmiu. Książkę zamyka stenogram dramatycznych negocjacji Władysława Gomułki z Chruszczowem (obydwaj w asyście swoich towarzyszy z kierownictwa partyjnego).

Z racji biograficznych najbardziej zainteresował mnie artykuł Pawła Dybicza (redaktora całości) zatytułowany „Agonia ZMP. Ruch młodzieżowy 1956-1957”. Należałem do ostatnich roczników tej organizacji i byłem bodajże jednym z pierwszych jej członków, który napisał w gazecie, że ZMP należy rozwiązać i zrobić miejsce bardziej ideowej organizacji młodzieżowej („Sztandar Ludu”, wrzesień 1956). Przykry ton tego artykułu i odwołanie się do „ideowości” po pewnym czasie zaczęły mnie żenować. W październiku 1956 rozpocząłem studia na Uniwersytecie Warszawskim. Biegałem na wszystkie sławne później wiece, pamiętam brylującego na nich Krzysztofa Pomiana, wyjątkowo trwale utknęło mi w pamięci przemówienie Jana Kotta, który na politechnice przywołał powstanie listopadowe i zobowiązującą nas ówczesną jedność literatów i studentów. Kiedy indziej wyruszyliśmy na Żerań, gdzie mieli rozdawać broń, i bardzo żałowaliśmy, że nie rozdają, a tak chcieliśmy poświęcić życie. Wspaniały to był czas, po takich przeżyciach Solidarność nie mogła już zrobić wrażenia. Na zdjęciach olbrzymiego wiecu przed Pałacem Kultury jedna z tych 100 tys. głów jest moja. Stałem chyba niedaleko od trybuny z Gomułką, bo słyszałem, jak Cyraniewicz zwracał się do Spychalskiego po imieniu i wzywał go do przemówienia, „bo ludzie cię proszą”, a Spychalski,

1956”. Oddaje sprawiedliwość Józefowi Chałasińskiemu, wybitnemu socjologowi, który już w 1955 r. „zainicjował rewizję marksistowsko-leninowskiej teorii kultury”. Na uniwersytety powracali uczeni odsunięci od nauczania. W mojej pamięci utkwił pierwszy po kilkuletniej przerwie wykład Władysława Tatarkiewicza w Sali Lustrzanej wydziału filozoficznego. Bardzo nas, słuchaczy, rozweseliło, gdy zaczął: „Na poprzednim wykładzie mówiliśmy o bezpośrednich danych świadomości w filozofii Bergsona”. Żadnych skarg, żadnego rozpamiętywania krzywd czy innych ucisków.

W ustroju komunistycznym, inaczej niż w postkomunizmie, ideologia była systemem treści o najwyższej mocy normatywnej, inaczej mówiąc, system opierał się na ideologii, ona była jego bazą. Kto tego nie przeżył, przeważnie nie wie, o czym mowa, a „Zniewolony umysł” Miłosa jest dla dzisiejszego czytelnika zrozumiały tylko we fragmentach anegdotycznych (Alfa, Beta, Gamma, Delta).

Demaskacja Stalina i kompromitacja komunizmu były dramatycznym przeżyciem dla ludzi, którzy szczerze przyjęli „nową wiarę”. Dla „niewierzących” była to tylko czy aż ulga umysłowa. Przymusy i ograniczenia nie znikły całkowicie, ale tak osłabły, że uczciwa praca w dziedzinie nauki i sztuki stała się możliwa i bez przesady można powiedzieć, że kulturalnie Polska rozkwitła.

Drobny, charakterystyczny fakt: Leszek Kołakowski miał odczyt w krakowskim towarzystwie filozoficznym i z właściwą sobie błyskotliwością rewidował marksistowskie dogmaty. Słuchający go ingardeniści, chrześcijańscy personaliści i inni tacy mieli bardzo niewyraźne miny, ponieważ oni nigdy w żadne marksistowskie dogmaty nie wierzyli.

NIE CHCIELI JEJ ODDAĆ

Narażając się na ataki swojego środowiska, Karol Estreicher stoczył ostry bój o powrót do Polski zrabowanych dzieł sztuki

Krzysztof Piławski

Większość Polaków dopiero po sprzedaży kolekcji Czarotoryskich dowiedziała się, że jest ona prywatna. Nic dziwnego, bo od dziesięcioleci te zbiory znajdują się pod troskliwą opieką państwa. Łączne jej koszty można porównać z kwotą 110 mln euro, jaką rząd wynegocjował z Adamem Karolem Czarotoryskim.

Żołęźcielką kolekcji była Izabela Czarotoryska. W 1801 r., wkrótce po ostatnim rozbiórce, w wybudowanej w pałacowym parku w Puławach Świątyni Sybilli otworzyła prototyp muzeum narodowego. Przechowywano tu przedmioty nie tylko należące do Czarotoryskich, ale także przekazywane w depozyt przez inne rody magnackie i szlacheckie. Znaczna część tych obiektów miała charakter tzw. pamiątek narodowych związanych z historią

juniora, „Muzeum Czarotoryskich. Historia i zbiory”, wydana w 1998 r. przez Muzeum Narodowe w Krakowie).

PATRIOCI SPRZEDAJĄ LEONARDA

Muzeum nie zaprzestało działalności w okresie okupacji. Część eksponatów z „Dama z gronostajem” (portretem Cecylii Gallerani, kochanki księcia Ludwika Sforzy) pędzla Leonarda da Vinci, „Krajobrazem z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta oraz „Portretem młodzieńca” Rafaela Santi zagrabili co prawda Niemcy, ale placówka wzbogaciła się o przekazane w depozyt inne prywatne kolekcje, m.in. Potockich z pałacu w Krzeszowicach.

„Wycofanie się Niemców z Krakowa dnia 17 stycznia 1945 r. pozostawiło na pewien czas całkowitą suwerenność Muzeum Czarotoryskich”, pisał Marek Rostworowski zatrudniony w tym cza-

upoważnienie do odbioru i przewiezienia do Polski Ołtarza Mariackiego. To ważne. Nasi nieprzejednani w Londynie i także w Rzymie twierdzili, że ja jako przedstawiciel komunistycznego rządu polskiego nie mam prawa odbierać ołtarza, gdyż jest to własność Kościoła polskiego, i że przede wszystkim ołtarz powinien być rewindykowany przez przedstawicieli Kościoła. Kto stwarza takie trudności? Myślę, że Emeryk Czapski, E. Lubomirski, zapewne Karla Lanckorońska, Stefan Zamoyski, może i dr Danuta Marsówna, rozmaici oficerowie w otoczeniu Andersa. (...) Te same emigracyjne koła, prawdziwie zwariowane, uważają, że ołtarz powinien być przewieziony do Rzymu i oddany na przechowanie w Watykanie. (...) Jest rzeczą charakterystyczną, że przeciwnikami moimi są przeważnie ludzie pochodzenia arystokratycznego. Wiem, że chcą, ażeby nie wziął do Polski obrazu Leonarda, Rembrandta. (...) Idzie o pieniądze. Rewindykator jak ja nie ogląda się na apetyt Stefana Zamoyskiego (żonaty z Czarotorską) na Leonarda. Wiem, że Taylor (Francis Henry Taylor, dyrektor nowojorskiego Metropolitan Museum of Art, członek tzw. komisji Roberta – Amerykańskiej Komisji Ochrony i Ratowania Artystycznych i Historycznych Zabytków Europy – przyp. aut.) traktował ze Stefanem Zamoyskim na sprzedaż Leonarda! I to są dobrzy Polacy, patrioci, a ja jestem złym Polakiem, zdrajcą i karierowiczem” („Dziennik wypadków” t. 1).

NIECHCIANA „DAMA”

26 kwietnia 1946 r. z Norymbergi ruszył – eskortowany przez amerykańskich żołnierzy – specjalny pociąg składający się z 26 wagonów wypełnionych zrabowanymi przez hitlerowców dziełami sztuki. Najwięcej miejsca zajął ołtarz mariacki, poza nim w pociągu znajdowały się m.in. gobeliny wawelskie, Kodeks Baltazara Behema, obrazy Rubensa, Cranacha, Watteau oraz dwa arcydzieła z Muzeum Czarotoryskich: „Dama z gronostajem” i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem”.

W kolekcji jest wiele przedmiotów przekazanych Czarotoryskim nie prywatnie, ale jako kustoszom pamięci narodowej.

Polski i jej bohaterami. Nad wejściem do Świątyni Sybilli umieszczono napis: „Przeszłość przyszłości”, który stał się dewizą otwartego w 1878 r. Muzeum Książąt Czarotoryskich w Krakowie. Mieściło się ono w składającym się z trzech połączonych kamienic zespole pałacowym u zbiegu ulic św. Jana i Piłarskiej. Nieopodal – w przekazanym przez władze Krakowa Arsenału Miejskim – urządzono Bibliotekę Czarotoryskich. Obie te placówki, utrzymywane ze środków ordynacji sieniawskiej Czarotoryskich – zgodnie z informacjami Marka Rostworowskiego, zatrudnionego w Muzeum Czarotoryskich w 1945 r., w latach 1965-1989 kierownika oddziału Zbiorów Czarotoryskich w Muzeum Narodowym, a w 1991 r. ministra kultury i sztuki – miały przed wojną „siedmiu pracowników naukowych i sześciu »pracowników służby«. Roczna frekwencja w Muzeum wynosiła 12 tys. osób” (praca zbiorowa pod red. prof. Zdzisława Żygulskiego

się przez dyrektora placówki Stanisława Gąsiorowskiego, historyka sztuki, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego).

W grudniu 1945 r. „Dama z gronostajem” i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” odnalazł w bawarskiej willi Hansa Franka Karol Estreicher, który w okresie wojny kierował Biurem Rewindykacji Strata Kulturalnych przy rządzie RP na uchodźstwie. Choć był wrogo usposobiony wobec powojennych władz Polski, nie miał wątpliwości, gdzie jest miejsce zrabowanych dzieł sztuki: „Polska przejdzie w najbliższym czasie ponury okres ucisku komunistycznego. Muzea będą schronieniem tradycji i pamięci” („Dziennik wypadków” t. 1, Kraków 2001). Narażając się na ataki swojego środowiska, stoczył ostry bój o powrót zrabowanych dzieł sztuki, w tym ołtarza mariackiego Wita Stwosza, do Polski.

Oto, co zapisał w dzienniku 19 lutego 1946 r.: „Nareszcie przyszło z Warszawy z MSZ napisane dla mnie (dość lichy



Francuski inżynier Pascal Cotte, używając techniki odbijania światła LAM, odkrył, że Leonardo da Vinci dwa razy przemalowywał sławny obraz. Dama początkowo nie miała gronostaja, a potem trzymała na rękach zwierzę z innym futrem. Leonardo zmieniał też kolor szat Cecylii Gallerani.

„Portretu młodzieńca” nie odnaleziono do dziś.

30 kwietnia Karola Estreichera w mundurze majora Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie witał tłum na Dworcu Głównym w Krakowie. W tym tłumie stał Marek Rostworowski, który przyszedł tam jako pracownik Muzeum Czartoryskich. Wiele lat później wspominał Estreichera w angielskim mundurze machającego ręką z otwartego wagonu towarowego.

5 maja 1946 r. Karol Estreicher zanotował: „Na trzeci dzień po przyjeździe Ołtarza Mariackiego, po podpisaniu niezbędnych kwitów i sprawozdań – zapakowawszy w kocyk Cecylię Gallerani Leonarda – zadowolony, że ten nabytek udało się odzyskać dla Polski, wybrałem się z Adamem Bochnakiem do Muzeum Czartoryskich, by tam wręczyć dyrektorowi Stanisławowi Gąsiorowskiemu to bezcenne arcydzieło. Spodziewałem się jakiegoś godnego przyjęcia, dowodu uprzejmości i wdzięczności. Przecie telefoniowałem uprzednio do Gąsiorowskiego i wiedział, że przyjdę i przyniosę obraz. Zapowiedziałem także, że w najbliższym czasie zwrócę »Samarytanina« Rembrandta. Wierzyłem, że może Gąsiorowski w obecności personelu muzeum, a może i przedstawiciela władz i fotoreporterów, obraz odbierze. Kiedy z Bochnakiem zjawiliśmy się w Mu-

KALENDARIUM

- **Grudzień 1945 r.** – Karol Estreicher, kierownik Biura Rewindykacji Strat Kulturalnych przy rządzie RP na uchodźstwie, odnajduje m.in. „Damę z gronostajem” w bawarskiej willi Hansa Franka.
- **26 kwietnia 1946 r.** – z Norymbergi rusza specjalny pociąg składający się z 26 wagonów wypełnionych zrabowanymi przez hitlerowców dziełami sztuki.
- **Grudzień 1949 r.** – Muzeum Czartoryskich zostaje przejęte przez państwo w zarząd i użytkowanie oraz włączone do Muzeum Narodowego w Krakowie jako jego oddział.
- **Wrzesień 1951 r.** – z Muzeum Czartoryskich odchodzi dyrektor Stanisław Gąsiorowski; od tego czasu całkowita odpowiedzialność za zbiory spoczywa na państwie.
- **1950-1956** – prof. Tadeusz Dobrowolski, dyrektor MN w Krakowie, walczy o integralność kolekcji Czartoryskich.
- **Druga połowa lat 50.** – remont Muzeum Czartoryskich przy ul. św. Jana i Pijarskiej.
- **1959 r.** – zakończenie pierwszego remontu Biblioteki Czartoryskich.
- **1961 r.** – zbiory Biblioteki Czartoryskich przeniesione z zawilgoconego Arsenału do specjalnie wybudowanego gmachu przy ul. św. Marka.
- **1974 r.** – zakończenie remontu Arsenału.
- **1974-1993** – remont Muzeum Czartoryskich.
- **1986 r.** – prof. Zdzisław Żygulski pertraktuje z Czartoryskim w sprawie sprzedaży kolekcji za 5-6 mln dol. Czartoryski odrzuca ofertę.
- **1990 r.** – zakończenie drugiego remontu Biblioteki Czartoryskich.
- **1991 r.** – Adam Karol Czartoryski w uzgodnieniu z ministrem kultury Markiem Rostworowskim powołuje Fundację Czartoryskich.
- **2004 r.** – z funkcji prezesa fundacji odchodzi historyczka sztuki Zofia Gołubiew, zastępuje ją kuzyn fundatora Adam Zamoyski.
- **2010 r.** – fundacja rozpoczyna remont siedziby muzeum, brakuje pieniędzy na jego dokończenie.
- **29 grudnia 2016 r.** – wicepremier Piotr Gliński podpisuje z Adamem Karolem Czartoryskim i Fundacją Książąt Czartoryskich umowę o zakupie za 100 mln euro kolekcji Czartoryskich. Zbiory liczą ok. 86 tys. obiektów muzealnych i ok. 250 tys. bibliotecznych: książek, rękopisów, starodruków, druków ulotnych.

► zeum Czartoryskich, zastaliśmy drzwi zamknięte, wożny na dole nic nie wiedział o naszym przyjeździe. Telefonował dopiero do sekretariatu, zapytał sekretarkę, wreszcie pozwolono nam wejść do dyrekcji. W przedpokoju czekaliśmy na wejście do gabinetu Gąsiorowskiego, niczym natrętni petenci u pana starosty. Wreszcie, dosłownie po pół godziny, Gąsiorowski przyjął nas bez tłumaczenia. Sucho, wręcz niegrzecznie nas przyjął, oświadczył, że dosłownie: »nie czas, nie pora w tych przełomowych chwilach na podejmowanie decyzji w sprawie tego i innych obrazów, że odzyskiwanie obrazów nastąpiło bez porozumienia z rodziną Czartoryskich...«” („Dziennik wypadków” t. 2, Kraków 2003).

Tę niechętną reakcję dyrektora Muzeum Czartoryskich potwierdził w wydanej w 1994 r. książce „Gry o Damę” Marek Rostworowski: „Profesor Gąsiorowski w ogóle nie był zadowolony



Karol Estreicher
– historyk sztuki.

Karol Estreicher: Jest rzeczą charakterystyczną, że przeciwnikami moimi są przeważnie ludzie pochodzenia arystokratycznego. Idzie o pieniądze.

z powrotu obrazów do Polski. Obawiając się, że mogą pojechać dalej na Wschód, wołał, by pozostały na Zachodzie w »pewnych rękach« rodziny Czartoryskich lub rządu londyńskiego. Należał do ludzi nieuznających legalności PKWN i rządu warszawskiego, stworzonego jego zdaniem przez uzurpatorów pozostających na służbie zaborcy”. Obrazy Leonarda i Rembrandta dyrektor Gąsiorowski schował do magazynu, twierdząc, że nie można ich wystawiać ze względu na brak odpowiedniego zabezpieczenia i dozoru.

PAŃSTWO JAK TROSKLIWA MATKA

W wyniku reformy rolnej Czartoryscy stracili ordynację sieniawską, źródło finansowania muzeum i biblioteki, których państwo nie znacjonalizowało do końca PRL. W pierwszych latach powojennych prywatne muzeum (w nomenklaturze władz „autonomiczne”) było w części utrzymywane przez właścicieli, a w części przez państwo. W grudniu 1949 r. muzeum zostało przejęte w zarząd i użytkowanie państwa oraz włączone do Muzeum Narodowego w Krakowie jako jego oddział. We wrześniu 1951 r. z pracą pożegnał

się kierujący Muzeum Czartoryskich od 1942 r. Stanisław Gąsiorowski. Od tego czasu całkowita odpowiedzialność za zbiory spadła na państwo.

W roku, w którym prof. Gąsiorowski przyszedł do Muzeum Czartoryskich, urodziła się Zofia Gołubiew. Absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 70. rozpoczęła pracę w krakowskim Muzeum Narodowym, a w latach 2000-2015 kierowała tą instytucją. Gdy na Zamku Królewskim dokonywano transakcji kupna kolekcji Czartoryskich, zaproszona na tę uroczystość Zofia Gołubiew przekonywała w Polskim Radiu 24, że dyrektorzy i pracownicy Muzeum Narodowego traktowali Muzeum Czartoryskich „jak własne dziecko”.

Marek Rostworowski: Dyrektor Muzeum Czartoryskich nie był zadowolony z powrotu obrazów do Polski.

Prof. Tadeusz Dobrowolski – dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie w latach 1950-1956 – stoczył bój o integralność kolekcji Czartoryskich. „Dama z gronostajem” przez cztery lata wisiała w Muzeum Narodowym w Warszawie, bo prof. Stanisław Lorentz chciał nadać mu rangę polskiego

Luwru. Krakowscy muzealnicy, wśród nich prof. Zdzisław Żygulski junior, udaremnili plany przeniesienia części zbiorów Czartoryskich do Puław. W drugiej połowie lat 50. przeprowadzono remont Muzeum Czartoryskich przy ul. św. Jana i Pijarskiej (płytkie, osłabione wodą fundamenty kamienic zagrażały konstrukcji nośnej), po którym udostępniono zwiedzającym większą niż wcześniej część kolekcji. W 1961 r. zbiory biblioteki przeniesiono z zawilgoconego Arsenału do specjalnie wybudowanego gmachu przy ul. św. Marka. Tu znalazła się część kolekcji Czartoryskich przechowywana na Wawelu. Generalny remont Arsenału ukończono w 1974 r., umieszczono w nim zbiory kultur starożytnych z kolekcji Czartoryskich (w tym depozyt Potockich z Krzeszowic). Kolejny duży remont Muzeum Czartoryskich rozpoczęto w 1974 r. i ukończono ostatecznie w 1993. Marek Rostworowski pisał, że w ciągu tych 20 lat przeznaczono na ten cel „ogromne fundusze przekazane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki”.

Choć Muzeum Czartoryskich przeostało być samodzielną placówką, to w okresie, gdy opiekę finansową i merytoryczną sprawowało nad nim państwo, nastąpił rozkwit tej placówki. Kolekcję Czartoryskich oglądało znacznie więcej osób niż przed wojną, państwo lepiej niż prywatny właściciel dbało o realizację celu Izabeli Czartoryskiej – upowszechnienie dóbr kultury. Adam Karol Czartoryski, który w 1991 r. został uznany sądowo za jedyne go spadkobiercę ojca – ostatniego właściciela ordynacji sieniawskiej – przyznawał, że w PRL kolekcja pozostała nienaruszona i ocalono ją jako całość, a Muzeum Narodowe opiekowało się zbiorami zgromadzonymi przez jego przodków.

Prof. Zdzisław Żygulski, który związał z kolekcją Czartoryskich swoje życie zawodowe i dzięki któremu wróciła do niej w 2002 r. XVI-wieczna perska makata zrabowana przez hitlerowców,

przekonywał, że intencją Czartoryskich było ofiarowanie muzeum narodowi. W 1984 r. – jak pisał Marek Rostworowski – „Ministerstwo Kultury i Sztuki zwróciło się drogą pośrednią do spadkobiercy Muzeum z propozycją przekazania instytucji narodowi polskiemu, która nie została przyjęta” („Muzeum

Czartoryskich. Historia i zbiory”). W tym czasie Rostworowski rozmawiał w Londynie z Adamem Karolem Czartoryskim (z Czartoryskimi łączyło go dalekie pokrewieństwo), który oznajmił, że chce, by jego rodzina miała udział w zarządzaniu zbiorami. W 1986 r. prof. Żygulski pertraktował w sprawie sprzedaży kolekcji przez Adama Karola Czartoryskiego. Sporządzono nawet umowę opiewającą na 5-6 mln dol., ale do transakcji nie doszło, Czartoryski bowiem nie zgodził się na ofertę rozliczenia się węgłem, a nie twardą walutą.

POWRÓT CZARTORYSKICH

Gdy w 1991 r. ministrem kultury został Marek Rostworowski, Adam Karol Czartoryski w uzgodnieniu z nim powołał Fundację Czartoryskich. Stała się ona właścicielem budynków i zbiorów. Państwo polskie zobowiązało się do dalszego administrowania i utrzymywania muzeum oraz biblioteki. Wspólnotę interesów miał reprezentować prezes fundacji – zgodnie z ówczesnym statutem był nim dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

Jednak od początku pojawiały się problemy. Prezydent Lech Wałęsa obiecał George’owi Bushowi, że załatwi wypożyczenie do USA „Damy z gronostajem” na wystawę poświęconą 500-leciu odkrycia Ameryki przez Kolumba. Ale decydujący głos w tej sprawie miał założyciel Fundacji Czar-

toryskich. „Niektórzy zgryźliwi komentatorzy prasowi wyrazili domniemanie, że Krzyż Orderu Odrodzenia Polski, którym dekorował prezydent RP Adam Karol Czartoryskiego w 1992 r., był wyrazem wdzięczności za zgodę na podróż obrazu”, pisała Izabela Lewek w roczniku „Muzealnictwo”.

Późniejsza działalność Czartoryskiego budziła coraz większe zastrzeżenia, w istocie utrudniała Muzeum Narodowemu sprawowanie opieki nad kolekcją. W 2004 r. w wyniku zmian w statucie fundacji funkcję prezesa straciła Zofia Gołubiew, zastąpił ją kuzyn fundatora Adam Zamoyski (zwolniony

z hukiem w 2011 r. Czartoryski wyrzucił go bez podania przyczyn; tłumaczył potem, że „nie było żadnej przejrzystości działań zarządu”). Ten krok zredukował wpływy Muzeum Narodowego (przedstawiciela państwa) na fundację, rosły obawy o losy bezcennych dla kultury narodowej zbiorów.

Po tym jak w Fundacji Czartoryskich muzealników zastąpili przedstawiciele arystokratycznych rodów, zaczęła ona podejmować działania, którym nie była w stanie poddać. Pozyskała co prawda kilka milionów euro na prowadzony od 2010 r. remont siedziby Muzeum Czartoryskich, ale nie miała

Budynek Arsenatu przy ul. Pijarskiej.



Zofia Gołubiew: Kolejni dyrektorzy i pracownicy Muzeum Narodowego traktowali Muzeum Czartoryskich jak własne dziecko.



Biblioteka Czartoryskich przy ul. św. Marka.

pieniędzy na dokończenie prac. Potrzeba jeszcze kilkudziesięciu milionów złotych i wysiłku rzeszy fachowców, by „Dama z gronostajem” mogła zawisnąć na dawnym miejscu (obecnie można ją zobaczyć na Wawelu).

Już w 2010 r. prof. Żygulski dawał wyraz swoim obawom w artykule dla portalu Dwutygodnik.com: „Chodzi nie tylko o »Damę«, ale o losy całego Muzeum Czartoryskich wraz z Biblioteką, których dzieje miałem szczęście śledzić bezpośrednio od roku 1949, kiedy to przyjęty zostałem przez ówczesnego dyrektora Stanisława Jana Gąsiorowskiego na stanowisko kierownika administracyjnego tegoż Muzeum. W nim pozostałem do dzisiaj i nadal śledzę jego losy, tym razem nie widząc już tego jako szczęście. Rok później (1950) decyzją Ministerstwa Kultury ▶

► i Sztuki nieznacjonalizowane Muzeum Czarotoryskich – pod nazwą Zbiory Czarotoryskich – oddane zostało pod opiekę krakowskiemu Muzeum Narodowemu. Opieka ta trwa przez 60 lat do dzisiaj. (...) Muzeum Narodowe w Krakowie, przejmując w roku 1950 budynki muzealne i biblioteczne Czarotoryskich niemal zrujnowane, przeprowadziło ogromnym kosztem dwa generalne remonty (pierwszy ukończony w roku 1959, drugi w 1990). Ponadto wzniosło wielomilionowej wartości nowy budynek dla Biblioteki, a dzięki temu udostępniło Arsenał na cele muzealne. Zainstalowało też nowoczesne systemy ochrony i alarmowe. Przeprowadziło pełną inwentaryzację zbiorów, dokonało kosztownych konserwacji ty-

się nie da, a który zachował się tylko w nielicznych muzeach świata, jak The Wallace Collection w Londynie, Musée de Cluny w Paryżu, Frick Collection w Nowym Jorku lub Izabela and Stewart Gardner Museum w Bostonie”.

TO TYLKO PIENIĄDZE...

Swój tekst prof. Żygulski kończył apelem: „Proponuje się ostatecznie podjęcie przygotowań do wykupienia Muzeum i Biblioteki Czarotoryskich przez Państwo, jako jedyny racjonalny sposób rozwiązania tych problemów.

Prof. Zdzisław Żygulski: Intencją Czarotoryskich było ofiarowanie muzeum narodowi.

Lubomirski i Maciej Radziwiłł), który w wydanym oświadczeniu stwierdził: „Sprzedaż w tej sytuacji może być niezgodna z obowiązującym statutem i Aktem założycielskim Fundacji oraz Misją Fundacji”. Brzmi to jak zapowiedź sporów, czy Czarotoryski miał prawo sprzedać kolekcję, czy to on, czy też fundacja była jej właścicielem. Ponadto w skład zbiorów wchodzi duża liczba przedmiotów przekazanych Czarotoryskim nie jako osobom prywatnym, lecz jako kustoszom pamięci narodowej. Czy potomkowie darczyńców nie upomną się o nie? Czy nie

jest to precedens, który uruchomi falę rewindykacji dzieł sztuki pozostających w państwowych muzeach?

Jakkolwiek by było, wychwalany przez władze RP Adam Karol Czarotoryski (rzekomo sprzedał kolekcję ojczyźnie za półdarmo), urodzony w Hiszpanii, mieszkawiec Londynu, popisał się arystokratycznym patriotyzmem, którym błysnął już w wywiadzie z Markiem Bartosikiem („Gazeta Krakowska” z 8 października 2011 r.). Dziennikarz pyta: „W ciągu minionych lat Fundacja wykupiła od pana kosztem kilku milionów złotych wiele obiektów, które pozostawały pańską osobistą własnością, choć przechowywane były w Muzeum Czarotoryskich. Jakie znaczenie miały dla Pana te pieniądze?”. Czarotoryski zaś wzdycha: „Mówi pan o wydarzeniach z początku tego wieku. Gdy odzyskałem zbiory Czarotoryskich, były w nich obiekty muzealne, ale też moje prywatne. Bo przecież przed II wojną pałac, w którym mieści się Muzeum, był także prywatnym domem naszej rodziny. Znajdowały się tam więc obiekty należące do mojego ojca i dziadka. Gdy tworzyliśmy Fundację, dyrektor



11 maja 2012 r. na Wawelu została otwarta ekspozycja z obrazem „Dama z gronostajem”. Nz. Adam Karol Czarotoryski z żoną Josette Calil i córką Tamarą Laurą Czarotorską.

sięcy obiektów, urządziło i patronowało wielu wystawom czasowym, opublikowało liczne katalogi, monografie i artykuły naukowe. Zdołało doprowadzić do realizacji marzenia księcia Władysława Czarotoryskiego – utworzenia jednej spójnej instytucji złożonej z Muzeum, Archiwum i Biblioteki, stanowiącej razem Zakład Naukowy. To tutaj Marek Rostworowski przemyślał i zaprojektował najślawniejszą polską wystawę muzealną ubiegłego wieku – »Polaków portret własny« – otwartą w 1979 r. w Nowym Gmachu Muzeum Narodowego. (...) Muzeum urządzone przez zespół kustoszy pod egidą Marka Rostworowskiego budziło zawsze zachwyt, zwłaszcza cudzoziemców, których często oprowadzałem. Oszałamiał ich ów nastrój starożytności i dawności, którego sztucznie wywołać

Będzie to w istocie spełnieniem marzeń i pragnień zarówno księżnej Izabeli, jak i księcia Władysława, a równocześnie jedynym sposobem na uratowanie przed zniszczeniem i rozproszeniem zbiorów mających dla Polski najwyższą wartość”.

Stefan Zamoyski pertraktował z dyrektorem nowojorskiego Metropolitan Museum of Art o sprzedaży dzieła Leonarda.

Transakcja sfinalizowana na Zamku Królewskim w Warszawie, choć na pierwszy rzut oka wydaje się zgodna z przesłaniem wybitnego historyka sztuki, rodzi wątpliwości. Dokonała jej wkrótce po ustąpieniu zarządu Fundacji Czarotoryskich (w powołanym przez Czarotoryskiego nowym zarządzie są dwaj potomkowie arystokracji: Jan

Muzeum Narodowego i minister Marek Rostworowski proponowali, że wykupią ich pewną część, w związku z tym, że ja nie mogłem ich wywieźć z kraju. Oni wycenili te obiekty, pośród których był bizantyjski relikwiarz. Fundacja stopniowo mi zapłaciła. A pieniądze... Cóż, to były tylko pieniądze”.

Krzysztof Piławski



Akademia Humanistyczna

im. Aleksandra Gieyszтора

**Administracja
Historia
Pedagogika
Politologia
Bezpieczeństwo
Narodowe**

studia I stopnia • studia II stopnia • studia podyplomowe

seminaria doktorskie w dyscyplinie historii i nauk o polityce

INFORMACJE I ZAPISY

Biuro Rektora

ul. Daszyńskiego 17, 06-100 Pułtusk

tel. 23 692 98 13 do 16, e-mail: rektorat@ah.edu.pl

www.ah.edu.pl

Jak 45. prezydent USA zmieni amerykańską politykę zagraniczną

Longin Pastusiak

20 stycznia 2017 r. władzę w Stanach Zjednoczonych obejmuje najbogatsza i najbardziej konserwatywna ekipa pod przewodnictwem prezydenta, który nie zajmował wcześniej żadnego obieralnego stanowiska i nie miał dotąd żadnego doświadczenia politycznego. Ma natomiast duże pieniądze i niepomiarowalne ambicje, a otoczony jest rekordową w historii USA liczbą generałów. Jako republikanin Donald Trump przejmuje władzę wykonawczą w komfortowych dla niego warunkach politycznych. Republikanie kontrolują Białą Dom, obie izby Kongresu i wkrótce będą mieli również większość w Sądzie Najwyższym. Będzie to wpływało na politykę zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Prognozowanie poczyniń Trumpa to zadanie o tyle trudne, że 45. prezydent jest nieprzewidywalny i niekonwencjonalny, m.in. od zwycięstwa wyborczego do dzisiejszego dnia nie zorganizował konferencji prasowej, a ze światem komunikuje się za pomocą Twittera. Czego można zatem oczekiwać?

CO ZAPOWIEDZIAŁ KANDYDAT...

Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, mamy dwóch Trumpów. Kandydata na prezydenta z okresu prawyborów republikańskich i finałowej rozgrywki z Hillary Clinton oraz prezydenta elekta, który mówi już co innego niż w ferworze walki wyborczej. Potwierdza to prawdziwość powiedzenia, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Pierwszy Trump w kampanii wyborczej m.in. domagał się od rządu Baracka Obamy całkowitego zakazu wjazdu muzułmanów do Stanów Zjednoczonych. 11 mln nielegalnych imigrantów przebywających w USA nazywał gwałcicielami i mordercami, domagając się ich deportacji. Aby zapobiec przedostawaniu się imigrantów do USA przez granicę



TRUMPÓW DWÓCH

z Meksykiem zapowiedział, że jako prezydent zbuduje długi i wysoki mur na granicy, a kosztami budowy obciąży Meksyk.

Opowiadał się za zbrojnym zniszczeniem Państwa Islamskiego i dżihadystów, gdziekolwiek są na świecie, za zbombardowaniem Iranu i irackich pól naftowych, aby pozbać islamistów spod znaku ISIS środków materialnych. Krytykował przedsięwzięcia amerykańskie, które w poszukiwaniu taniej siły roboczej przenosiły zakłady m.in. do Chin, Indii czy Ameryki Łacińskiej. Powiedział, że zobowiąże je do powrotu do Stanów Zjednoczonych. Aby chronić

Czego nie zrobi Trump jako prezydent:

- nie deportuje 11 mln nielegalnych imigrantów przebywających obecnie w Stanach Zjednoczonych,
- nie anuluje Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (NAFTA) ani trójstronnego układu USA-Kanada-Meksyk,
- nie zbuduje długiego i wysokiego muru na granicy z Meksykiem,
- nie ratyfikuje transpacyficznego porozumienia o wolnym handlu (TPP).

rynek amerykański przed zalewem produktów chińskich, proponował wprowadzić cła zaporowe na te towary w wysokości 45%, bo „Chiny przejmują nasze stanowiska pracy i nasze pieniądze”.

Wielokrotnie głosił poglądy, które były sprzeczne i wzajemnie się wykluczały. Jednego dnia wyraził poparcie dla idei nierozprzestrzeniania broni jądrowej, by drugiego żądać wyposażenia Japonii i Korei Południowej w arsenały nuklearne. Raz chciał, aby rząd USA przekazał Ukrainie broń ofensywną, innym razem przestrzegał, że Ukraina jest w stanie chaosu. Pozytywnie wypowiadał się o Putinie i oznajmił, że to polityk, z którym mógłby „bardzo dobrze współdziałać”.

Już jako prezydent elekt zapowiedział odejście od niektórych obietnic i postulatów zgłaszanych w czasie kampanii wyborczej. Nie deportuje 11 mln nielegalnych imigrantów przebywających obecnie w Stanach Zjednoczonych. Mówi o 3 mln, ale i to nie jest pewne, ponieważ obecnie grozi deportacją przede wszystkim tym, którzy naruszają prawo amerykańskie. Nie anuluje Północnoamerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (NAFTA) ani trójstronnego układu

USA-Kanada-Meksyk. Wspomina co najwyżej o renegotjacji, ponieważ obecnie głównymi beneficjentami tego porozumienia są Meksyk i Kanada. Nie zbuduje długiego i wysokiego muru na granicy z Meksykiem. Teraz mówi, że częściowo może to być po prostu płot. Nie obciąża już Meksyku kosztami tego przedsięwzięcia. Jako prezydent nie wprowadzi całkowitego zakazu wjazdu muzułmanów do USA, tylko podda ich porządnej lustracji przed przekroczeniem granicy amerykańskiej.

W kampanii wyborczej Trump krytycznie wypowiadał się o działalności lobbystów oraz doradców krajowych i zagranicznych w Waszyngtonie. Obiecał „osuszyć to bagno”. Dziś wiemy, że ma wokół siebie wielu takich doradców i polega na ich sugestjach.

...PREZYDENT ELEKT POTWIERDZIĆ NIE MUSI

Gotowość realizacji niektórych postulatów z kampanii wyborczej prezydent elekt potwierdził. Można więc założyć, że będzie je realizował. Na przykład nie ratyfikuje transpacyficznego porozumienia o wolnym handlu (TPP), które administracja Obamy zaprobowała, ale nie zdążyła ratyfikować. Oprócz Stanów Zjednoczonych stronami partnerstwa jest 12 państw na różnych kontynentach, ale bez udziału Chin. Trump po prostu wycofa podpis USA.

Donald Trump potwierdził gotowość utrzymania dobrych stosunków z Rosją.

Nie podoba mu się też układ, jaki administracja Obamy podpisała z Kubą. Zdaniem Trumpa służy on interesom rządu Castro, a nie mieszkańcom Kuby. Jako prezydent proponuje renegotjację umowy, a jeżeli Kuba się nie zgodzi, doprowadzi do jej zerwania.

Biznes amerykański jest przeciwny porozumieniu w sprawie walki z globalnym ociepleniem, jakie Stany Zjednoczone wraz ze 173 państwami podpisały w Paryżu 12 grudnia 2015 r. Ponieważ Trump reprezentuje interesy biznesu USA, również sprzeciwia się temu układowi, jako że osłabia on konkurencyjność przemysłu

amerykańskiego. Na to w zdecydowany sposób zareagował prezydent François Hollande, mówiąc: „Francja nie pozwoli nikomu ani żadnemu państwu, choćby największemu, na podważenie tego znacznego dorobku wspólnoty międzynarodowej”.

Niejasne jest stanowisko Trumpa wobec negocjowanego z dużymi trudnościami między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi Trans-

Ekipa nowego prezydenta będzie szukała sposobów osłabienia pozycji Chin w świecie.

atlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP). Rozmowy w tej kontrowersyjnej sprawie są w impasie i wszyscy czekają, co zrobi administracja Trumpa. Należy oczekiwać, że nowy prezydent USA zwiększy naciski na tych sojuszników w NATO, którzy wydają na obronę poniżej 2% PKB.

CHINY WROGIEM, ROSJA PRZYJACIELEM

Przedmiotem dużego zainteresowania, a zarazem niepewności są przyszłe stosunki z Chinami i Rosją. Coraz więcej strategów amerykańskich uważa, że w przyszłości głównym rywalem politycznym, militarnym i gospodarczym Stanów Zjednoczonych będą Chiny. Na podstawie dotychczasowych wypowiedzi Trumpa oraz jego doradców można odnieść wrażenie, że ekipa nowego prezydenta podziela ten pogląd i będzie szukała sposobów osłabienia pozycji Chin w świecie. Sądzę, że nie przypadkiem prezydent elekt odbył rozmowę telefoniczną z prezydentem Tajwanu panią Tsai Ing-wen. Była to pierwsza od 1979 r. rozmowa amerykańsko-tajwańska na tym szczeblu. 11 grudnia Trump powiedział jasno: „Stany Zjednoczone nie muszą być związane z polityką jednych Chin”. Wszystko również wskazuje, że nowa administracja amerykańska będzie szukała sojuszników w tej polityce wobec Chin i spogląda tu na Rosję. Trump nazwał nawet Chiny wrogiem.

Z drugiej strony wielokrotnie wyrażał niepokój z powodu programu nuklearnego Korei Północnej i północnokoreańskich prób z rakietami dalekiego zasięgu. Chiny są jednym z tych krajów, które mogłyby skutecznie skłonić Koreę Północną do

rezygnacji z broni atomowej. Trudno byłoby jednak wyobrazić sobie gotowość Pekinu do takiego działania, jeżeli Trump stosować będzie wobec niego twardą politykę.

Z sympatią do Rosji Donald Trump odnosił się już w czasie kampanii wyborczej, a po zwycięstwie potwierdził gotowość utrzymania dobrych stosunków. Niektórzy jego doradcy pracowali w Rosji i nie jest

chyba przypadkiem, że wpływowe stanowisko szefa dyplomacji powierzył on Rexowi Tillersonowi, szefowi wielkiego koncernu ExxonMobil, który prowadzi w Rosji interesy. Sam Tillerson w 2013 r. został odznaczony przez Putina Orderem Przyjaźni. Putin przesłał Trumpowi depechę z życzeniami noworocznymi, w której wyraził nadzieję na rozwój po 20 stycznia, czyli po inauguracji prezydentury Trumpa, „konstruktywnych i pragmatycznych” stosunków rosyjsko-amerykańskich.

Nie jest również przypadkiem, że kiedy administracja Obamy zastosowała ostre sankcje wobec Rosji, wydalać m.in. 35 dyplomatów rosyjskich z USA, Putin nie odpowiedział, jak nakazuje zwyczaj, podobnym odwetem. To stworzyło klimat sprzyjający podjęciu przez następcę Obamy kroków poprawiających relacje Waszyngton-Moskwa.

Donald Trump stanie przed koniecznością dostosowania polityki zagranicznej do relatywnie słabnącej pozycji Stanów Zjednoczonych w świecie. Pierwsze takie próby podjął Barack Obama, ale Trump będzie odważniejszy. Może go to doprowadzić do konfliktu z częścią establishmentu, który chciałby utrzymać silną pozycję, prymat USA w globalnym układzie sił. Zgodnie z głoszonym w kampanii wyborczej hasłem *America First* Trump zapewne będzie zwolennikiem polityki selektywnego i warunkowego zaangażowania na świecie i skoncentrowania uwagi na sprawach wewnętrznych zgodnie z życzeniem 70% jego elektoratu.

Autor jest profesorem doktorem habilitowanym, profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, byłym posłem na Sejm (1993-2001) i byłym marszałkiem Senatu (2001-2005)

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

22 grudnia 2016 r., Berlin-Moabit. Zwykle dwa dni przed świętami Perleberger Strasse wczesnym wieczorem tętni życiem. Ludzie kupują ostatnie prezenty pod choinkę, czekają na autobus, jedzą kebab lub idą do pobliskiej stacji metra Birkenstrasse. Dzisiaj ta ulica jest pusta i tym razem nie tylko deszcz odwołuje berlińczyków od wychylania nosa z domu. Ludzie dopiero otrząsają się z szoku po zamachu na Breitscheidplatz. „W Berlinie nic już nie jest takie jak wcześniej”, napisał

Do dziś Unia nie ma wspólnej, dostępnej dla wszystkich jej służb listy potencjalnych terrorystów



PYTANIA PO ZAMACHU

Gunnar Schupelius, komentator dziennika „B.Z.”. „Nie wierzyłem, że w Berlinie może się wydarzyć coś podobnego jak w Nicei”, wyznał wyraźnie wstrząśnięty burmistrz stolicy Michael Müller na miejscu zdarzenia w Charlottenburg. Natomiast tutaj, na Perleberger Strasse, gdzie codziennie rano kupuję bułki, domniemany zamachowiec z Berlina chodził do meczetu. Kilometr dalej, na Friedrich-Krause-Ufer, Tunezyjczyk Anis Amri nagrał film z zapowiedzią dokonania aktu terrorystycznego i uprowadził polską ciężarówkę, którą 19 grudnia przed godz. 20 ruszył w kierunku Kurfürstendammu. Przy kościele Pamięci 24-latek wjechał potężnym tirem w tłum ludzi na jarmarku świątecznym. Bilans: 12 ofiar śmiertelnych, w tym zastrzelony wcześniej polski kierowca, i 48 osób rannych. W głowach Niemców pojawiły się od razu sceny z nicejskiej Promenady Anglików, gdzie w lipcu

terrorysta Mohamed Bouhlef w podobny sposób zamordował 87 osób.

TE SAME REAKCJE

Politycy po takich zamachach reagują zazwyczaj tak samo. Teraz też albo składali standardowe wyrazy współczucia, pozbawione głębszej refleksji nad tym, co się stało, albo próbowali zdyskontować niepowodzenia proimigracyjnego kursu kanc-

Z Tunezji pochodzi najwięcej zagranicznych rekrutów ISIS w Syrii i Libii.

lerz Angeli Merkel. O ile cyniczny wpis europościa AfD Marcusa Pretzella: „To są ofiary śmiertelne pani Merkel”, nie budził większego zdumienia, o tyle komentarze polityków chadecji były zaskakujące. „Berlin zachowuje się w kwestiach bezpieczeństwa i migracji rażąco niedbale”, zauważył sekretarz generalny Andreas Scheuer w rozmowie z dziennikiem

„Der Tagesspiegel”. Opinia ta uruchomiła w sieci łańcuch potępień, skutkujących pokornym wycofaniem się sekretarza generalnego CSU z pełnionego *faux-pas*. „Musimy się przyzwyczaić do tego, że takie ataki będą teraz zdarzały się częściej”, skonstatował zaś z godnym podziwu stoicyzmem Thomas de Maizière, minister spraw wewnętrznych.

Zgoda, być może powinniśmy przyjąć tę nową rzeczywistość do wiadomości, ale przecież nie możemy się na nią godzić. Pozostaje bowiem wiele pytań, na które berlińczycy chcieliby znać odpowiedź. Jak to możliwe, że sprawca nie tylko mógł uciec w samym sercu stolicy z miejsca zbrodni, lecz także wrócić do meczetu na Perleberger Strasse (gdzie zarejestrowały go kamery), a następnie pojechać – przez dwie granice – pociągiem do Włoch? Jak mogło dojść do zamachu, skoro Amri był od miesięcy obserwowany przez służby i został uznany za potencjalnego wichrzyciela?



Trudno oprzeć się wrażeniu, że europejscy politycy po każdym akcie terroryzmu wpadają w tę samą pułapkę. „Do dziś Unia nie ma wspólnej, dostępnej dla wszystkich jej służb listy potencjalnych terrorystów. Po każdym takim wydarzeniu słyszymy deklaracje, że trzeba taką stworzyć. Stawiamy mury przed jarmarkami, a potem nic się nie dzieje. Przywódcy państw członkowskich żądają od siebie nawzajem więcej informacji, ale sami nie chcą ich udzielać”, dziwił się Peter Neumann, ekspert ds. terroryzmu, w rozmowie z „FAZ”.

Grudniowy zamach w Berlinie obnaża nie tylko słabości niemieckiej polityki bezpieczeństwa. Wiele niedopatrzeń wynika też z nieprawidłowości w polityce azylowej. Anis Amri właściwie nie miał w ogóle prawa pobytu w Niemczech. Jego wniosek o azyl został odrzucony, Tunezyjczyk posiadał jedynie dokument potwierdzający odroczenie deportacji (tzw. *Duldung*).

RÓŻNE TOŻSAMOŚCI

Służby od dawna wiedziały, że Amri jest radykalnym islamistą, mimo to nie mogły go powstrzymać przed swobodnym przekraczaniem

Po każdym zamachu pojawiają się silniejsze patrole policyjne, ale potem nic się nie dzieje.

europejskich granic. Nawet jeśli nie wiemy jeszcze zbyt wiele o samym sprawcy, wszystko wskazuje na to, że tym razem zaniedbania służb i urzędu migracyjnego są o wiele poważniejsze niż w przypadku Jabera al-Bakra, syryjskiego imigranta, który planował atak na berlińskie lotnisko i w październiku powiesił się w więzieniu w Lipsku. Kazus Anisa Amriego dowiódł bezradności niemieckich urzędników, często niepotrafiących ustalić, z kim mają do czynienia. Fakt, że mimo wytoczenia najcięższych dział nie udało się w Niemczech zatrzymać zamachowca, a zastrzeliło go kilku włoskich posterunkowych, patrolujących przypadkowo Sesto San Giovanni, mówi wiele o skłonności niemieckiej policji do potyknięcia się o własne nogi. W szoferce tira z Sobiemyśla terrorysta (celowo) zostawił swój dokument dotyczący odroczenia deportacji, wystawiony w Nadrenii na Ahmada S., urodzonego rzekomo w 1995 r. Niemieccy śledczy szybko jednak zidentyfikowali Amriego, który w Niemczech podawał się za sześć różnych osób. Raz był Palestyńczykiem, raz Egipcjaninem, raz Marokańczykiem. Po zamachu elitarna jednostka specjalna GSG 9 usiłowała go namierzyć, ale zapadł się pod ziemię. Już w lipcu berlińska prokuratura wszczęła przeciw niemu śledztwo, gdyż był zamieszany w bójkę na noże w Neukölln. Amri nie przychodził na rozprawę. Ostatecznie uznano, że przebywa już w innym kraju. Natomiast ślady, jakie po sobie zostawił, rysują historię radykalizującego się islamisty, który od dawna wodził niemieckie służby za nos.

Do Niemiec przybył na fali uchodźczej w 2015 r., z fałszywym paszportem egipskim. Dotarłszy do nadreńskiej miejscowości Kleve, ubiegał się o azyl, utrzymując, że w ojczyźnie jest prześladowany. Ściągnięty do urzędu migracyjnego tłumacz z miejsca zauważył, że Amri nie pochodzi z Egiptu. Najpóźniej wtedy powinien zostać odesłany do Tunezji, ale odtąd zaczął się ukrywać, a kiedy go kontrolowano, twierdził, że nie ma dokumentów. To od lat stanowi wielki problem dla niemieckich urzędników, którzy nie wiedzą, co zrobić z imigranta-

mi wyrzucającymi po drodze swoje paszporty. „72% uchodźców ubiegających się o azyl nie ma przy sobie żadnych papierów. Dokąd mamy ich wysłać?”, pyta Andreas Germershausen, pełnomocnik ds. integracji w Berlinie. Szczególnie w przypadku Tunezji sprawa jest dość kłopotliwa, bo wnioski o deportację nielegalnych imigrantów często pozostają bez odpowiedzi, a tunezyjska ambasada w Berlinie nie kwapi się do współpracy.

Podobnie było w przypadku Amriego. Terrorysta w maju został zatrzymany w Badenii, nieopodal Jeziora Bodeńskiego, z fałszywymi włoskimi dokumentami. Miał być odesłany do Tunezji, ale jej władze nie chciały go przyjąć. Po dwóch dniach spędzonych w więzieniu został wypuszczony, pod warunkiem



W nas żyjecie dalej – głosi napis na kartce złożonej na miejscu tragedii.

że niezwłocznie opuści Niemcy. Amri oczywiście pozostał, tyle że odtąd niemal co miesiąc zmieniał tożsamość, rejestrując się w różnych miejscach. W kwaterach, w których się zatrzymywał, nikt nie odnotował jego prawdziwego nazwiska, ale po zamachu prawie każdy rozpoznał go na zdjęciu.

Umiejętność, z jaką džihadysta zacierał po sobie ślady, przypomina innego Tunezyjczyka, Tareka Belgacema. Został on zastrzelony w styczniu ub.r. przez francuskich funkcjo-

► nariuszy, kiedy w rocznicę ataku na redakcję „Charlie Hebdo” wtargnął z siekierą do jednego z paryskich komisariatów. 24-letni wówczas Belgacem miał 40 paszportów, podróżował po całej Europie, zręcznie korzystając z luk we francuskim prawie azylowym. Zamachowiec z Berlina też był od dzieciństwa kanciarzem, prawdopodobnie równie inteligentnym. Amri mówił po arabsku, francusku i włosku, we Włoszech i w Niemczech szybko nawiązywał kontakty z islamistami. Natomiast relacje z rodziną zerwał. Jedną z siostrzycy, która dziś jest notariuszem w Zaghwanie (80 km na południe od Tunisu), nie kryła zaskoczenia. „Nigdy nie myślałam, że mój brat może zostać religijnym fundamentalistą, zawsze dużo pił i nigdy się nie modlił”, twierdziła Najoua w tunezyjskiej telewizji Nesma TV.

ISIS JAK KLUB KULTUROWY

Paryż, Nicea, Berlin. Młodzi, zindoktrynowani ekstremiści, którzy wykonują w Europie polecenia przywódców Państwa Islamskiego, często pochodzą z Tunezji. Dlaczego? Północnoafrykańska republika wydaje się najbardziej zeuropeizowanym krajem Maghrebu. Nowa konstytucja nie opiera się na islamie. W 2015 r. Tunezyjski Kwartet na rzecz Dialogu Narodowego został wyróżniony pokojową Nagrodą Nobla. A jednocześnie

nie od 2012 r. w okolicach Dżabal asz-Szanabi, najwyższego szczytu pasma Gór Tunezyjskich, trwa akcja wojskowa przeciwko salafitom. Za fasadą demokratyzacji i postępu wrze islamski terror, który rozlewa się na kraje ościennie i Europę. Miasto Kariruan uważane jest za ostoję salafitów i zwolenników ISIS. Pochodzący z tej okolicy Amri doskonale wpisuje się w schemat: młodzi ludzie po arabskiej wiośnie zostali pozbawieni perspektyw życiowych i nagłe Państwo

Niemieccy urzędnicy nie wiedzą, co zrobić z imigrantami wyrzucającymi po drodze swoje paszporty.

Islamskie ożywiło nadzieje na lepszą przyszłość i wypełniło duchową próżnię. Stąd bierze się najwięcej zagranicznych rekrutów ISIS w Syrii i Libii (ok. 7 tys.). Przedstawiciele rządu w Tunisie zaznaczają co prawda, że w latach 2013-2015 udało im się powstrzymać 12 tys. islamistów przed wyjazdem z kraju, lecz to, co wydaje się sukcesem, jest także problemem. Pozostała w Tunezji młodzież radykalizuje się jeszcze bardziej.

„W moim kraju 75% gospodarki skupia się na północy. Na południu bezrobocie wśród młodych jest normalnością. A mieszkająca tam młodzież nie uznaje islamskich terrorystów za organizację ekstremistyczną, tylko za klub kulturowy, który za drobne usługi wypłaca im honora-

rium”, wyjaśnia Hossam Yahyaoui, dziennikarz z Al-Kasrajn.

Anis Amri również jest dzieckiem arabskiej wiosny. Zradikalizował się jeszcze w Tunezji, a po popełnieniu pierwszych przestępstw w 2011 r. popłynął statkiem w kierunku Europy. Na Sycylii próbował podpalić szkołę, za co powędrował na cztery lata do więzienia. Po odbyciu kary włoskie władze w 2015 r. zakazały mu pobytu w UE, wpisując go do bazy danych SIS, utworzonej w ramach postano-

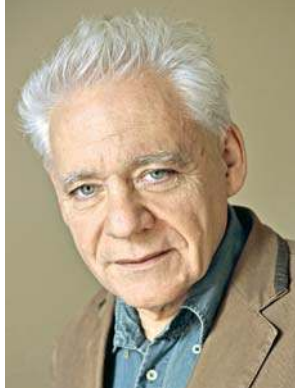
wień układu z Schengen. Mimo tych jawnych dla niemieckich służb informacji Amri dostał się do Freiburga, a następnie do Hildesheimu, gdzie skontaktował się z mającym irackie korzenie kaznodzieją, znanym jako Abu Walaa, „mózgiem” ISIS na terenie Niemiec, podejrzanym o rekrutację dżihadystów i przygotowywanie aktów terrorystycznych. Niewykluczone, że grudniowy atak na berliński jarmark świąteczny ma związek z zatrzymaniem Irakijczyka w listopadzie. Funkcjonariusze Federalnej Policji Kryminalnej (BKA) wiedzieli o tym wszystkim, ale zastaniają się wymówką, że po lipcowej bijatyce w Neukölln Amri trzymał się z dala od innych „wichrzycieli” i tym samym zszedł z oczu służbom, które go obserwowały. Aż do feralnego poniedziałkowego wieczoru, gdy znaleziono jego dokumenty w szoferce polskiego tira.

Abstrahując już od tego, że aresztowano najpierw Pakistańczyka, który nie miał żadnych związków z zamachem, wszystko to nie wystawia stołecznej policji pochlebnego świadectwa. Wniosek jest jeden: Berlin nie był w najmniejszym stopniu przygotowany na islamskich terrorystów. A oni już tu są. Minister de Maizière uparcie powtarza, że berlińczycy nie powinni dać się terroryzować ani ulegać spekulacjom, a zarazem zaznacza, że musimy się przyzwyczaić do życia z terroryzmem. Tymczasem mieszkańcy stolicy mają prawo do spekulacji. Kim był zamachowiec? Dlaczego wybrał taką ścieżkę, a nie inną? I przede wszystkim – jak mamy się przyzwyczaić do życia z terroryzmem?

Wojciech Osieński



Oko w oko



Tomasz Jastrun

DOKĄD ZMIERZAMY?



Kazimierz Marcinkiewicz ma rację, w połowie ma rację, głosząc tezę, że wszystko, co robi prezes, to zemsta za śmierć brata. Kaczyński jest przekonany, że winę ponosi III Rzeczpospolita. Wszystkie instytucje tamtej Polski i politycy PO. Dlatego wszystko musi być teraz zmienione. Ale przecież jeszcze przed śmiercią brata radykalnie krytykował ówczesną Polskę, co wiedzą ci, którzy czytali jego „wygadane” książki. Na tę głęboką niechęć nałożyła się trauma śmierci brata. Czy to jest normalne? Na pewno jest chore. A diagnozę psychiatry już kiedyś cytowałem. Niektóre reformy mają stworzyć nowego Polaka, przekuć mu duszę. W innej skali podobnie było w faszyzmie i w komunizmie (*pierekowka dusz*). Kaczyński jako naczelny inżynier polskiej duszy. Ale niektóre reformy są tylko po to, by coś radykalnie zmienić. Dotyczy to choćby likwidacji gimnazjów. Zmiana dla zmiany. Oczywiście PiS chce na nowo uczyć dzieci historii, więcej religii, do tego wszechobecny patriotyzm. Dzień powinien się zaczynać od odśpiewania hymnu i od modlitwy. A polski hymn mnie wzrusza – to, jak głęboko jest zanurzony w polskim dramacie sprzed wieków. Ten Bonaparte, co daje przykład, wracanie z ziemi włoskiej do Polski. I groźba, że szablą odbierzemy. Jeśli ktoś nie zna dobrze polskiej historii, musi mu to brzmieć surrealistycznie. Nie postuluję zmiany hymnu. To, że śpiewamy go, zwykle okrutnie fałszując, to już inna sprawa. Nie ma u nas tradycji wspólnego śpiewania, nie ma wielu chórów – najwięcej ich w Szwecji. I nie przypadkiem Skandynawowie to kolektywiści, a my indywidualiści. Trochę niechlujni, w każdym razie niechlujstwo ma u nas długą i nieprzerwaną tradycję, inne były rwane.

*

Paweł Jasienica w książce „Polska anarchia” pisał: „Historia powinna jednak roztrząsać sumienia przede wszystkim tym, co mając władzę, stwarzają warunki sprzyjające złym odruchom, a nie tym, co właściwie padali ofiarą. Tymczasem w naszym dziejopisarstwie od dawna funkcjonuje dziwny polski samograj. Ileż razy zaczyna się konflikt pomiędzy społeczeństwem a władzą, zawsze winne jest społeczeństwo. A odwrotnie być nie może?”. Może. Ale Jasienica pisał tę książkę przed 1989 r. Teraz społeczeństwo w ramach demokratycznych wyborów wybrało taką władzę, jak każdy widzi. Wcześniej jednak politycy zawodzili ludzi. Tu ma miejsce sprzężenie zwrotne i błędne koło. Winę więc trzeba podzielić. 20-lecie międzywojenne też nie daje jasnej odpowiedzi, kto był winien. Czy Piłsudski psuł polską demokrację, czy ją ratował przed anarchistycznym społeczeństwem?

Niechlujstwo ma u nas długą i nieprzerwaną tradycję.

W dziale nekrologów „Gazety Wyborczej” trafiłem na troje znajomych na jednej szpalcie. Najstłabiej znałem Michała Bristigera, był w zespole „Res Publiki”, ja w redakcji pisma. Wybitny muzykolog, syn słynnej generałowej Julii Bristigerowej z czasów stalinowskich (to nie jego wina).

Jerzy Pomianowski miał 95 lat, więc jego odejście jest naturalne, jeśli śmierć może być naturalna. Przed wojną uczeń mojego ojca w męskim gimnazjum w Łodzi. Uwielbiał ojca i bardzo go cenił. Kiedyś co tydzień dzwonił do mnie, komentując moje felietony. Niezwykły umysł, świetnie mówił, ważąc każde słowo, dlatego mówił powoli, ale celnie. Nie mogę zapomnieć, jak w czasie jakiegoś przyjęcia na Zamku Królewskim przekomarzał się na schodach z Leopoldem

Ungerem. Takich ironicznych dialogów dwóch „rabinów” już nie będzie.

Joanna Jurandot-Nawrocka (córka pisarza i Stefani

Grodzieńskiej) była wydawcą „Dziennika Telewizyjnego” i naszym tam człowiekiem. Wciągnąłem ją w ten proceder jeszcze przed stanem wojennym. Ludzie za często znikają, jakby ich nigdy nie było. Dlatego o nich piszę, kiedy jeszcze wyraźny jest ich cień.

*

Coraz częściej słyszę, że w Polsce Ludowej było lepiej niż teraz. Też czasami ulegam takiemu złudzeniu. Tu widać zmniejszające działanie czasu. Przeszłość wydaje się lepsza od współczesności, zwłaszcza paskudnej, gdyż jest już wyjaśniona i wolna od niepokoju. Kiedy byliśmy częścią imperium, łatwiej było usprawiedliwiać stan rzeczy. Opresja płynęła z zewnątrz. Teraz wynika jakby z nas samych. A jednak politolodzy coraz śmielej mówią „faszyzm” na określenie celu, do którego zmierzamy. Zastrzegają, że mają na myśli ten prawdziwy faszyzm, czyli włoski, a nie paranoiczny niemiecki. Tak, wszystko zaczyna się zgadzać, nie ma tylko idei podboju. Włosi nie nadawali się zresztą do podboju, byli marnymi żołnierzami, co dobrze o nich świadczy jako o ludziach. Mussolini o tym wiedział i skarżył się, że nie ma dobrego materiału ludzkiego. Kogo my mamy podbijać, skoro nie posiadamy swojej „Abisynii”? Może Rosję, która razem z Tuskiem zabiła brata prezesa? Nie da rady. Tym ważniejsze jest kreowanie wrogów wewnętrznych.

*

Świat nie zwariował, zawsze był taki, ale my zaczęliśmy mieć wobec niego większe wymagania – jak widać, za duże. To samo w najwyższym stopniu dotyczy Polski.

Mateusz Mazzini

Miniony rok był bez wątpienia triumfem nieprawdy. Niemal wszystkie najważniejsze wydarzenia polityczne ostatnich 12 miesięcy były w znaczący sposób kształtowane przez coraz powszechniejsze zjawisko tzw. *fake news*, czyli po prostu fałszywych, niesprawdzonych lub niepełnych informacji i danych.

Boris Johnson przekonywał Brytyjczyków do głosowania za wyjściem z Unii Europejskiej, objeżdżając kraj czerwonym autobusem oklejonym hasłem o rzekomym tygodniowym haraczu Londynu dla Brukseli w wysokości 350 mln funtów. Jego kolega po fachu z Partii Konserwatywnej, były minister sprawiedliwości Michael Gove, publicznie rugał dziennikarzy telewizji SkyNews za cytowanie ekspertów, mówiąc, że Brytyjczycy mają tego serdecznie dość. Donald Trump wygrał wyścig o prezydenturę, mimo że według doniesień portalu PolitiFact, zajmującego się weryfikacją twierdzeń polityków, średnio 35% informacji zawartych w jego wystąpieniach było nieprawdziwych.

Fałszywe informacje omal nie doprowadziły do otwartego konfliktu nuklearnego.

W mediach społecznościowych na całym świecie co rusz pojawiały się strony, profile i serwisy informacyjne w całości oparte na fałszywych danych – czasem tworzone z premedytacją przez sztaby polityków, czasem w pełni zautomatyzowane i prowadzone przez wąską grupkę użytkowników uzbrojoną w algorytmy i armię internetowych botów (kont użytkowników, za którymi nie stoją realne osoby). Również w Polsce mieliśmy okazję poznać siłę dezinformacji, kiedy minister obrony narodowej Antoni Macierewicz naraził się na śmieszność, cytując fałszywą depeszę jednego z rosyjskich portali o sprzedaży francuskich okrętów Mistral za symboliczny dolar.

Potęga fałszywych informacji najśilniej zarysowała się pod koniec roku, kiedy o mały włos nie doprowadziły do otwartego konfliktu nuklearnego.

FAŁSZYWE NEWSY, P

WALKA Z DEZINFORMACJĄ ZACZYNA PRZYJMOWAĆ CORAZ BARDZIEJ ZINSTYTUCJONALIZOWANĄ FORMĘ

Minister obrony Pakistanu zagroził atakiem jądrowym na Izrael po przeczytaniu zmanipulowanego artykułu o groźbach Tel Awiwu pod adresem jego rządu.

BEZSILNI WOBEC FAŁSZYWEK

Wielu intelektualistów, zwłaszcza w świecie anglosaskim, przyjęło rozwój dezinformacji ze zdziwieniem. Żyjemy przecież w epoce powszechnego, nielimitowanego dostępu do danych, które możemy w czasie realnym przetwarzać i weryfikować. Wydawać by się zatem mogło, że w dobie skomputeryzowanych analiz i przekonania o wadze racjonalnych decyzji nie ma miejsca na kłamstwo, a już na pewno nie na kłamstwo zinstytucjonalizowane.

Pierwsze poważne uderzenie na alarm rozbudziło dopiero w sierpniu, kiedy amerykański ekonomista, noblista Paul Krugman, na łamach „New York Timesa” opublikował płomienny esej nawołujący dziennikarzy do jeszcze rzetelniejszej pracy analitycznej i sprawdzania faktów. Jego zdaniem komentowanie kolejnych kłamstw Trumpa i osób z jego otoczenia było oddawaniem republikańskiemu kandydatowi za darmo miejsca w gazetach i bardzo cennego czasu antenowego.

Szybko okazało się, że tradycyjne media mają w swoim arsenale niewiele środków skutecznej walki z fałszywymi newsami. W dużej mierze winę za to ponosi eksplozja mediów społecznościowych. Na Facebooku czy Twitterze można rozprzestrzeniać z prędkością światła fałszywe wykresy czy niesprawdzone hasła, które wizualnie nie będą się różnić od rzetelnie przygotowanych artykułów czy postów napisanych przez profesjonalnych badaczy i dziennikarzy. Jeśli dodamy do tego zjawisko postępującej autosugestii w mediach społecznościowych, czyli kształtowania ich zawartości zgodnie z poglądami

użytkownika, mamy obraz coraz bardziej spolaryzowanego, a przez to łatwiejszego do zmanipulowania społeczeństwa.

Najlepiej przedstawił to dziennik „Wall Street Journal”, który krótko po amerykańskich wyborach przygotował narzędzie interaktywne Blue Feed vs. Red Feed. Prosta w obsłudze aplikacja pozwalała porównać zawartość uśrednionej strony głównej na Facebooku dla osoby o poglądach republikańskich (*Red*) i demokratycznych (*Blue*). Rezultat doświadczenia był szokujący – fałszywe lub częściowo nieprawdziwe newsy pojawiały się po obu stronach, stanowiąc łącznie niemal 45% zawartości profili.

Choć wpływ dezinformacji na wyniki wyborów i kształtowanie nastrojów społecznych stawał się z miesiąca na miesiąc coraz bardziej widoczny, dopiero zwycięstwo Trumpa okazało się wystarczająco silnym bodźcem do działania. Zarówno naukowcy i publicyści, jak i szefowie firm technologicznych zdali sobie sprawę, że ich wieloletnia bierność i zbyt przywiązanie do idei neutralności przekazu, zwłaszcza w kanałach internetowych, doprowadziły do stworzenia całego imperium postprawdy. Tych błędów nie da się odwrócić, ale można spróbować zapobiec kolejnym katastrofom wybończym i społecznym.

FACEBOOK BIJE SIĘ W PIERSI

Pierwszy w piersi uderzył się Facebook. Na początku grudnia dyrektor firmy ds. stron głównych (tzw. News Feed) użytkowników, Adam Mosseri, napisał na swoim blogu, że władze portalu są świadome wagi prawdziwych informacji i wpływu, jaki sam Facebook wywiera na kształtowanie preferencji swoich użytkowników. Kilkakrotnie podkreślił, że choć weryfikacja fałszywych newsów nie jest i nigdy nie będzie rolą Facebooka, gdyż stałoby to w opozycji do fundamentalnej zasady niewpływania na treść

RAWDZIWA WOJNA



Protest przeciwko wynikowi referendum w sprawie Brexitu. Plakat zarzuca kłamstwo Borisowi Johnsonowi, który objeżdżał kraj czerwonym autobusem.

postów użytkowników i neutralności w sprawach światopoglądowych, to w obliczu epidemii „kłamców wykorzystujących zasięg mediów społecznościowych do własnych celów” portal postanawia walczyć z dezinformacją. Niebawem ma się pojawić nowa funkcjonalność, pozwalająca użytkownikom flagować wszystkie posty uznane przez nich za nieprawdziwe newsy. Takie wpisy nie będą bezpośrednio usuwane z portalu, najpierw pracownicy Facebooka sami sprawdzą ich pochodzenie pod kątem technologicznym. Chodzi głównie o to, by wytropić sztuczne strony i konta użytkowników, zakładane mechanicznie przez programy komputerowe – usuwając tego typu fałszywki, Facebook uniknie oskarżeń o cenzurę zawartości portalu.

Jeśli jednak okaże się, że zgłoszone przez użytkowników posty są dziełem prawdziwych internautów, w weryfikację ich treści zostaną zaangażowane organizacje zajmujące się tzw. fact-checkingiem, czyli sprawdzaniem

faktów. Facebook będzie wówczas przekazywał kontrowersyjne wpisy do recenzji wybranym przez siebie instytucjom – na wstępnej liście partnerów znalazły się m.in. Associated Press, wspomniany PolitiFact, ABC News czy portal Factcheck.org. Wszystkie

W Czechach działa pierwsza w Europie rządowa komórka do walki z dezinformacją i propagandą.

one są bowiem członkami Poynter's International Fact-Checking Network, międzynarodowej sieci organizacji pozarządowych i redakcji weryfikujących działania polityków i prywatnych korporacji. Ich eksperci będą robić właśnie to, czego Facebook robić nie chce – sprawdzać treść artykułów pod

względem precyzji opisów i prawdziwości użytych danych. Niestety, nawet w przypadku natrafienia na fałszywkę wpis nie będzie zniknął z portalu – zgodnie ze słowami Mosseriego zostanie on jedynie opatrzony uwagą: „Oznaczone jako fałszywa informacja przez zewnętrznego recenzenta”.

PRZYKŁAD IDZIE Z CZECH

To, czego z powodów *stricte* komercyjnych nie chcą robić technologiczne giganty, mogą, a nawet muszą robić władze publiczne. Świadomość konieczności walki z fałszywymi newsami pobrzmiewa w wypowiedziach polityków z coraz większej liczby krajów. Najbardziej zdecydowani w tej walce na razie okazali się Czesi.

Za naszą południową granicą od 1 stycznia działa pierwsza w Europie rządowa komórka do walki z dezinformacją i propagandą. Zespół 20 ekspertów, pracujący pod auspicjami tamtejszego MSW, ma za zadanie nie tylko likwidować te strony internetowe i konta w mediach społecznościowych, które szerzą nieprawdę, ale też odnajdywać ich twórców oraz śledzić ewentualnych mocodawców, zwłaszcza zagranicznych. Za pomocą zaawansowanych narzędzi informatycznych, specjalnego konta na Twitterze i nowej sekcji na stronach instytucji rządowych, poświęconej w całości weryfikacji doniesień prasowych na temat rządowych komunikatów, Czesi chcą walczyć nie tylko z dezinformacją, ale i z obcą propagandą, zwłaszcza rosyjską. Jeden z pracowników nowej komórki w anonimowej rozmowie z brytyjskim „Guardianem” przyznał bowiem, że według ostrożnych szacunków w samych Czechach jest aktywnych co najmniej 40 znaczących stron internetowych bezpośrednio powiązanych z Kremlm. Ich przekaz koncentruje się głównie na fałszywych danych dotyczących uchodźców, ale cytowany ekspert twierdzi, że mogą one równie skutecznie wpływać na kształtowanie preferencji wyborczych.

W podobnym tonie wypowiadają się eksperci niemieckiego rządu, co w obliczu wagi przyszłorocznych wyborów w tym kraju może się okazać najważniejszym frontem walki dla całej Europy.

Wojna z dezinformacją staje się faktem. I musimy wygrać – bo choć brzmi to apokaliptycznie, prawda tym razem sama się nie obroni. ■

PAPIESKIE WYRZUTY SUMIENIA

Nuncjusz apostolski
w Argentynie
codziennie grał
w tenisa z jednym
z przywódców junty

Lech Miodek

Decyzje Stolicy Apostolskiej są zawsze przemyślane. W praktyce dyplomacji watykańskiej spontaniczność uważa się za grzech. 40. rocznica wojskowego zamachu stanu w Argentynie stała się pretekstem do udostępnienia rodzinom ofiar archiwów tamtejszego Kościoła z okresu dyktatury – lat 1976-1983.

We wspólnym komunikacie z 24 października watykański Sekretariat Stanu i argentyńska Konferencja Episkopatu ogłosiły, że dostęp do archiwów będą miały „ofiary i najbliżsi członkowie rodzin osób zatrzymanych i zaginionych, a w przypadku księży i zakonnic także ich przełożeni”. Otwarcie archiwów nakazał sam papież Franciszek w odpowiedzi na liczne prośby organizacji walczących o prawa człowieka i skupiających bliskich ofiar junty. Dopominały się o to m.in. Madres de Plaza de Mayo (Matki z placu Majowego) i Abuelas de Plaza de Mayo (Babcie z placu Majowego).

Z BŁOGOSŁAWIENSTWEM HIERARCHÓW

23 marca 1976 r., w przeddzień wojskowego zamachu stanu, gen. Videla i inni spiskowcy otrzymali błogosławieństwo arcybiskupa Parany Adolfa Tortola, który ponadto pełnił funkcję kapelana wojska. Gdy abp Tortolo wyszedł z długiego spotkania konferencji biskupów z wojskowymi, oświadczył, że „Kościół ma swoją szczególną misję. Istnieją



Praca argentyńskiego artysty Leóna Ferrariego „Never again”. Zdjęcie nuncjusza Pío Laghiego pozdrawiającego generałów junty: Masserę, Videlę i Agostiego zestawili on z fotografią z czasów Hitlera.

okoliczności, w których nie może wstrzymać się od udziału, nawet gdy wydarzenia dotyczą problemów związanych z określeniem porządków w państwie”. Apelowali do Argentczyków, aby podjęli „współpracę z nowym rządem”.

Wiele dokumentów wskazuje, że Kościół zachowywał wobec junty „życzliwą neutralność”.

Rola, jaką w czasach dyktatury odegrało wielu księży i hierarchów udzielających poparcia wojsku, jest największą plamą na historii Kościoła katolickiego w Argentynie. Miejscowy episkopat wielokrotnie za to przeproszał. Jednak bliski papieżowi kardynał i arcybiskup Buenos Aires Mario Poli próbuje bronić postawy Kościoła: „Robił, co powinien robić.

Nie boimy się archiwów. Nie sądzimy, że coś uległo zniszczeniu”.

Ci, którzy mieli już okazję zapoznać się z kościelnym archiwum, twierdzą, że są tam prośby o pomoc i odpowiedzi, a także podziękowania dla Kościoła za podjęte interwencje. Nie ma natomiast ani jednego dokumentu, w którym padłoby nazwisko Jorge Bergoglia. Jak wiadomo, był on oskarżany o pomoc w uwięzieniu przez wojsko dwóch jezuitów, Orlando Yoria i Franza Jalicsa. W 2005 r. obrończyni praw człowieka Myriam Bregman złożyła nawet zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez kard. Bergoglio w tej sprawie. Dla przypomnienia: Bergoglio, który w tym czasie był prowincjałem Towarzystwa Jezusowego, nakazał tym dwóm „lewicowym” księżom jezuitom i przeciwnikom rządów wojskowych opuścić miejsce pracy duszpasterskiej. Jego decyzja doprowadziła do podziałów wewnątrz samego Towarzystwa Jezusowego.

Chodziło bowiem o rolę Kościoła katolickiego i jego relacje z juntą. Podczas gdy obaj kapłani, porwani przez szwadrony śmierci w maju 1976 r. i torturowani, zostali wypuszczeni pięć miesięcy później, sześć innych

gentynie, Pío Laghim. Kard. Laghi przyznał się zresztą do przemykania oczu na tortury i masakry. On sam utrzymywał przyjacielskie kontakty z członkami junty, z gen. Jorge Videlą i adm. Emiliem Masserą. Jak w wy-

Biskupi uważali, że pozorna stabilizacja pod rządami generałów uchroni Argentynę przed zgubnymi skutkami lewicowej propagandy.

osób związanych z ich parafią i porwanych w ramach tej samej operacji „zniknęło”. Były to cztery nauczycielki i mężowie dwóch z nich.

Po wyjściu na wolność ks. Yorio oskarżył Bergoglia o umyślne narażenie życia wszystkich sześciu osób poprzez przekazanie ich w ręce szwadronów śmierci. Podczas pierwszego procesu przywódców junty w 1985 r. Yorio oświadczył: „Jestem pewien, że on sam [Bergoglio] przekazał Marynarce Wojennej listę z naszymi nazwiskami”. Dwie osoby z listy zostały zabrane do Szkoły Mechaniki Marynarki Wojennej (ESMA), która była centrum tortur. Trzymano je tam ponad pięć miesięcy, a potem odurzono narkotykami i wyrzucano gdzieś poza miastem.

Natomiast Jalics, którego przeniesiono do niemieckiego klasztoru, początkowo odmawiał komentarza. Jednak po wyborze Bergoglia na papieża wydał oświadczenie, w którym stwierdził: „Ojciec Bergoglio nie wydał Orlanda Yoria ani mnie”.

KAPELAN SKAZANY ZA ZABÓJSTWA

Według Myriam Bregman „z wypowiedzi samego Bergoglia wynika, że hierarchia kościelna wiedziała od początku o torturach i morderstwach junty, a mimo to publicznie okazywała poparcie dyktatorom. Dyktatura nie mogłaby działać w ten sposób, gdyby nie miała tego kluczowego wsparcia”.

W wywiadzie dla dziennika „El Sur” gen. Jorge Videla, który obecnie odsiadywa wyrok dożywocia za zbrodnie przeciwko ludzkości, potwierdził, że „informował na bieżąco hierarchów katolickich o polityce reżimu wobec opozycji, a oni mu w tym doradzali”. Mówił, że wielokrotnie rozmawiał z prymasem Raúl'em Franciskiem Primatestą, a także z innymi członkami episkopatu i nuncjuszem apostolskim w Ar-

wiadzie dla agencji Telam ujawniła Nora Cortinas z Madres de Plaza de Mayo, nuncjusz Pío Laghi codziennie grywał w tenisa z Masserą. Według niej wielu duchownych wchodziło do miejsc, w których torturowano ludzi, i wychodziło, nie mówiąc nic o tym, co widzieli.

Liczne dokumenty wskazują, że Kościół zachowywał wobec junty „życzliwą neutralność”, uznając, że pozorna stabilizacja pod rządami generałów uchroni Argentynę przed zgubnymi skutkami lewicowej propagandy. Szybko jednak w łonie Kościoła argentyńskiego pojawiły się podziały. Część duchownych wspierała opozycję, inni nie tylko milczeli w sprawie coraz bardziej jawnych naruszeń praw człowieka, ale wręcz gorliwie współdziałali z juntą. Przykładem jest kapelan Christian von Wernich, skazany w 2007 r. na karę dożywotniego więzienia za udział w siedmiu zabójstwach i 42 porwaniach przeciwników reżimu.

BISKUP MĘCZENNIK

Z drugiej strony wojskowi bez skrupułów pozbywali się księży krytykujących władzę, nawet tych z najwyższych szczebli kościelnej hierarchii. W 1976 r. w sfingowanym

wypadku samochodowym zginął m.in. bp Enrique Angelelli, jeden z uczestników Soboru Watykańskiego II. I tym razem Kościół nie zajął jednoznacznego stanowiska. Niektórzy biskupi od początku nie mieli wątpliwości co do przebiegu wydarzeń i otwarcie mówili o zbrodni. Jednak argentyńska Konferencja Episkopatu oficjalnie zgadzała się z wersją przedstawioną przez rząd.

Dopiero w sierpniu 2006 r., podczas mszy w 30. rocznicę śmierci Angelellego, od ołtarza popłynęły słowa o męczeńskiej śmierci biskupa i „przelanej krwi, która jest nasieniem Kościoła”. Tę mszę odprawiał nie kto inny jak abp Jorge Bergoglio.

Wojskowi bez skrupułów pozbywali się księży krytykujących władzę.

Lewicowa deputowana Victoria Donda, która urodziła się w ośrodku tortur ESMA i została odebrana matce, i której oboje rodzice zaginęli bez śladu, uważa, że „dyktatura argentyńska była owocem wojskowego i kościelnego zamachu stanu. Część hierarchów popierała i spowiadała katów. Niektórzy księża zostali skazani przez sądy”. Jej zdaniem otwarcie archiwów ma wymiar symboliczny i jest ważnym krokiem na drodze potępienia dyktatury przez Kościół. Podobne zdanie ma laureat pokojowej Nagrody Nobla Adolfo Pérez Esquivel. Natomiast Gastón Chillier, dyrektor Ośrodka Studiów Prawnych i Socjalnych (CELS), jest rozczarowany tym, że nie zostały ujawnione dokumenty znajdujące się w archiwach watykańskich. Archiwa wojskowe pozostają zamknięte. ■

ZBIEŻNE POGLĄDY USA I JUNT

Decyzja o otwarciu części archiwów argentyńskiego episkopatu zbiegła się z oddaniem przez USA 1078 stron dokumentów dotyczących lat 1976-1983. Oddają one amerykańskie podejście do praw człowieka w tym okresie. W jednym z dokumentów z 1977 r. ówczesny prezydent USA Jimmy Carter pisze do dyktatora Jorge Rafaela Videli, że oba kraje mają zbieżne poglądy w kwestii obrony praw człowieka, i dziękuje mu za zaproszenie na ślub syna (na który ostatecznie nie przyjechał). Jest także opis wizyty w Argentynie z okazji mistrzostw świata w piłce nożnej byłego sekretarza stanu Henry'ego Kissingera i jego udziału w przyjęciu wydanym przez Videlę. Kissinger miał pogratulować Videli „zwycięstwa nad terrorystami”, choć równocześnie zastrzegł, że „używana technika jest nieuzasadniona”. W jednej z depesz ambasadora USA w Buenos Aires z 1977 r. Videla jest opisywany jako „zagorzały katolik oddany rodzinie i wierny tradycjom”.

Kochana Wiślawo! Kornelu drogi!

Kiedy zaczyna się ta korespondencja, Szymborska jest już po czterdziestce, a Filipowicz po pięćdziesiątce. Oboje zaskoczyło niespodziewane uczucie



Korespondencja dwojga świetnych pisarzy? Oczywiście tak. Zapomnijmy jednak na chwilę, że chodzi o przyszłą noblistkę i jednego z najznakomitszych prozaików polskich. Przede wszystkim bowiem jest to listowny dialog miłosny. Dialog dwojga dojrzałych ludzi – kiedy ta korespondencja się zaczyna, Wiśława Szymborska przekroczyła już czterdziestkę, a Kornel Filipowicz pięćdziesiątkę – których zaskoczyło niespodziewane uczucie. Mocne i, jak się okaże, dożgonne. (...)

Pamiętajmy też, że jest to rzeczywistość przedkomórkowa i przedinternetowa. Nawet rozmowa telefoniczna z Zakopanego do Krakowa stanowi nie lada przedsięwzięcie. Jedyłą formą korespondencji pozostaje list albo telegram, a jedynym źródłem nieocenzurowanej informacji – zachodnie rozgłośnie, nieregularnie docierająca zachodnia prasa albo po prostu prywatna z kimś rozmowa.

Paradoksalnie jednak, w tym właśnie szarym i nieprzyjaznym świecie oboje korespondenci znajdują wraz z przyjaciółmi niszę. To krąg ludzi samorządnych i niezależnych, postępujących wedle własnych reguł i przestrzegających rozmaitych rytuałów, oddających się z zapałem grom towarzyskim, neutralizujących humorem absurdu codzienności. (...)

Nieczęsto bywa nam dane obcowanie z tak niezwykłymi i pięknymi ludźmi. Nieczęsto też możemy z tak bliskiej i nieoczywistej perspektywy spojrzeć na tamten bezpowrotnie miniony świat.

Szymborska, jak sama wspominała, zwróciła uwagę na Kornela Filipowicza już pod koniec lat 40., ale pierwsze zachowane ślady ich listownych kontaktów to rok 1966. Dwa lata później ich korespondencja staje się coraz częstsza w pewnym momencie piszą do siebie codziennie: Filipowicz z dalekich wypraw na ryby (ale także z sąsiedztwa – z wizyt na targu, w galeriach sztuki, u lekarzy), a Szymborska z wyjazdów do Zakopanego (blisko półroczny pobyt w sanatorium!). Piszą tym i na tym, co mają pod ręką, często ozdabiając listy i kartki rysunkami i wycinkami z prasy. (...)

Całość korespondencji Wiśławy Szymborskiej i Kornela Filipowicza znajduje się obecnie, zgodnie z wolą noblistki, w Bibliotece Jagiellońskiej i jest depozytem Fundacji jej imienia. Zbiorem opiekuje się pani Urszula Klatka (...).

Tomasz Fiałkowski, Sebastian Kudas

ZAKOPANE 18.9.76

Kochany Kornelu! Na odwrotnej stronie masz reklamę aparatów udoskonających nosy. Mojemu nic nie brakuje, ale Twój pozostawia wiele do życzenia, więc chyba skorzystasz z oferty. Dziś (sobota wieczór) dzwoniłam, ale było zajęte i zajęte. Tymczasem już tęsknię za Tobą. Cały dzień tutaj lato – Pawełkowie nigdzie właściwie przez ten czas nie byli, a jutro muszą wracać. Po południu byłam w kawiarni, gdzie do kawy podawano sacharynę. Poza tym w kiosku (i to nie w każdym) sprzedają po jednym pudełku zapatek. Całuję! Pozdrowienia od Rycerzy! W.

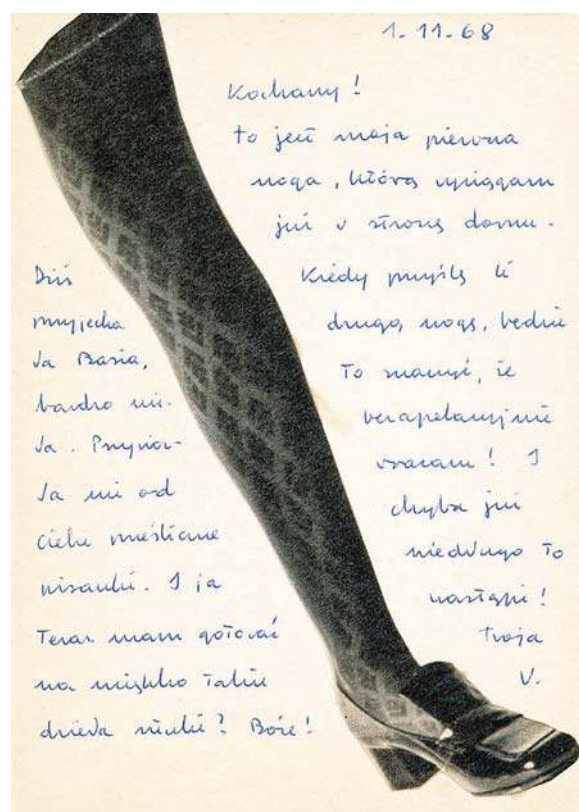
Kornelu, całuję Cię bardzo i życzę Ci, żebyś trochę tęsknił za mną! Twoja W.

ZAKOPANE 20.9.76

Kochany Kornelu! U nas ciągle deszcz, nic innego nam nie pozostaje, tylko praca, alkohol, telewizja, pani Brezowa, Quasimodo w dżinsach, brak grzybów na targu, brak grubych wełnianych skarpetek wszędzie, lektura monografii poświęconej Markizowi de Sade, rozmyślanie o tym, jakby to było dobrze, gdybyś tu mógł przyjechać i w ogóle pisanie do Ciebie. A teraz cytat z szefa: „Na dwóch nosidlach dźwigamy gospodarkę i równy krok naprzód na dwóch nogach w sferze społecznej i ekonomicznej zależy od sprawiedliwego ich rozłożenia na ramionach”... Dołączam znakomity spis nowych słów i określeń sfabrykowanych przez nasz niestrudzony handel. Nie zgub – bo potrzebne! Całuję – W.

21 IX 76

Kochana Wisławo, telefon zapłacony, list wysłany. W Twoim mieszkaniu widać ślady działalności p. Łodzi, ale cielęcina się nie pojawia. Korespondencję wyjmuję ze skrzynki i składam, ale nic (chyba?) ważnego wśród niej nie ma. Na ryby w najbliższych dniach się nie wybieram, bo bardzo pozimniało. Wyprawa na grzyby i ryby z Nowakami niezbyt udana: ryb żadnych (miałem tylko godzinę czasu), a grzybów mało. Do W-wy przyjechał podobno zaproszony na 2 dni Lolo, ale do Krakowa się nie wybiera. P. Hagelstange (znajomy Lola) był w Krakowie i żałował, że Ciebie nie zastał. Cóż jeszcze? Rodzina kocia trzyma się na razie kupy. Dzieci dorastają. „Mręgaty” bardzo zmądrzał. Poza tym życie moje jest szare i grubo czerpane jak ten papier, na którym piszę. (...) Do Twojego powrotu jeszcze 2 tygodnie. Całuję – Kornel (...)



Korespondencja Szyborskiej to nie tylko zwykłe listy, ale i kartki, kolaże, zmodyfikowane pocztówki i wycinki z prasy.

21 IX 76

Kochana, zapomniałem w liście spytać, czy nie przysłać Ci jakiegoś cieplejszego „okrycia” (płaszcz, swetra?), bo ziąb zrobił się okrutny, a w Zakopanem pewnie jeszcze zimniej! * Zadzwoń, mogę wysłać ekspresem. K.

* Górale beskidzcy, którym bardziej wierzę niż tatrzańskim, mówią, że jesień będzie wczesna i zimna, a zima sroga. (...)

ZAKOPANE 7.9.77

Kochany Kornelu! Już pewnie otoczony jesteś gronem pań skłonnych do uszczęs-

liwienia Cię na wszystkie sposoby. Odejdź więc na chwilę na bok i przeczytaj tę karteczkę, w której komunikuję Ci, że myślę o Tobie z wyjątkowym uczuciem i że ostrzeżyny na targu kosztują tu 40 zł litr! Zobaczyłam też kilka kupek kurek, o cenę nawet nie pytałam. Teraz już możesz wracać do swoich pań, ale nic im nie obiecuj, błagam! W.

8 IX 77

Kochana Wisławo!

1. Stanisławowi R[ózewiczowi] podobają się Twoje wiersze w „Twórczości”! (A mnie nie dałaś przeczytać).

2. Przyszedł list do Ciebie od Bambiego (chyba) z Sopot w odklejonej kopercie.

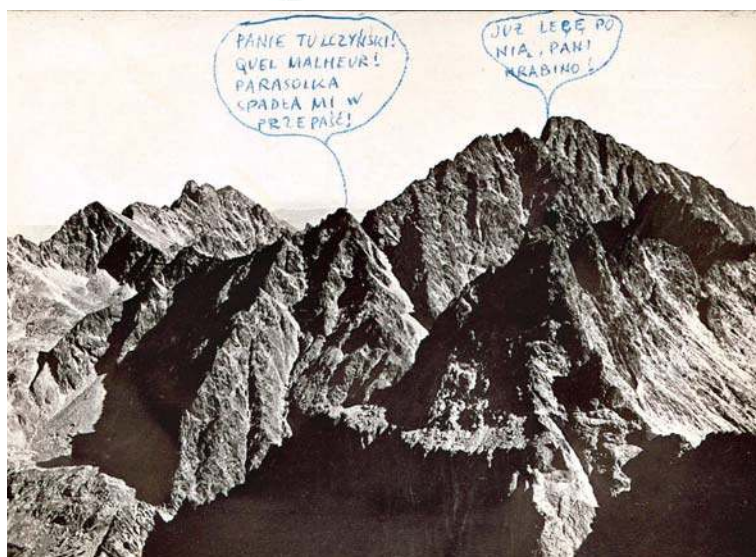
3. Wczoraj w Rusocicach dzień był piękny, ale ludzie brzydcy. Pogłębiarka pracowała bardzo już blisko miejsca, gdzie łowią. Rujnacja krajobrazu postępuje w szybkim tempie. Nie złowiłem nic (nie licząc okoni, których jak wiesz, nie biorę).

4. Następnym razem pojadę chyba do Kłokoczyna albo na „Moczydło”.

5. Pomidory szybko dojrzewają, do października będzie już po pomidorach. Szczyt przypadnie akurat na Twój przyjazd 15-tego.

6. „Smarowajka” –

7. Ćwika –



Mama jest trochę lepsza, ale wszystkie siły i całą energię zużywa na wstawanie – i padanie. Noce w związku z tym mam nie bardzo spokojne. Całe szczęście, że mama nie przedsięwzięje już (lub na razie) dłuższych wędrówek po mieszkaniu. Próbowałem dzisiaj trochę pracować – bezskutecznie. Ściśle – z efektem minimalnym. Kłania Ci się p. D., bardzo drogi, ale punktualny i [słowo nieczytelne] Ucałowania – Kornel (...)

10. 9. 77

Kornelu mój Najpiękniejszy! Dopiero dziś dostałam Twój pierwszy liścik – może tak długo wędrował, bo nie miał kodu? (Za- ▶

► kopane 34-500). Po pieniążki zgłoszę się osobiście, chyba że je do tego czasu przehulasz. Tu nie dzieje się nic, również osób z samochodami nie ma, zresztą pogoda na wycieczki marna. Dziś popołudniu zjawi się Basia i Pawełek.

To może gdzieś pojedziemy w niedzielę. Trochę „pracuję” – dlatego cudzystów, że jeszcze nic nie skończone i nie wiadomo, co z tego wyjdzie. Kochany, nawet nie będę mówić, jak bardzo bym chciała, żebyś tu był. No dość. Kupiłam parę paczek kawy pt. „Kolumbijka”. Jest prawdziwa, ale ohydna. Całuję Cię we wszystko, co masz! Twoja W.

ZAKOPANE, PONIEDZIAŁEK 12.09.1977

Kochany, Najlepszy, Najmądrzejszy Kornelu
Nudno tu, ale jest też pewna korzyść. Wyobraź sobie, że odpoczywam nie tyle po różnych krakowskich kolejkach do sklepów, ale po pomyłkach telefonicznych. Czy to TOS? Pana Kazia do telefonu! Czy jest Marysia? Kierownika proszę! Z panią doktor! Czy zastałem Władka? I tak dalej... A tu pod tym względem cisza, spokój, nikt ode mnie nie wymaga, żebym była panem naczelnikiem, kierowniczką przychodni, prezesem, Dziunią i panią redaktor Pieczonkową! Tymczasem cała moja tożsamość to to, że myślę o Tobie! Twoja W.

G[IESZYN] 3 XI 77

Droga Wisławo! Pada deszcz, nastrój senny, chłodno, ale powietrze świetne. Siedzę „Pod Jeleniem”, piję Pepsi, palę Gauloises, czytam „Politykę”. Za chwilę idę do Muzeum, potem chyba do p. Monné, potem na obiad, wieczorem na TV do sędziogo. Tempo życia o połowę wolniejsze jak w Krakowie; b. mi to odpowiada. Ucałowania – Kornel

U nas ciągle deszcz, nic innego nam nie pozostaje, tylko praca, alkohol, telewizja.

ZAKOP[ANE], 30. 9. 78

Kochany Kornelu! Wiem, że tego listu nie otworzysz natychmiast, tylko dopiero popołudniu, leżąc na tapczanie, z Kizią u boku, po przeczytaniu „Echa” i wysłuchaniu popołudniowych wiadomości w radiu. No i co, zgadłam?

Tutaj wszystko po staremu, tylko zmieniła się znów kierowniczką, teraz to młodzianka osoba, brunetka na dodatek. Ale, żebyś się za bardzo nie cieszył, protegowana dyr. Kolińskiego z Warszawy. Wiesz który to? (...). Kornelu, całuję Cię bardzo i życzę Ci, żebyś trochę tęsknił za mną! Twoja W.

2 X 78

Wisławo!* Rachunek za elektryczność i gaz (307,- zł) – okazał się zapłacony przez uprzejmą Twoją sąsiadkę, p. Malinowską (właścicielkę pieska). Dobrze, że się w porę spostrzegłem, i nie zapłaciłem 2 x! Oddałem p. M. pieniądze. Pomidory z Twojej plantacji balkonowej ratują moją kuchnię. Na naszym targu nie ma pomidorów w ogóle! W sobotę byli u mnie na „ogonie” Adam z Grażyną. Apetyty im dopisywały. Zjedliśmy resztę mięs z Muszyny. Zostało dla mnie tyle, co 2 x na śniadanie. Wczoraj wieczorem zaprosiłem Olka Ziemnego do Ciebie na herbatę i oglądanie „Lalki”. Przyjechał na 2 dni, aby ulokować matkę w szpitalu. Dziś dzwonił J.P. Gawlik dopytując o Ciebie. Nie umiałem mu powiedzieć, jaki jest telefon w „Astorii”, ale pewnie się dowie i będzie dzwonił. Byłem 2 x na Woli w sprawie zaginionego

obrazu Marii, którego reprodukcja jest na gwałt potrzebna do katalogu, i 2 x na cmentarzu, popędzić robotników. We środę chyba na ryby nie pojedę, mimo że udało mi się zdobyć 10 dorodnych karasi. W piątek jadę na 1 1/2 dnia do Cieszyna w sprawie tablicy Przybosa. Mam fascynującą lekturę: 2 tomy Składkowskiego pamiętników legionowych. Wczoraj czytałem do 3-ciej w nocy. Nawoja – kiedy wraca? Całuję – K. Umarł Adam Ciołkosz. Znałem go z czasów krakowskich. Wydawał mi się młody. Smutne.

* (Kochana)

ZAKOP[ANE], 6. 10. 78

Kochany i to bardzo) Kornelu! po wczorajszej rozmowie (niestety tylko telefonicznej) zrobiło mi się smutno, że sobie jedziesz do Cieszyna, a ja tutaj z Kalotą-Szymańską i zepsutym telewizorem. Za to warunki do pracy właściwie idealne, Ty byś napisał ze dwa opowiadania – jeśli ja przywożę jeden kiepski wierszyk, to i tak będzie dobrze. Kornelu, może być i tak, że przyjedziesz tu na kilka dni, po czym jak chcesz, wrócisz, po czym ja wrócę i potem, dopiero w końcu października Ty przyjedziesz. „Astoria” jest pustawą, trudności nie będzie. Gór i tak nie lubisz, to listopad Ci nie będzie taki zły. (...) Całuję! W. (...)

ZAKOP[ANE] 23. 9. 79

Najpiękniejszy Kornelu! Jest niedziela, zimnawo i mgliście. W całej Polsce odbywają się jakieś czyny partyjne, na których uczestnictwo bezpartyjnych jest (z całym naciśkiem) bardzo pożądane. Ja tutaj w czynie ekspartyjnym czytam zaległe „Dialogi” i numery „Literatury na Świecie”. W „Dialogach” najlepsze są felietony Mrożka, a w „Lit. na św.” najgorsza jest produkcja piśmiennicza pisarzy iberoamerykańskich. To, co oni teraz wypisują, jest na poziomie dawnego Grzegorza Lasoty, Melanii Kierczyńskiej i wczesnego Brandysa (w najlepszym razie). (...) Kornelu, kup sobie na targu jakąś cielęcinę, a w moim Samie jakiś mrożony szpinak itd. Wcale sobie nie życzę, żeby Cię przez czas mojej nieobecności ubyło. Całuję!!! (...)

6 X 81

Kochana Wisławo, w Twoim domu widać ślady obecności Łodzi, poza tym wszystko w porządku. Od czasu Twojego wyjazdu zdążyłem być 2 x na cmentarzu (to mówiłem), 1 x na imieninach (u p. dr. S.), od wizyty u Szymańskich wymigałem się, 1 x byłem w klubie numizmatycznym, gdzie zaproponowano mi talara Władysława IV za 1 dukata, z propozycji nie skorzystałem (na razie), bo transakcja wydała mi się podejrzana. Wystąpiłem się w kolejce po własne pieniądze (w PKO na Wielopolu), nie mam już sił do stania w kolejkach, aby je wydać. 1 x była u mnie Basia C[załczyńska]. Telefonów miałem około 30, w tym omyłkowych ca. +/- 10. Kizia się goni, ale umiarkowanie, odpowiednio do jej wieku. Nowego opowiadania przepisałem str. 4. Grafomańskiej prozy cudzej przeczytałem str. ok. 60. Do spotkania ze Szałanką nie dojdzie (w tym tygodniu, a później wyjeżdża), bo Adam ma zajęte wszystkie dni tygodnia oprócz środy, a ja we środę chcę jechać na [narysowane rybki]. Przewiniął się Jan Paweł Gawlik, powiedziałem, że jesteś w Z. Spotkałem p. doc. Wyszyńskiego w okolicznościach, że ni tuda, ni siuda (na pomoście tramwaju), zaprosił mnie w charakterze gościa (bez karty) na swoje spektakle filmowe, repertuar ciekawy (np. „Proces” Kafki), może pójde w przyszły poniedziałek. Przepraszam, że piszę ołówkiem, i całuję – K. (...)



6. 10. 81

Kochany Kochany Kochany Kornelu! Czekam na Twój liścik, w którym mam nadzieję znaleźć wiadomość o Twoim dobrym sprawowaniu się oraz o Kizi. Tu pogoda przepiękna, ciepło, a w dodatku mam pokój z ciepłą ścianą. Jedzenie ujdzie, tyle tylko że to, co bywało podawane dawniej na kolację, jest teraz podawane na obiad – różne gołąbki, pierogi, itp. Jeśli byś mógł przyjechać, to musisz zachować w swoich kartkach 125 gramów masła i 600 gramów mięsa (może być II gat.). Poza tym zaopatrzenie tu jeszcze gorsze niż w Krakowie, papierosów w ogóle nie ma, zapatek też. W sprawie papierosów napiszę do Łodzi karteczkę, żeby coś nam przywiozła – ale trzeba jej będzie jeszcze więcej zapłacić. W sferze ducha – trochę popycham dwa wierszyki, a po za tym przeczytałam „Nostromo” Conrada, w tłumaczeniu, od którego włos staje na głowie. Całuję Cię mocno i już bardzo tęsknię – Twoja W.

**Kupiłam parę paczek kawy
pt. „Kolumbijka”. Jest prawdziwa, ale
ohydna. Całuję Cię we wszystko, co masz!**

ZAKOPANE, 16. 10. 81

Kornelu Znakomity! Dwa dni temu wysłałam do Ciebie liścik z ciekawymi wiadomościami, ale nie wiem, czy dojdzie, bo po powrocie z poczty zobaczyłam w torebce odklejony znaczek. Wczoraj dzwoniłam do Ciebie, ale nie mogłam złapać sygnału. Poza tym nieźle mi się tu wiedzie, w pokoju ciepłutko, na śniadanie bywa kielbasa, a dziś nawet kilka cieniusieńkich plasterków polędwicy. Do tej koperty wkładam środek z kartki cukrowej, na który podobno można dostać kawałek mydła. Tutaj nie mogę tego zrealizować, bo to mydło wydają tylko dla stałych mieszkańców (Boże Boże!), jeśli więc będziesz miał w Krakowie jakąś bezkolejkową okazję, to mi to wykup. Ale nie stawaj na głowie, jak bez trudu się nie da, to daj sobie spokój. Co z Kizią, czy ma jakieś rybki? A Ty jedź raczej kuleszę, niż po barach. Całuję, czekam na słówko czy przyjedziesz?

17 X 81

Droga Wisławo, dziękuję za obszerny list. Odpisuję krótko, bo mnie czas goni. Wczoraj zbawiłem cały dzień z p. Van Vilder, jutro przyjeżdża T. Wojnar z Cieszyna, w przyszłym tygodniu dr Siuda. Wczoraj też szczęśliwie zakończyłem z Nowosielskim pertraktację o sprzedaż obrazu Dedeciusowi. Udało mi się wybrać ładny obraz, myślę że Lolo będzie zadowolony. A tu prawie codzienny młyn (ostatnio nawet pewne komplikacje) w „Piśmie”, a telefony, a wizyty, a rewizyty. Do Zakopanego nie przyjadę, w każdym razie nie teraz – bo kiedy? 23–24 przyjeżdża dr Siuda. Może więc tylko na 3 dni, aby Ciebie zabrać do Krakowa. Ale i to nie bardzo pewne. Ucałowania Kornel

20 X 81

Kochana Wisławo, Kizi morda się przeciągnęła, moja też. Ryb nie ma, a jeśli gdzie czasem bywają, to (widzę widuję) kolejki stumetrowe. Parę dni temu, zanim udało mi się zrealizować kartkę mięsną (mówiłem to przez telefon), musiałem wyjąć dla kota 1 dzwonko karpia* z zamrażalnika. Warto było widzieć, co Kizia wyprawiała po zjedzeniu tego karpia! Te gonitwy po mieszkaniu z poślizgami na zakrętach, skoki, zabawy! Może jutro pojedę na ryby i uda mi się przywieźć jakąś mniejszą gorszą rybkę? Zapomniałem napisać, że musiałem wyrzucić resztę śledzi, bo kiedyś Kizia zakrztusiła się tak (te śledzie mają drobne, trudne do usunięcia ości), że myślałem, że się uduśi. (...) Kiedy miałybyś przyjechać? Myślę, że najpóźniej w czwartek 29-tego wieczorem – jeśli chcesz mieć dzień na zakupy. Może, może – ja bym przyjechał chociaż na jeden dzień? Ale mało prawdopodobne. Mam cholerną korbę w redakcji. Czytanie, czytanie – bez końca. Całuję Cię – K.

* jeszcze zostało sporo

Tytuł i skróty pochodzą od redakcji

Fragmenty książki *Najlepiej w życiu ma twój kot. Listy. Wisława Szymborska, Kornel Filipowicz, Znak, Kraków 2016*



NA EKRANACH



PATERSON

reż. Jim Jarmusch, prod. USA, już w kinach

Po obejrzeniu „Patersona” zmienicie noworoczne postanowienie na: będę częściej chodzić do kina. To nie tylko jeden z najlepszych filmów 2016 r., ale też jedno ze szczytowych osiągnięć Jima Jarmuscha („Truposz”, „Broken Flowers”). Trzeba kochać życie, żeby stworzyć dzieło tak hołubiące małe sprawy, będące pochwałą monotonii, której tak bardzo się wystrzegamy, przed którą uciekamy chociażby do kina. Tym razem kino nie zafunduje nam ucieczki przed nią. Rzeczywistość „Patersona” jest zupełnie niefilmowa. Nic się w nim nie dzieje. Akcja ustępuje miejsca snuciu się aktorów (magnetyczni Adam Driver i Golshifteh Farahani), a oczekiwanie na scenariuszową wolę okazuje się tak samo bezcelowe jak oczekiwanie od losu, że spektakularnie odmieni naszą codzienność. Ten film stoi bliżej życia niż niejeden dokument. Jarmusch skupia się na minach bohaterów, napotkanych przez nich ludziach, pogodzie. To wszystko składa się na nadzwyczajny portret zwyczajnych ludzi, w którym cudownie jest się przejrzeć.

KURTYNA W GÓRĘ



„Tutli-Putli. Kto jest dziki?”, adaptacja Marcin Bartnikowski, reżyseria Magdalena Miklasz, scena Przodownik Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy, premiera 30 grudnia 2016

ZASŁUCHAJ SIĘ

Andrzej Kwieciński,
Royal String Quartet

UMBRAE
DUX

Takiej muzyki nie usłyszymy w żadnym radiu, bo jest skrajnie nowoczesna, a przy tym zdecydowanie klasyczna, a nie popularna. Młodemu kompozytorowi Andrzejowi Kwiecińskiemu (z pewnością coraz częściej będziemy słyszeć to nazwisko) nie zależy na sukcesie frekwencyjnym, ma nawet problemy z przekonaniem muzyków do zagrania jego partytur, które są skrajnie skomplikowane i trudne do wykonania. Muzycy Royal String Quartet podjęli się tego karkołomnego zadania i po przełamaniu początkowych oporów mają chyba satysfakcję, bo ta muzyka rzeczywiście coś nam mówi. Tytułowe „Umbrae”, czyli „Cienie”, to przykład muzyki najbardziej dynamicznej, dla nieprzygotowanego ucha brzmiącej jak hałas rozpędzonej, ale niezupełnie sprawnej maszyny. Na okładce płyty mamy tylko fragmenty liter składających się



na słowo *Umbrae* oraz ich cieni. Trudno byłoby to posklejać w całość, a jednak wersja dźwiękowa owych cieni może zafascynować. Autor doskonale opanował warsztat twórczy i potrafił wykorzystać pełne spektrum brzmienia kwartetu, a właściwie kwintetu smyczkowego, bo Royal został tutaj wsparty przez kontrabas Tomasza Januchty. Inny utwór, „Luci nella notte V” na cztery kwartety smyczkowe, to znów nieco szalona konstrukcja, wykonuje ją bowiem tylko jeden Royal String, ale słyszymy równocześnie cztery odrębnie nagrane ścieżki dźwiękowe. Na płycie są jeszcze „Contregambilles” oraz „Mural” – oba fantastycznie oryginalne.

Artur Zaborski

Bronisław Tumiłowicz

PORAŻKA ETNOLOGII

Spektakl „Tutli-Putli. Kto jest dziki?” Teatru Malabar Hotel poległ z powodu obfitości. Twórcy za dużo chcieli połączyć w jedno: biografię i wywody naukowe Marii Czaplickiej, badającej ludy syberyjskie, z wykładem etnologa Bronisława Malinowskiego, raportami Witkacego na temat zakopiańskich romansów i jeszcze jego zwariowaną operetką o księżniczce Tutli-Putli. Jakby tego było mało, posłużono się konwencją animacji teatru Hotel Modern z Rotterdamu. Wyszedł zakalec, ani wesoły, ani poważny, miejscami nudny, upstrzony piosenkami, w których wybijał się tylko dobry i szkolony głos Anny Steli. Łączono już na scenie z niejakim sukcesem perypetie Witkacego z Malinowskim, teraz była szansa na duet Czaplickiej z Malinowskim jako kolegów po fachu albo Czaplickiej z Witkacym, bo oboje odebrali sobie życie. Jeśli kogoś skusi barwny plakat przedstawienia, wyjdzie rozczarowany.

Bronisław Tumiłowicz

FESTIWAL

KINO WEDŁUG MARII JANION

Przegląd dedykowany prof. Marii Janion z okazji 90. urodzin, które świętowała 24 grudnia. „Kino jest sztuką demokratyczną w najwyższym stopniu”, mówiła i często analizowała je na swoich seminariach i wykładach. Program przeglądu w niewielkim tylko stopniu oddaje zakres filmowych zainteresowań Marii Janion, ilustruje jednak najważniejsze tematy przez nią podejmowane. Znalazły się w nim takie tytuły jak „Nosferatu”, „Król Edyp”, „Danton”, „Gorączka” i „Błaszany bębenek”. Szczegóły: www.kinomuranow.pl.

WARSZAWA, KINO MURANÓW, 13-19 STYCZNIA



ZAJRZY TU



PROCEDERY SZTUKI LAT 70.

Dokumentacja fotograficzna i filmowa oraz archiwalne opisy i komentarze przedstawiają pierwsze działania performatywne w sztuce polskiej lat 60. i 70. Byli w nie zaangażowani tacy artyści jak KwieKulik, Natalia LL, Andrzej Partum, Ewa Partum, Józef Robakowski, Krzysztof Wodiczko czy Andrzej Dłużniewski. Tytuł wystawy nawiązuje zresztą do akcji tego ostatniego z 1979 r., kiedy to artysta przez cztery dni na oczach publiczności realizował scenariusz tworzenia dzieła.

SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI, DO 22 STYCZNIA



UTRACONE – ODZYSKANE Aleksander Gierymski

Jeszcze do 19 stycznia w warszawskiej Kordegardzie możemy oglądać prace Aleksandra Gierymskiego: „Żydówkę z pomarańczami” (1880-1881, olej/płótno), „Popiersie mężczyzny w renesansowym stroju” (1882, olej/deska mahoniowa) oraz „Chłopca w słońcu” (ok. 1895, olej/płótno). Prace zostały wypożyczone z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz Muzeum Narodowego we Wrocławiu. A sama wystawa odbywa się w ramach cyklu organizowanego przez Narodowe Centrum Kultury w Galerii Kordegarda.

WARSZAWA, KORDEGARDA, DO 19 STYCZNIA



YANG SHUAGLIN Współczesny chiński wenren: malarz i erudyta

W dawnych Chinach o ludziach wykształconych mówiono *wenren*. Przedstawiciele *wenren* byli erudytami, którzy z pasją kolekcjonowali piękne, cenne przedmioty, interesowali się literaturą, kaligrafią, malarstwem i muzyką. Zwykle piastowali stanowiska urzędników państwowych, ale nie to decydowało o statusie *wenren*. Urodzony w 1957 r. Yang Shuanglin to współczesny *wenren*: artysta malarz, absolwent Chińskiej Akademii Sztuk Pięknych w Hangzhou, kolekcjoner dawnej sztuki chińskiej, działacz na rzecz utrzymania i odnawiania zabytków. Odwołuje się w twórczości do dawnego malarstwa chińskich erudytów, w którym dominowały pejzaże. Nie naśladuje tradycyjnych stylów, lecz interpretuje je, wykorzystując tusz i farby.

MUZEUM NARODOWE WE WROCŁAWIU, DO 31 STYCZNIA

W TV

KINO MÓWI:
Kłamstwo

Filmem „Locke” kanał Ale kino+ rozpoczął styczniowy cykl, którego motywem przewodnim jest kłamstwo – czy to przemilczenie, czy wykałkulowane oszustwo. Następne są wenezuelski dramat nagrodzony Złotymi Lwami w Wenecji – „Z daleka”, opowiadający o zakazanej namiętności „Chanel i Strawiński” z Anną Mougallis i Madsem Mikkelsenem w rolach głównych oraz „Królowa XXX”, czyli filmowy portret Lindy Lovelace – gwiazdy przemysłu pornograficznego.

ALE KINO+, CZWARTKI, GODZ. 20.10



DAVID BOWIE: Człowiek, który zmienił świat

Wokalista, kompozytor, autor tekstów, multiinstrumentalista, producent muzyczny, wreszcie aktor. David Bowie był prawdziwą artystyczną osobowością. Jak wyglądały początki jego kariery? Jaki był prywatnie? Co sprawiło, że stał się ikoną muzyki i inspiracją dla całych pokoleń? Dokumentalna podróż tropem zmarłego w zeszłym roku artysty zawiera wiele niepublikowanych wcześniej materiałów. O Bowie mówią jego bliscy, przyjaciele i współpracownicy.

CANAL+, 10 STYCZNIA, GODZ. 21.00

TE WSPANIAŁE LATA 90.

STARE SERIALE
NA MIARĘ
NOWYCH CZASÓW

Miasteczko Twin Peaks



Małgorzata Major

Powroty seriali cieszących się w przeszłości sympatią widzów są dla stacji telewizyjnych gwarantem, że ponownie popłynę rzeka propozycji od reklamodawców. W końcu oferowanie produktów pomiędzy kolejnymi odśłonami przygód agentów specjalnych Scully i Muldera („Z Archiwum X”) to pewność, że informacja o produkcie dotrze do najatrakcyjniejszej grupy odbiorczej. Mowa o młodych dorosłych, którzy serial oglądali w dzieciństwie i dziś ponownie zasiadają przed telewizorami, aby dać się ponieść wspomnieniom.

Decyzje o reanimacji „telewizyjnego trupa” nigdy nie są spontaniczne. Choć mogą na takie wyglądać. W 2013 r. na największym fanowskim konwencie Comic-Con w San Diego pojawiła się obsada serialu „Z Archiwum X” wraz z twórcą Chrisem Carterem i scenarzystami. Spotkanie odbyło się z okazji 20-lecia premierowego odcinka. Już wówczas fani pytali o powrót serialu, jednak twórcy odpowiadali powściągliwie.

Badanie gruntu przed ewentualnym powrotem serialu poprzez kontakt z fanami to dla producentów nic nadzwyczajnego. Z podobnej furtki skorzystali twórcy „Kochanych kłopotów” (oryg. „Gilmore Girls”), czyli Amy Sherman-Palladino i Daniel Palladino. Zaproszeni wraz z ekipą serialu na teksasński festiwal telewi-

zyjny ATX opowiadali o pracy na planie i deklarowali chęć dokończenia serialu (siódmy sezon powstał bez małżeństwa Palladino). Zaledwie kilka miesięcy później pojawiły się pierwsze pogłoski, że platforma Netflix, największa internetowa wypożyczalnia filmów, zaprosiła Amy Sherman-Palladino do pracy nad nowymi odcinkami. Producentka ucieszyła się, że w końcu wyjawi cztery tajemnicze słowa, którymi od zawsze chciała zamknąć historię pań Gilmore.

W dobie maratonów serialowych oczekiwanie na jeden odcinek przez tydzień wydaje się torturą.

Co ciekawe, w czerwcu 2017 r. na tym samym teksaskim festiwalu pojawi się obsada pamiętnego „Przystanku Alaska”. Czyżby czekał nas powrót kolejnej kultowej serii?

Ciąg dalszy nastąpił

3 października 2014 r. David Lynch i Mark Frost na Twitterze przypomnieli cytaty z „Miasteczka Twin Peaks”: „Drodzy przyjaciele z Twittera, ta guma, którą lubicie, będzie mieć stylowy powrót. #damngoodcoffee”. Dla fanów stało się oczywiste – jest nadzieja na powrót serialu. Kilka dni później informację potwierdziła sta-

cja Showtime, proponując twórcom produkcję trzeciego sezonu. Ten serial to kwintesencja lat 90. Zarówno małomiasteczkowy styl życia, kawa, ciasto wiśniowe, duże swetry, kasety VHS, grube zastony, czerwona pomadka Audrey, jak i prochowiec agenta Coopera budują elementy telewizyjnej Narnii, do której próbujemy ponownie się dostać.

Dzisiaj, gdy potykamy kolejne sezony seriali w trakcie całonocnych albo weekendowych maratonów, oczekiwanie na jeden odcinek przez tydzień wydaje się torturą. Jednak widzowie urodzeni w latach 80., obecnie 30-latkowie, pamiętają dreszczyk emocji związany z tym, że „Miasteczko Twin Peaks” oglądali w niedzielne wieczory zza uchylonych drzwi, bo był to serial dla dorosłych. Inni mieli więcej szczęścia – oglądali z rodzicami albo starszym rodzeństwem, i tak zasnając oczy ze strachu przed tajemniczym Bobem. Coś takiego to doskonały wabik marketingowy i stacja Showtime niewątpliwie wykorzysta go do promocji serialu. Nie ma bowiem nic lepszego niż zaproszenie na wieczór wspomnień i opłakiwanie utraconych lat 90., dla wielu ostatniego bastionu beztroski.

**Chłopak z plakatu:
David Duchovny**

Mało kto się spodziewał, że David Lynch powróci do pracy nad serialem sprzed ćwierćwiecza. Produkcja nowych odcinków „Miasteczka Twin Peaks” od początku owiana była tajemnicą. Właściwie do tej pory wiemy niewiele, poza tym, że premiera serialu odbędzie się prawdopodobnie wiosną 2017 r., a do obsady powróciła większość oryginalnej ekipy. Pojawi się znany miłośnik kawy i ciasta wiśniowego, czyli agent Cooper (w tej roli Kyle MacLachlan), a także Laura Palmer (Sheryl Lee) i Audrey, jej koleżanka z klasy (Sherilyn Fenn). Nie zabraknie nawet agentki FBI Denise Bryson, zagranej brawurowo przez Davida Duchownego.

Nie wszyscy pamiętają, że właśnie ten epizod u Lyncha był jednym z po-

wodów, dla których Chris Carter zatrudnił później aktora do roli Foksa Muldera w serialu „Z Archiwum X”. To szczególny czas w karierze Duchownego. Z jednej strony, był narratorem w popularnej erotycznej serii telewizyjnej „Pamiętnik Czerwonego Pantofelka”, z drugiej – nie mógł przypuszczać, że za chwilę rozpocznie się jego wielka kariera telewizyjna. Przez następne 25 lat jego grafik miał być wypełniony. Warto przypomnieć, że po roli Muldera Duchowny wcielił się w Hanka Moody’ego z serialu „Californication” (dla dzisiejszych 20-latków ta rola jest najważniejsza w jego dorobku), a następnie w Sama Hodiaka z „Ery Wodnika” (oryg.

ne były na kanale FOX z zaledwie jednodniowym opóźnieniem w stosunku do amerykańskiej premiery. Taka strategia jest coraz powszechniejsza. Polska widownia nie musi już czekać miesiącami albo latami, żeby zobaczyć, co na bieżąco oglądają Amerykanie. Stacje telewizyjne mają świadomość, że niezadowolony widz to widz, który nie będzie płacił za wybrakowaną ofertę. Technologia staje po jego stronie. Jeśli nie znajdzie ciekawej propozycji w abonamencie, poszuka ulubionego serialu na platformach internetowych albo w obrębie tzw. nieautoryzowanej dystrybucji (czytaj: skorzysta z platform pirackich).

niedorzecznie niż te, w które skłonni byliśmy uwierzyć ponad 20 lat temu. Widać, że aktorom trudno było wejść w buty dawno pożegnanych bohaterów.

W kwestii rozwiązań scenariuszowych też nie było najlepiej, więc wkrótce dowiemy się, czy FOX potwierdzi zamówienie na sezon 11., a tym samym, czy agenci po raz kolejny uratują ludzkość przed zagładą.

Od „Pełnej chaty” do „Pełniejszej chaty”

Moda na sitcomy powoli przemija. Ale nie stawiamy na nich pochopnie krzyżyka. Raz już ogłoszono śmierć opery mydlanej (kilka lat temu skasowane zostały najstarsze amerykańskie tasiemce: „Guiding Light” 1937-2009, „As the World Turns” 1956-2010 oraz „Wszystkie moje dzieci” 1970-2013), a później okazało się, że widzowie wciąż potrzebują codziennej kotwicy, wokół której organizują swój czas (dlatego „Moda na sukces” i „Żar młodości” mają się świetnie w ramówce CBS). Podobnie jest z sitcomami – lubimy ich towarzystwo do posiłku. Odcinki trwające zaledwie 20 minut to idealna długość, aby zjeść obiad i zaangażować się w kilka gagów. Nie da się jednak zaprzeczyć, że dzisiaj inwestujemy czas w serial w sposób bar-



Widzowie codziennie potrzebują kotwicy, wokół której organizują swój czas.

„Aquarius”) inspirowanej biografią Charlesa Mansona.

„Z Archiwum X” – serial o agentach tropiących rządowe spiski mające na celu ukrywanie przed społeczeństwem prawdy o UFO – powrócił z sześcioma nowymi odcinkami w styczniu tego roku. Dziesiąty sezon na pewno można uznać za sukces frekwencyjny. Widownia amerykańskiego kanału FOX zasiadała przed telewizorami w poniedziałkowe wieczory tak licznie (pierwszy odcinek obejrzało 20 mln widzów, a dzień później w 80 innych krajach – 50 mln widzów), że już trwają rozmowy w sprawie 11. sezonu. W Polsce również nowe odcinki cieszyły się wysoką oglądalnością. Emitowa-

Serial Chrisa Cartera przyciągnął zainteresowanie widowni, ale nie sposób uznać tego powrotu za udany. Przede wszystkim twórca „Z Archiwum X” i scenarzysta wybranych odcinków sprawia wrażenie, jakby nie zauważył, że w ostatnich latach telewizja znacząco się zmieniła. Carter zrobił nowe odcinki tak, jakby utkwiał na przełomie wieków, a przecież rozwój technologiczny powinien działać na korzyść produkcji, w której efekty specjalne stanowią istotny element. Pośpieszne relacjonowanie losów postaci sprawiło, że już w pierwszych minutach Fox Mulder zanegował swoje wcześniejsze odkrycia z dziewięciu sezonów, a nowe teorie na temat UFO brzmią bardziej

dziej przemysłany. Ekonomia uwagi wymusza na nas określone decyzje. Mówiąc wprost – mamy zbyt mało czasu i zbyt wiele seriali do obejrzenia, naturalnie więc wybieramy te naszym zdaniem najlepsze.

W latach 90. chętniej oglądaliśmy sitcomy, w których amerykańskie rodziny zmagają się z codziennością. Dzisiaj wolimy seriale bardziej skomplikowane albo przynajmniej opowiadające o czymś więcej niż rodzina i praca.

„Pełna chata”, realizowana na przełomie lat 80. i 90. dla stacji ABC, była doskonałym serialem do wspólnego oglądania. Obecnie „Pełniejsza chata” realizowana na użytek platformy Netflix kusi przede wszystkim ▶

► nostalgicznym powrotem do przeszłości. Chce na nas wymusić wspomnienia z dzieciństwa. Ale opowieść o dorosłych córkach głównego bohatera oryginału, czyli Dannego Tannera, nie jest w żaden sposób atrakcyjna dla widza. Aktorki, w pierwotnej wersji grające nastolatki, dzisiaj są dojrzałymi kobietami, ale nie mają doświadczenia aktorskiego poza serialem. Widać więc, że w trudnym gatunku komediowym amatorzy zwyczajnie sobie nie radzą.

Komedia od lat 90. przeszła wiele metamorfoz, nie śmiesz już nas upadki na skórcie od banana, a „Pełniejsza chata” oferuje właśnie takie gagi i sporo nawiązań do oryginału (dość łopatologicznie wyjaśnianych widowni nieznaną „Pełnej chaty”). Netflix zamówił już drugi sezon serialu i właśnie debiutuje on na platformie. Na pewno z tej decyzji cieszy się obsada, podobno także widownia amerykańska chętnie ogląda serial. Można więc wnioskować, że znalazł swoją publiczność, mimo że próżno w nim szukać zalet oryginału (ciekawie pokazanego tacierzyństwa, nietypowego modelu rodziny, dekoracji z przełomu lat 80. i 90., kultowej obsady).

Kobiety na rozdrożu

Na kontynuację tego serialu czekali fani na całym świecie. „Gilmore Girls”, czyli „Kochane kłopoty”, powróciły z czterema nowymi odcinkami. A producenci Amy Sherman-Palladino i Dan Palladino mogli w końcu opowiedzieć dalsze rozdziały z życia pań Gilmore. Niewątpliwie fenomen tego serialu, niejednokrotnie posądzanego o nadmiar lukru, polega na tym, że jako widzowie lubimy raz na jakiś czas znaleźć się w kokonie małomiasteczkowej życzliwości i nakarmić iluzją idealnego świata. W rzeczywistości serialowego Stars Hollow każdy zna swoje miejsce i jest z nim pogodzony, ale i każdy może w razie potrzeby liczyć na wsparcie nawet niezbyt lubianego sąsiada. Historia Lorelai i jej córki Rory to dla wielu może nie całkiem idealna opowieść o relacji matka-córka, ale na pewno wspaniały zapis przyjaźni, o której mniej lub bardziej skrycie marzy większość z nas.

Serial został przywrócony do życia po dziewięciu latach przerwy. W tym czasie najmłodsza przedstawicielka



W nowym „Z Archiwum X” aktorom trudno było wejść w buty dawnych postaci.

klanu Gilmore powinna zrealizować marzenie o wielkiej karierze dziennikarskiej. W końcu nie po to kończyła studia na Yale, żeby wrócić do rodzinnego miasteczka na tarczy. A właśnie tak się dzieje. Rory mimo ambicji nie zrobiła imponującej kariery, ale trudno mieć do niej o to pretensje, w końcu gdy marzyła o byciu dziennikarką prasową, ten fach zaczynał odczuwać kryzys. Kto z grona freelancerów, żyjących dzisiaj od zlecenia do zlecenia, nie wybuchł śmiechem na wspomnienie licealnych planów? No właśnie. I o tym opowiadają twórcy serialu. Niewątpliwie to wielki atut tej historii, że otrzymujemy gorzką anegdotę o pokoleniu urodzonym w starym porządku (przed kryzysem gospodarczym i bumem technologicznym), a zmuszonym do urządzania swojej dorosłości w zupełnie nieznanym otoczeniu. Bez pracy, bez mieszkania i bez bielizny, jak wyznała Rory Gilmore.

Mimo że serial przytula do serca miliony fanów na świecie, nie

sposób przemilczeć kilku zgrzytów, o których krytycy piszą niechętnie. Rory Gilmore, wychuchana córeczka Lorelai i ukochana wnuczka dziadków, jako jedyna ze swojego rocznika w Stars Hollow idzie na prestiżowe studia. Kogo obchodzi Lane, córka szalonej Koreanki? Wiadomo, że zostanie w miasteczku, wyjdzie za mąż i urodzi dzieci. W ostatnim odcinku przed dziewięcioletnią przerwą Rory dostaje pierwszą pracę, i to od razu jako reporterka w kampanii Baracka Obamy. Reszta jej rówieśników pracuje w lokalnym markecie albo jadalni Luke’a.

Nie sposób zignorować również tego, że babka Rory, zamożna przedstawicielka wyższej klasy średniej i zatwardziała republikanka, notorycznie zwalnia pokojówki nieznaną angielskiego. One nie mają nawet imienia, są po prostu sprzętem, na który się pokrzykuje, żeby znalazł swoje miejsce w korytarzu albo kuchni. Boki zrywa! Rory nigdy przeciw temu się nie buntuje, a równocześnie podziwia Hillary Clinton i chce napisać o niej esej zaliczeniowy...

Najnowsze odcinki przynoszą nowe problemy, bohaterki są na rozdrożu, szukają dla siebie miejsca w życiu. Niewątpliwie decyzja Netflixu, aby w ten serial zainwestować, była słuszną, a kto jeszcze nie był w Stars Hollow, niech tam zajrzy przy najbliższej okazji.

To nie koniec powrotów. Dopiero co stacja CBS wypuściła nowe odcinki bardzo nieudanego remake’u „MacGyvera” w wersji dla młodych dorosłych, a już słyszymy, że powstanie także remake „Dynastii”. Tym razem postać Krystle zagra aktorka pochodzenia latynoskiego. Jeśli oznacza to emancypację mniejszości etnicznych, seksualnych, a także kobiet – warto czekać. Serial powstanie dla stacji CW, co oznacza, że skierowany będzie do najmłodszej widowni. W oczekiwaniu można sobie przypomnieć wersję oryginalną i z przerażeniem odkryć, jak bardzo była szowinistyczna i jak się przeterminowała. Może rzeczywiście potrzebujemy adaptacji „Dynastii” do czasów współczesnych, zwłaszcza że opowiadana będzie z perspektywy kobiet. Biali mężczyźni mieli już swoje długie pięć minut na małym ekranie.

Małgorzata Major

Reduta przy placu Powstańców Warszawy 7

Edward Mikołajczyk

Pod adresem wymienionym w tytule mieści się w Warszawie redakcja „Wiadomości”, głównego serwisu informacyjnego telewizji publicznej w Polsce. Jedynym zadaniem zespołu jest przygotowanie pod wieczór rzetelnego podsumowania wydarzeń dnia w kraju i na świecie. Z publicznej natury stacji telewizyjnej dla wydawcy programu informacyjnego wynika przede wszystkim obowiązek zachowania równego dystansu wobec wszystkich aktorów sceny publicznej. Ów równy dystans jest bowiem fundamentem dziennikarskiej bezstronności. I żeby już w pierwszym akapicie nie parsknąć śmiechem, urwijmy to wstępnienie.

Mija właśnie rok od opanowania wszystkich stacji radiofonii i telewizji publicznej w Polsce przez zmilitaryzowane ideologicznie, nieoznakowane jednostki PiS. Inwazja się powiodła, choć tu i ówdzie odbywa się jeszcze dogaszanie ognisk buntu. Nowa załoga najważniejszej reduty przy placu Powstańców Warszawy od początku ofensywy nie miała wątpliwości, w którą stronę strzelać. Zdążyła już ujawnić bogaty, ciągle jednak odległy od wyczerpania, repertuar uczuć do swoich i do obcych. Już po roku może

Misję telewizji publicznej zamieniono na wirtualne materializowanie wizji szefa rządzącej partii.

się pochwalić nowymi standardami dziennikarstwa, które zamieniają misję telewizji publicznej na wirtualne materializowanie wizji szefa rządzącej partii, pełniącego obowiązki króla wszystkich Trzech Króli.

Żołnierze „Wiadomości” rozpoczęli nowy rok w formie, która może być wzorem dla tworzonych oddziałów Obrony Terytorialnej. Mimo sylwestrowego przemęczenia ani na chwilę nie zeszli z regulaminowego azymutu.

W poniedziałek 2 stycznia 2017 r. ludzie w Polsce najbardziej chcieli się dowiedzieć, co się stało w Ełku. Beata Tadla i Jarosław Kulczycki zaczynają od zdania: „W Ełku ciągle niespokojnie”. Tyle że nie dzieje się to w TVP, gdzie oboje prezenterzy do niedawna pracowali, ale w telewizji NOWA, o 18.30 w serwisie „24 godziny”. O 18.50 inna nowa stacja, mianowicie WP, w programie informacyjno-reporterskim #dzieje się# zaczyna oczywiście od sytuacji w Ełku. Obie stacje, przecież na dorobku, bo istnieją zaledwie od kilku tygodni, wysłały własne ekipy. Na miejscu jest reporter TVN i od jego relacji zaczynają się „Fakty”. Przegapiłem „Wydarzenia” w Polsacie o 18.50, za co przepraszam, ale ogole się na tyso, jeżeli się okaże, że nie było Ełku na jedyne.

Tymczasem „Wiadomości” o 19.30 zaczęły od wywalenia ozora. Uznały za news dnia rekordowo niski... deficyt w budżecie państwa w minionym roku. Nieudolnie sfastrygowany materiał najwidoczniej miał zamknąć buzie krytykom polityki gospodarczej PiS i przekonać partyjną piechotę, że podobnie jak na wszystkich innych frontach, także w gospodarce pod partyjnym dowództwem jest dobrze.

Druga pod względem doniosłości okazała się wiadomość, że prezydent Duda uratował polskie muzeum w Rapperswilu. Przynajmniej na razie, bo Szwajcarzy znowu się zamachnęli na tę resztkę, która tam została. Prezydent „ratował” to muzeum w listopadzie, ale nie szkodzi. Przydatny jest w propagandzie każdy widoczny ślad jego niezwykle dyskretnego aktywności. W związku z ujawnioną wcześniej doktryną pośła Kaczyńskiego o prymacie polityki nad gospodarką „Wiadomości” mogły rozważyć przesunięcie tego newsa na jedynekę.



Ełk pojawia się na trzeciej pozycji w postaci minutowej korespondencji o wartości informacyjnej i temperaturze depeszy PAP z epoki późnego Gomułki: „W mieście jest już spokojnie”. To tylko z pozoru jest amatorszczyzna. Tak wygląda wyrafinowana manipulacja.

Prawdziwy zapał w informowaniu widzów telewizji publicznej o najważniejszych sprawach kraju i świata w pierwszym roboczym dniu nowego roku „Wiadomości” ujawniły dopiero, poszukując Ryszarda Petru. Materiał – kuriozum szmatławego dziennikarstwa – był trzy razy dłuższy od korespondencji z Ełku, a temat rozwinął jeszcze „Gość Wiadomości”, czyli pani Mazurek, rzeczniczka PiS, chociaż to nie ich człowiek się zgubił, więc może bardziej pasowałoby zaprosić jakiegoś policjanta.

Główny serwis informacyjny telewizji publicznej niewiele ma wspólnego z obrazem dnia w Polsce i na świecie. Jest w istocie obrazkowo-dźwiękowym dodatkiem do esemesowego porannego przekazu partyjnego dla oficerów liniowych PiS. Zaczyna się zwykle od pokazania języka opozycji, a kończy dylematem, jak nie opuszczając spodni, wystawić zadek do ucaławiania.

USTAWA POLITYCZNEJ ZEMSTY

PiS chce odebrać emerytom mundurowym coś, co już im zabrano w 2009 r.

Jan Golec

W Roku Miłosierdzia parlamentarzyści PiS tak się przejęli chrześcijańskim przestaniem „Miłuj bliźniego jak siebie samego”, że przygotowali bubel prawny w postaci tzw. ustawy dezubekizacyjnej, obniżającej powtórnie i w sposób radykalny emerytury peerelowskiego aparatu bezpieczeństwa. Ustawa, jak nazwa wskazuje, ma objąć „ubeków”. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i podległe mu struktury zostały rozwiązane w 1954 r. „Ubeków” trzeba więc będzie ścigać w zaświatach, bo żyjących można policzyć na palcach jednej ręki. Kolejna ustawa dezubekizacyjna poszerza krąg emerytów, których świadczenia mają być drastycznie obniżone, m.in. o oficerów Biura Ochrony Rządu, żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, słuchaczy i wykładowców Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie. Pomysłodawcy i gorący zwolennicy ustawy – prezydent, premier, minister spraw wewnętrznych, większość parlamentarzystów PiS – nie mają za sobą przeszłości kombatanckiej, ale chcą wykazać, że PRL była ustrojem totalitarnym. Po 27 latach istnienia niepodległej Polski szuka się kosztów ofiarnych i mają nimi być emeryci pełniący dawniej służbę w różnych strukturach MSW.

PRL – NIESUWERENNA, ALE NIE TOTALITARNIA

PRL nie była ani czarna, ani biała. Czy była państwem totalitarnym? Pojęcie totalitaryzmu zostało sprecyzowane i skodyfikowane w połowie lat 50. przez Carla Friedricha i Zbigniewa Brzezińskiego. Na syndrom totalitarny składać się mają: ideologia państwowo-monopolistyczna powiązana z administracją państwową; jedna masowa partia zorganizowana hierarchicznie, powiązana z administracją rządową; siły zbrojne wraz z całym społeczeństwem całkowicie podporządkowane rządzącej partii; zmonopolizowanie przez państwo informacji oraz środków masowego przekazu;

fizyczny i psychiczny terror policyjny jako jedna z głównych metod rządzenia; scentralizowane zarządzanie gospodarką. Powyższe kryteria spełniała Polska okresu stalinowskiego, a nie PRL po październiku 1956 r.

PRL nie była państwem w pełni suwerennym. O tym, że znaleźliśmy się w orbicie wpływów Kremla, zdecydowała Wielka Trójka – Stalin, Roosevelt i Churchill w Jaltie w lutym 1945 r. W państwach obozu socjalistycznego obowiązywała doktryna Breżniewa o ograniczonej suwerenności, która umożliwiała Moskwie wojskową interwencję zbrojną w krajach należących do Układu Warszawskiego. Dowodem tego była interwencja w 1956 r. na Węgrzech i w 1968 r. w Czechosłowacji, a także realna możliwość interwencji zbrojnej w Polsce na początku lat 80. W tej „zniewolonej” PRL nie było bezrobocia, a nauka i korzystanie ze służby zdrowia były bezpłatne. Miliony obywateli, w tym przedstawiciele obecnego rządu i parlamentu, zdobywały dyplomy inżynierów i lekarzy, tytuły doktorów i profesorów.

jest, że pobierają oni znacznie wyższe emerytury niż w powszechnym systemie emerytalnym. Ale to byli oficerowie o najwyższych kwalifikacjach zawodowych. Wszyscy mieli ukończone studia, a kadra dydaktyczno-naukowa szkół resortowych legitymowała się cenzusem naukowym. Oficerowie byli zatrudniani m.in. w zagranicznych placówkach dyplomatycznych i konsularnych. Z narażeniem życia i zdrowia brali też udział w misjach pokojowych w krajach ogarniętych wojną.

Czy ustawą sejmową można zmienić prawomocne wyroki sądowe, jakie zapadły w sprawie wykładowców i słuchaczy Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie? Sąd Najwyższy orzekł, że szkoła ta nie może być uznana za organ bezpieczeństwa państwa w rozumieniu ustawowym, ponieważ nie spełnia definicji ustawowej. Na tej podstawie dwaj byli wykładowcy WSO w Legionowie, profesorowie Filar i Wyrzykowski, zostali uwolnieni od zarzutu kłamstwa lustracyjnego, gdy rzekomo zataili służbę w organach bezpieczeństwa (SB).

Ustawa dezubekizacyjna ma charakter represyjny i jest sprzeczna z konstytucją – orzekł Sąd Najwyższy.

Polska znajdowała się wśród państw założycieli ONZ, polscy dyplomaci obejmowali wysokie stanowiska w instytucjach międzynarodowych. Byliśmy „najweselszym barakiem” wśród krajów obozu socjalistycznego, system opresji był u nas o wiele łagodniejszy niż gdzie indziej.

KORZYSTNE WYROKI SĄDÓW

W publicznych mediach (pisowskich) reżimowi publicyści i politycy PiS prześcigają się w opluwaniu i szkalowaniu peerelowskich emerytów mundurowych pełniących służbę w strukturach MSW. Przedstawianie ich jako zbrodniarzy i skazywanie na głodowe emerytury jest godne pogardy i świadczy o braku kultury wobec osób w podeszłym wieku. Prawdą

Wykładowcy i słuchacze WSO w Legionowie, którym w 2009 r. Zakład Emerytalno-Rentowy, powołując się na ustawę dezubekizacyjną z 2009 r., obniżył emerytury ze współczynnika 2,6% do 0,77% za każdy rok służby, odwołali się do Sądu Okręgowego w Warszawie, XIII Wydział Ubezpieczeń Społecznych, który przywrócił im stary współczynnik, tj. 2,6%.

Dla polityków PiS orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego to tylko zwykłe opinie, a nie wyroki niepodlegające zaskarżeniu, tym bardziej nie mogą być kwestionowane czy unieważniane ustawą sejmową. Kwestionowanie orzeczeń TK bądź prawomocnych wyroków sądowych przez polityków PiS to czysty Orwell. Program nauczania w WSO w Legionowie był zatwierdzany przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki,



konstytucyjnych praw lub wolności. Złe prawa są najgorszym rodzajem tyranii. Obszerną, merytoryczną, a nie propagandową argumentację zawiera opinia prawna prof. Marka Chmaja z 14 listopada 2016 r. zamieszczona w internecie.

Byli ministrowie spraw wewnętrznych Henryk Majewski, Andrzej Milczanowski, Leszek Miller, Krzysztof Janik, Ryszard Kalisz i Bartłomiej Sienkiewicz protestują przeciwko planom powtórnego zmniejszenia świadczeń emerytalnych funkcjonariuszy, którzy w 1990 r. uzyskali pozytywną weryfikację i podjęli służbę w jednostkach organizacyjnych MSW. 14 grudnia 2016 r. Sąd Najwyższy wydał opinię: „Ustawa dezubekizacyjna ma charakter represyjny i narusza zasadę trójpodziału władz. Jest sprzeczna z art. 10 Konstytucji RP”. Podobne opinie wyrazili prezesi Trybunału Konstytucyjnego –

a nadzór służbowy sprawował Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW z siedzibą w KG MO na ulicy Puławskiej, a nie żaden Departament Służby Bezpieczeństwa. Konia z rządem temu, kto dowiedzie, że praca dydaktyczno-naukowa, służba w WOP na stanowisku kontrolera czy w BOR miała cokolwiek wspólnego z represjami skierowanymi przeciwko opozycji demokratycznej bądź godziła w prawa, wolności i godność człowieka.

ZBIOROWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 24 lutego 2010 r. (sygn. K 6/09 OTK-A 20102/15) „Każdy funkcjonariusz organów bezpieczeństwa ma w pełni zagwarantowane równe prawa z powołanymi do tych służb po raz pierwszy od 1990 r., w tym również prawa do korzystania z uprzywilejowanych zasad zaopatrzenia emerytalnego”.

Projektodawca ustawy kwestionuje słusność praw nabytych przez świadczeniobiorców, powołując się na zasadę sprawiedliwości społecznej. Nie uwzględnił jednak, że już raz, w 2009 r., powoływał się na te same względy. Obecnie po raz drugi chce odebrać represjonowanym emerytom mundurowym przywileje, a to oznacza, że zamierza odebrać coś,

Konia z rządem temu, kto dowiedzie, że praca dydaktyczno-naukowa, służba w WOP czy BOR miała coś wspólnego z represjonowaniem opozycji.

co przecież zabrano na mocy ustawy z 2009 r. Obecna ustawa dotyczy już raz ukaranych ustawą dezubekizacyjną, w tym osoby, które wobec obietnicy danej przez władze III RP nie podlegają żadnym represjom, tj. funkcjonariuszy pozytywnie zweryfikowanych przez komisje kwalifikacyjne w 1990 r. i pełniących służbę w policji czy innych służbach bezpieczeństwa państwa. Nie ma zatem żadnych wątpliwości, że prawa emerytalno-rentowe zostały przez nich słusnie nabyte. Obniżenie lub odebranie prawa do świadczeń emerytalno-rentowych przyznanych słusnie na podstawie obowiązujących przepisów zawsze wiąże się z naruszeniem art. 67 ust 1 Konstytucji RP. Funkcjonariuszom pełniącym służbę w strukturach organizacyjnych MSW świadczenia przyznawały władze niepodległej Polski, a nie PRL. Nie można zatem uznać, że teraz, po 27 latach, wydarzyło się coś wyjątkowego, co uzasadnia wprowadzenie tak drastycznych regulacji po raz drugi. Oznacza to, że ustawodawcą powodują wyłącznie motywy polityczne, a takie nigdy nie powinny kierować działaniami prowadzącymi do ograniczania lub pozbawiania

profesorowie Ewa Łętowska, Marek Safjan, Jerzy Stępień i Andrzej Zoll. Dwukrotne ingerowanie w wymiar i zasady zaopatrzenia emerytalnego tej grupy funkcjonariuszy nosi znamiona ustawicznego nękania i zemsty politycznej, dokonywanej na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, charakterystycznej dla systemów totalitarnych. Poszkodowani emeryci i renciści będą dochodzić roszczeń na drodze sądowej i przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka.

Zbrodnie komunistyczne nie ulegają przedawnieniu. Rząd ma aż pięć służb specjalnych, policję, pion prokuratorski IPN, a więc wystarczająco dużo sił i środków, aby ścigać sprawców przestępstw, także z czasów PRL. Można domniemywać, że prezes Jarosław Kaczyński nie spocznie, póki nie zdobędzie ostatniego przyczółka demokracji, Trybunału Konstytucyjnego, i nie podporządkuje PiS niezawisłym sądom. Rządy PiS jednak nie będą trwać wiecznie. Winni łamania standardów demokratycznego państwa prawa zapewne zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Autor jest doktorem nauk humanistycznych, publicystą



PRZESTĘPCY PRZENOSZĄ SIĘ DO WIRTUALNEGO ŚWIATA

Wszystko, co robimy w sieci, może zostać skradzione i wykorzystane

Tomasz Borejza

Kiedy były szef wschodnioniemieckiej Stasi Wolfgang Schmidt dowiedział się, z jakim rozmachem amerykańska National Security Agency (NSA) szpieguje obywateli swojego i innych krajów, przyznał, że system, który „był kiedyś jego marzeniem, stał się rzeczywistością”. I opowiedział, że kiedy stał na czele Stasi, jego agenci mogli w tym samym czasie podsłuchiwać najwyżej 40 rozmów telefonicznych. Amerykanie dzięki komputerom mogliby jednocześnie podsłuchiwać wszystkie połączenia telefoniczne na świecie. „To skrajna naiwność myśleć, że ktoś z tych informacji nie skorzysta”, dodawał Schmidt.

Ale nie chodzi jedynie o rząd. Amerykańscy data brokerzy, czyli firmy zajmujące się zbieraniem i sprzedażą informacji o ludziach, osiągają przychody w wysokości niemal 200 mld dol. rocznie. To dwa razy więcej, niż wynosi budżet całego

wywiadu USA. W zasadzie wszyscy przewidują, że te liczby będą coraz wyższe, a branżę czeka wieloletni wzrost. Informacja, wskazują fachowcy, stała się nowym złotem i handlowanie nią jest jedną z najbardziej dochodowych gałęzi gospodarki. To złoto można wykopnąć wszędzie, bo ludzie wszędzie je zostawiają.

OBAWIAJ SIĘ GREKÓW, GDY NIOSĄ DARY

O wartości informacji najlepiej przekonuje to, że dwie największe firmy internetowe na świecie, Google i Facebook, oferują usługi za darmo, a mimo to są zaliczane do najbardziej dochodowych firm światowych. W zamian za dostęp do swoich usług oczekują jedynie tego, że użytkownicy podzielą się generowanymi przez nie danymi. Dzięki temu Google jest w stanie lepiej niż inni adresować reklamy, co doceniają klienci. Już dzisiaj korporacja ma ok. 30% udziału w światowym rynku reklamy internetowej, a jej przychody z tego tytułu to

prawie 60 mld dol. rocznie. I z roku na rok są większe.

Jest tak skuteczna dzięki ogromnej liczbie danych o swoich użytkownikach, do których ma dostęp. 72% internautów na świecie korzysta z wyszukiwarki Google – firma wie zatem, czego szukaliśmy. Ponad miliard ludzi korzysta z poczty Gmail – wie, o czym piszemy do innych. Być może najważniejsze jest jednak to, że 88% wszystkich smartfonów na świecie korzysta z udostępnianego bezpłatnie przez superkorporację systemu operacyjnego Android. A ten wie o nas wszystko. Wie, ile zarabiamy, zna nasze hasła, numery kart kredytowych, ma możliwość dostępu do konta, wie, dokąd chodzimy, z kim śpimy i czy jesteśmy werni. To ostatnie, pisał Marc Goodman w książce „Future Crimes” („Przestępstwa przyszłości”), łatwo ustalić. Wystarczy zapytać, dlaczego wasz telefon leżał obok innego, kiedy akurat byliście w hotelu.

„Popatrz, to moja komórka. Kiedy te rzeczy pojawiły się po raz pierwszy,

były takie fajne. Dopiero gdy było już za późno, ludzie zorientowali się, że są tak fajne jak elektroniczne znaczki noszone przez więźniów osadzonych w areszcie”, podsumował David Mitchell w książce „Ghostwritten”. Jeżeli przesadził, to niewiele. Podobne dane jak Google zbiera wiele korporacji, w tym data brokerzy, którzy później sprzedają je dalej, nie przejmując się konsekwencjami. Przekonuje

Dziś żadne dane nie są bezpieczne.

o tym przypadek amerykańskiego Experiana.

Ten sprzedał niedawno dane 200 mln Amerykanów, w tym ich numery ubezpieczenia społecznego, grupie przestępczej z Hongkongu specjalizującej się w kradzieżach tożsamości. Sam Experian dowiedział się o wszystkim dopiero od agentów służb specjalnych, którzy odkryli, że dane są wystawione na sprzedaż w portalach tzw. ukrytej sieci. Na sprzedaż jest tam zresztą niemal wszystko i na odpowiednikach Allegro można kupić broń, narkotyki, numery kart bankowych, a także zlecić zabójstwo. Sprzedawcy otrzymują nawet opinie.

Z tych możliwości korzysta coraz więcej przestępców. Marc Goodman szacuje, że 80% hakerów jest zrzeszonych w różnych organizacjach, wśród których gros stanowią grupy przestępcze. Należy się spodziewać, pisze, że inteligentniejsi kryminaliści będą się przenosić do sieci. Tak jest łatwiej i bezpieczniej, a dochody są znacznie większe. Już korzystają z tego nawet zwykli złodzieje.

OBRABUJ MNIE, PROSZĘ

Tego, jak bardzo internet ułatwia pracę przestępcom, postanowili dowieść duńscy naukowcy. Kilka lat temu stworzyli portal PleaseRobMe.com, czyli ObrabujMnieProszę.com. Pokazali tam interaktywną mapę stworzoną na podstawie wpisów użytkowników Twittera oraz Foursquare, pozwalającą złodziejom wpisać kod pocztowy i uzyskać informacje, w których domach nikogo nie ma, bo lokatorzy wyjechali na wakacje. Projekt był zabawą, która miała uwrażliwić ludzi na niebezpieczeństwo umieszczania tego rodzaju informacji w portalach

społecznościowych. Jednak nie dla wszystkich jest to zabawa.

Bo złodzieje chętnie korzystają z mediów społecznościowych. Kiedy w 2011 r. przepytano w Wielkiej Brytanii grupę skazanych włamywaczy, okazało się, że aż 78% przyznało się do korzystania z Facebooka, Twittera oraz Foursquare przy planowaniu włamań. Ucieczkę z kolei, jak mówili, planowali często z pomocą Google Street View.

Wiedza pomaga nie tylko włamywaczom. Girls Around Me (Dziewczyny wokół mnie) to rosyjska aplikacja na telefony komórkowe oficjalnie przeznaczona dla podrywaczy. Nieoficjalnie przydaje się przestępcom seksualnym. Jej zainstalowanie pozwala wyświetlić aktualną mapę wolnych kobiet w sąsiedztwie. Człowiek, który ją włączy, może zobaczyć informację, że taka

korzysta z telefonu komórkowego. Wszystkie dane, które Google zna dzięki Androidowi, a inne korporacje dzięki temu, że korzystamy z ich usług i aplikacji, zawsze mogą wpaść w niepowołane ręce. Z wielu z nich przestępcy potrafią zrobić bardzo nieprzyjemny użytek. Zresztą nie tylko oni.

PERMANENTNA INWIGILACJA

Użytek z nowych technik potrafią zrobić też instytucje publiczne, o czym przekonali się uczniowie okręgu szkolnego Lower Marion w amerykańskim stanie Pensylwania. Otrzymali oni od władz szkolnych nowiutkie MacBooki, które miały pomóc w nauce. Nie poinformowano ich tylko, że komputery będą służyć także do inwigilacji. Kamery w lapto-



Aplikacja, która służy nie tylko podrywaczom, ale i przestępcom seksualnym.

dziewczyna siedzi właśnie w kawiarni obok, obejrzyć jej zdjęcie i dowiedzieć się, co robiła wcześniej, jaką szkołę skończyła, jakich ma znajomych i gdzie spędziła wakacje. Wiedzę uzyskuje bardzo łatwo – korzysta z publicznych i z pozoru niewinnych wpisów oraz zameldowań w sieciach społecznościowych.

Korzysta więc tylko z tego, co udostępniamy sami i wiemy, że będzie to publiczne. Tymczasem to ułamek informacji, które zostawiamy podczas obecności w internecie lub ko-

pach skonfigurowano tak, by robiły co 15 minut zdjęcia i przysyłały je na szkolny serwer. Oprócz tysięcy nieszkodliwych zdjęć znalazły się tam i takie, na których uczniowie byli nago. Albo oddawali się źle widzianym zajęciom. Sprawa wyszła na jaw tylko dzięki temu, że dyrekcja szkoły chciała wykorzystać fotografie, by skreślić z listy jednego ucznia.

W szkołach zresztą z roku na rok przybywa spraw, w których nastolatki padają ofiarą szantażystów. Ci włamują się do komputerów i za po-

► mocą kamer robią kompromitujące zdjęcia lub nagrywają filmy. Niekiedy zresztą nawet się nie włamują, jedynie nakłaniają młodzież, by pozwoliła się sfotografować. Później, grożąc ujawnieniem zdjęć i nagrań, domagają się więcej. Ofiarą takiego procederu padła Cassidy Wolf, amerykańska Miss Nastolatek 2013 r. Przez pół roku była nagrywana przez kolegę ze szkoły, który później zażądał seksu w zamian za niepublikowanie jej nagrań. Dziewczyna zgłosiła się na policję, ale wiele poszkodowanych ulega szantażystom.

Cassidy Wolf, amerykańska Miss Nastolatek 2013 r., była nagrywana przez kolegę, który zażądał seksu w zamian za niepublikowanie jej nagrań.



Ofiarami są nie tylko nastolatki. Wykradanie danych jednej osoby nie ma wielkiego sensu, kiedy bez trudu można to zrobić hurtem. Niedawno komputerowi włamywacze zhakowali system informacji medycznej stanu Wirginia i wykradli dane o stanie zdrowia 8 mln ludzi. W zamian za ich nieujawnianie zażądali 10 mln dol. okupu. Ta kwota i tak może wydać się drobna w porównaniu z pieniędzmi zarobionymi przez założycieli Innovative Marketing z Kijowa, firmy, która infekowała komputery wirusem i blokowała dostęp do danych na dysku, by później żądać kilkuset dolarów za jego odblokowanie. Dzięki temu procederowi spryciarze zgromadzili podobno 500 mln dol. i pewnego dnia przepadli bez śladu. Tak jak pieniądze.

Hakerzy kradną dane bankowe. Udane włamania pozwalają osiągnąć wielomilionowe zyski. Numery kart bankowych są przesyłane do członków organizacji pracujących w różnych krajach, kopiowane i wykorzystywane, zanim ktoś zdąży się zorientować, że dane zostały wykradzione. O rozległości tych sieci i poziomie ich koordynacji wiele mówią kwoty, które złodzieje są w stanie

wyciągnąć w tym czasie z bankomatów. Niedawno donoszono o kradzieży, która uszczupliła zasoby banków o 47 mln dol. Wyptacono je w 27 krajach.

BĘDZIE GORZEJ

Coraz częściej dochodzi do włamań do urządzeń. Ofiarą jednej z takich akcji padł duży amerykański diler samochodów używanych – pewnego dnia wszystkie auta, które sprzedawca w ciągu poprzednich kilku miesięcy, zatrzymał się. Powodem

było zhakowanie systemu informatycznego firmy i zdalne unieruchomienie zapłonów w pojazdach. Nie zażądano pieniędzy, była to raczej sprawka rozżalonego klienta. Gdyby podobnego włamania dokonano do sieci dużego producenta samochodów, okup dałoby się liczyć w setkach milionów dolarów.

A nie jest to niemożliwe. Nowe samochody są nafaszerowane elektroniką i połączone z siecią. O tym, jak bardzo zależą od systemów

Informacja stała się nowym złotem i handlowanie nią jest jedną z najbardziej dochodowych gałęzi gospodarki.

komputerowych, przekonuje wzrost liczby linii kodu – miara, którą często stosuje się, by zaprezentować poziom skomplikowania systemów informatycznych. Oprogramowanie aut, które zjeżdżają teraz z taśm produkcyjnych, ma ich 100 mln. Komputer obsługujący misję Apollo 11 potrzebował 145 tys. Niedługo pod kontrolą znajdzie się też niemal cały sprzęt RTV i AGD i całe domy.

„Dodanie do 2020 r. 50 mld nowych obiektów do globalnej sieci in-

formacyjnej oznacza, że każdy z nich będzie można potencjalnie połączyć z innymi 50 mld przyłączonych do internetu obiektów na całym świecie. Rezultatem będzie 2,5 tryliarda możliwych interakcji pomiędzy nimi – sieć tak wielka i złożona, że z trudem można ją zrozumieć lub modelować. Internet rzeczy będzie globalną siecią niezamierzonych konsekwencji i niespodziewanych wydarzeń, których nikt nie zaprojektował ani nie zaplanował”, pisze Goodman. A to, co pisze, oznacza tyle, że niedługo ofiarą hakerów będą mogły paść nie tylko nasze komórki i komputery, ale i lodówki, kuchenki, pralki, a nawet „inteligentne” domy. Wiedza o nas, którą będzie można dzięki temu zyskać, stanie się nieograniczona. Liczba możliwych „wejść” dla hakerów – także. Kiedy Hewlett-Packard zbadał zabezpieczenia sprzętów tego rodzaju, okazało się, że 70% jest bardzo podatnych na ataki. Średnia liczba dziur umożliwiających łatwe przejście kontroli nad nimi wynosiła 25. Nie ma co liczyć na to, że taką sieć uda się zabezpieczyć.

WOJNA HAKERÓW

Wojna w Iraku w 2003 r. rozpoczęła się od rzucenia podejrzenia o to, że reżim Saddama Husajna pracuje nad bronią masowego rażenia. Inwazja była prezentowana jako jedyna możliwa opcja. Kiedy kilka lat później pojawiło się podejrzenie, że nad bronią jądrową pracuje Iran, sięgnięto po inne rozwiązanie. Stuxnet to komputerowy robak, któremu udało się przeniknąć do systemu informatycznego instalacji, w których wzbogacano

uran. Furtką, na ile można tutaj coś mówić na pewno, było oprogramowanie Siemens.

Wirus działał bardzo sprytnie. Najpierw nauczył się standardowych wskazań aparatury pomiarowej instalacji. Później skorzystał z tego, by oszukiwać pracujących tam inżynierów. Na ekranach kontrolnych widniały bowiem cały czas wskazania w normie, a w tym czasie złośliwy program zmieniał ustawienia wirówek. Uran, który przez nie

przechodził, nie nadawał się do produkcji broni. Komputerowy robak zlikwidował cały program zbrojeń atomowych Iranu. O ile ten w ogóle istniał.

To, że jeden kraj mniej ma broń jądrową i obeszło się bez konwencjonalnej wojny, może cieszyć. Ale trzeba pamiętać, że metody, po które sięgnęli Amerykanie oraz Izraelczycy, są dostępne nie tylko dla nich,

raportują, że próby ataku na nie są podejmowane 10 tys. razy dziennie. Wśród największych zagrożeń wymienienia się przejście wodociągów.

Potencjał dostrzegły w tym także Chiny, które w armii zatrudniają 180 tys. informatyków. Ci dbają o to, żeby Pekin nie pozostawał w tyle w kwestii technologii militarnej. Wykradli już podobno plany nowego myśliwca F-35, który jest najdroż-

dla przestępców mają i będą miały dane. Nasz internetowy ekshibicjonizm i liczba informacji trzymanych w podłączonych do sieci komputerach powodują, że stajemy się łatwym celem. Bezpiecznie nie mogą się czuć ani kraje, ani firmy, ani zwykli ludzie, którzy coraz częściej będą padać ofiarą bandytów, takich jak założyciele Innovative Marketing. Dziś żadne dane nie są bezpieczne. Jeszcze 20 lat temu istniały systemy, których z obawy o bezpieczeństwo lub z powodu kosztów nikt nie podłączał do sieci. Dziś do sieci podłączone jest wszystko, a to, co w niej robimy, każda informacja, która tam trafia, może zostać wykradzona i wykorzystana.

Jak się przed tym chronić? „Nie da się. Trzeba o tym pamiętać i kontrolować to, co robimy w sieci. Zbyt często zachowujemy się tak, jakby wszystko w niej było bezpieczne i prywatne”, radzi Sadie Creese, specjalistka do spraw bezpieczeństwa w sieci z Oksfordu.

Tomasz Borejza

Niedługo wśród obiektów, nad którymi można przejąć kontrolę, będzie sprzęt RTV i AGD.

ale też dla terrorystów. Dziś niekoniecznie trzeba porywać samolot, by doprowadzić do katastrofy. Wystarczy przejąć kontrolę nad systemami sterowania lub ekranami, z których korzystają kontrolerzy lotów, co podobno nie wykracza poza możliwości średnio uzdolnionych hakerów. I nie musi to być nawet samolot. Od elektroniki są uzależnione systemy zapewniające miastom wodę i prąd. Dostarczające je amerykańskie firmy

szym projektem w historii amerykańskich zbrojeń, oraz rakiet Patriot, do których tak wzdychają nasi politycy. Do czego jest przygotowana ta potężna, wielotysięczna armia hakerów, wiedzą tylko jej szefowie.

Wiadomo, że sieć staje się równoległą rzeczywistością, do której w ślad za klientami, biznesami i administracją państwową przenoszą się też złodzieje, szantażyści i szpie- dz. oraz że coraz większe znaczenie



W GARNKU JASKINIOWCA

Dieta paleo jest dzisiaj mało realna, ale powinniśmy stawiać na świeże produkty lokalne

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Moda na dietę paleolityczną działa na wyobraźnię. Wiele osób sądzi, że jedząc to, co człowiek epoki kamiennej, możemy pozbyć się nadmiaru tłuszczu, zyskać siłę i odporność na choroby, a także oczyścić organizm ze złych i sztucznych substancji. Czy nauka to potwierdza?

– Na początku trzeba zapytać, co wiemy o sposobie odżywiania się ludzi pierwotnych, którzy żyli 1-2 mln lat temu. Okres paleolitu badali archeolodzy, ale czy udało im się zajrzeć do garnka ówczesnych mieszkańców Ziemi? Można najwyżej domniemywać, że człowiek z epoki kamienia żywił się podobnie jak małpy z rzędu naczelnych albo plemiona mieszkające w dżungli, np. Pigmeje, których jednak niesłusznie uważamy za plemiona prymitywne. Dieta paleolityczna zatem to w sumie tylko domysł.

PALEOLIT CZY NEOLIT?

Ale dieta została już określona. Wiadomo, co jeść, a czego unikać.

– Warto jednak pamiętać, że znaczenie więcej wiemy na temat tego, czym żywiono się później, w neolicie, 10-15 tys. lat temu. Wtedy zaczęto hodować udomowione zwierzęta, co uniezależniło człowieka od polowania. Następnie rozwinęło się rolnictwo zastępujące zbieractwo. Obsiewano pola nasionami. Są echa konfliktów, co ważniejsze – hodowla czy uprawa. Ślady tego sporu znajdujemy nawet w Biblii, bo wydaje się, że w uprzywilejowany sposób przedstawia się tam hodowców.

Prof. IWONA WAWER – pracuje na Wydziale Farmaceutycznym Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Zajmuje się chemią fizyczną, a więc dyscypliną wykorzystującą metody fizyki w badaniach związków chemicznych. Autorka lub współautorka ponad 150 publikacji naukowych, kilku książek m.in. na temat profilaktyki zdrowotnej i suplementów diety; inicjatorka i opiekunka portalu www.naukadla-zdrowia.pl. W wolnym czasie żegluguje na Mazurach.

PROF. IWONA WAWER

chemiczka, farmaceutka



Czy jednak nasz organizm, który wykształcił się w toku ewolucji, nie jest najlepiej przystosowany do diety ludzi pierwotnych?

– Otóż nie. Wiadomo dziś, że człowiek dosyć szybko przystosowuje się do zmiany pokarmu. Bada te zjawiska nutrigenomika i okazuje się np., że niektóre zmiany w diecie wpływają nawet na zmiany w genach. Jakie będzie potomstwo otyłych Amerykanów? Otyłość przodków wpływa na większą skłonność dzieci do tycia.

W takim razie, zmieniając dietę na zdrowszą, możemy odwrócić ten proces.

– Tak, ale trzeba by bardzo konsekwentnie stosować zalecenia przez kilka następnych pokoleń. Zapytajmy

jednak, czy współczesny człowiek ma szansę żywić się produktami, które występowały tysiące lat temu. Od paleolitu świat bardzo się zmienił, nie ma tych samych roślin jadalnych ani tych samych zwierząt. Można zrozumieć tęsknotę za byciem bliżej natury, jedzeniem mięsa dzikich zwierząt oraz mało zmienionych genetycznie roślin, ale co z realizacją tego postulatu?

Hodowlę na ogromnych farmach doprowadzono do absurdu.

Dieta paleo eliminuje węglowodany i stawia na białko. Jaskiniowcy z pewnością nie jedli cukru, zbóż, soli. Żywili się mięsem zwierząt lądowych i ryb, zbierali jagody, grzyby i orzechy, szukali jadalnych korzeni.

– Zobaczmy, co z tego możemy dziś zdobyć. Ile osób ma szansę jeść dziczyznę albo ryby z czystych wód? Gdzie są niczym nieskażone rzeki? Inny aspekt sprawy: przeżyłam kiedyś szok, gdy poszłam na targ w Peru. Zobaczyłam wiele odmian kolorowej papryki, rozmaite pomidory, kukurydzę w różnych kolorach, setki odmian ziemniaków. Sprowadzono je do Europy dopiero po podboju Ameryki. Jeszcze 200 lat temu Polacy ich nie jedli. Czy nasi rodacy stosujący tę dietę wiedzą, skąd wziąć owoce i warzywa o jakości zbliżonej do uzyskiwanych naturalnie,



DIETA CZŁOWIEKA PIERWOTNEGO

Dieta paleo, zwana inaczej dietą człowieka pierwotnego, to sposób odżywiania się tym, co przypuszczalnie jedli nasi przodkowie z okresu paleolitu. Opiera się na założeniu, że nasz gatunek bardzo dobrze przystosował się do paleolitycznego odżywiania, a prawie tysiąc razy krótszy neolit, który nastąpił po paleolicie, nie trwał dostatecznie długo, żebyśmy zdążyli w pełni się przystosować do zaistniałych zmian. Jej wyznawcy uważają, że ten sposób odżywiania jest zdrowszy niż jedzenie produktów wytwarzanych sztucznie.

Nie chodzi tu jednak o proste naśladowanie sposobu odżywiania jaskiniowców, raczej o eliminowanie pożywienia, którego nasi przodkowie nie jadaliby. Dieta paleo składa się głównie z warzyw, owoców, jajek, orzechów, ryb, grzybów oraz mięsa, a wyklucza zboża, cukier i oleje rafinowane, w niektórych wypadkach także rośliny strączkowe i nabiał. Naturalną konsekwencją jest spożywanie mniejszej ilości soli i kalorii. Wybrane produkty można jeść bez ograniczeń.

Termin paleo dla niektórych oznacza także styl życia: minimalizm materialny, częste głodówki, życie na świeżym powietrzu, naturalną higienę.

dziko rosnących? W supermarkecie znajdziemy produkty mocno przetworzone. Nawet nasze wspaniałe i chwalone na całym świecie jabłka nie pochodzą z dzikich sadów, tylko z upraw koło Grójca, i są kilkanaście razy przyskane, bo bez ochrony chemicznej nie byłoby tak dorodnych owoców, zniszczyłyby je szkodniki i pleśń.

CO ZA DUŻO, TO NIEZDROWO

Są sklepy ze zdrową żywnością, w supermarketach też tworzy się takie działy.

– To dobrze i warto je popierać. Jednak moim zdaniem powrót do ery

jaskiniowca atrakcyjnie wypada tylko na filmach Disneya, a w praktyce ta dieta jest teraz mało realna. Z sympatią odniosłabym się do konsumpcji mięsa – jeśli nie jest nafaszerowane antybiotykami i hormonami wzrostu. Warto jeść drób i jaja od kur, które biegają po dworze, a nie są męczone w klatkach. Lepsza wieprzowina jest od świń, które mogą biegać i ryc w ziemi, a nie tylko stojać w kocy i nie mogą się obrócić. Moim zdaniem hodowlę na ogromnych farmach doprowadzono do absurdu. Nie ma u nas groźby głodu, Unia Europejska boryka się z problemem nadprodukcji, z górami mięsa i cukru, więc trzeba drastycznie ograni-

czać produkcję. Tymczasem mądrzej byłoby nastawić się na żywność lepszej jakości i stosować mniej wydajne, za to bardziej naturalne metody produkcji. Ludzie oczekują lepszej żywności.

Czyli przepisy diety paleolitycznej mają trochę sensu?

– Oczywiście niektóre zalecenia tej diety i innych podobnych mogą być korzystne, ale pewne wykluczenia prowadzą do niedoboru składników, które należy dostarczyć organizmowi. Na przykład weganie mają niedobory witaminy B czy żelaza. Modnych i popularnych diet nie należy stosować rygorystycznie. Nie jest np. korzystna tak duża ilość białka zwierzęcego, jak sugerują przepisy paleo. Dietetycy ostrzegają przed tym. Mięso powinno być na stole dwa-trzy razy w tygodniu, a nie dwa-trzy razy dziennie.

Aż 70% Polaków ma niedobory witaminy D.

Jak nam to może zaszkodzić?

– Mięso i tłuszcze zwierzęce mogą zwiększyć poziom cholesterolu i prowadzić do miażdżycy naczyń krwionośnych. Modna niegdyś dieta Kwaśniewskiego postarzała nasze naczynia krwionośne, choć działała odchudzająco, bo nie było w niej chleba i słodczy. **Tymczasem cukier jest potrzebny.**

– Tak. Jest niezbędny, bo nasz mózg zużywa 30 g glukozy dziennie i jeśli nie ma jej dopływu, w ciągu 5-10 minut obumiera. To dlatego wszystko, co słodkie, nam smakuje, bo mózg ma swoje zapotrzebowanie. Szkodzi nam natomiast nadmiar cukru. Problem z cukrem polega na tym, że jeszcze 200 lat temu nie było w Europie cukru w postaci znanych białych kryształków. Dopiero Napoleon wydał odpowiednie dekrety, aby przełamać konkurencję zamorskiego cukru trzcinowego, i nauczono się produkować cukier z buraków. Słodkości były znane dzięki miodom, suszonym owocom, ale nie cukrowi w czystej postaci.

Przed wojną Melchior Wańkowicz wymyślił slogan: cukier krzepi.

– A dziś mówimy o nim: biała śmierć. W istocie jednak ogromnie ważny jest tryb życia, aktywność fizyczna. Nasi dalecy przodkowie mogli objadać się mięsem, bo ich życie wymagało bardzo dużych wydatków energii. Do tamtego stylu życia nam daleko, gdy siedzimy przed komputerem i podjadamy batoniki. Potrzebny ▶

▶ jest intensywny wysiłek fizyczny i kontakt z naturalnym światłem, ruch na świeżym powietrzu. Zajmują się suplementami diety i wiem, że dużej grupie Polaków trzeba dostarczyć np. witaminy D, bo badania wykazały, że aż 70% ma jej niedobory. Jeszcze całkiem niedawno człowiek na wsi przychodził do izby tylko po to, by spać, cały dzień przebywał na dworze. Nie było zwyczaju przesiadywania w domu.

PRZY RODZINNYM STOLE

Ale to właśnie dom, rodzinny stół umacnia więzi.

– Więzy rodzinne i sąsiedzkie umacniano w zimie. Ludzie się odwiedzali, było darcie pierza, tuskanie fasoli, kobiety śpiewały, swatały młodych. Niektóre z tych zwyczajów warto przenieść do dzisiejszego życia. Doceniam np. zalety rodziny wielopokoleniowej,



wspólnego mieszkania z dziadkami i dziećmi. Można było wtedy gotować jedzenie w domu, a nie żywić się fast foodami. Mała rodzina rodzice + dzieci nie jest w stanie podolać wszystkim zadaniom, także w sensie kulinarnym. O ileż prostsze i zdrowsze było wyżywienie rodziny, gdy liczyła ona kilkanaście osób. Ktoś obierał ziemniaki, ktoś inny lepił pierogi itd. Dziś zostaje wypad do supermarketu i zakup żywności mocno przetworzonej, która przyspiesza i ułatwia gotowanie.

Pozostaje pytanie, co jeść, a czego nie nadużywać.

– Wielkie koncerny i globalni producenci żywności powinni zrobić krok wstecz i przestać nam szkodzić. Przecież cukier dosypuje się absolutnie do wszystkiego. Powinno zapanować hasło już obecne na międzynarodowych targach żywności: *less sugar*, mniej cukru. Producenci nie muszą się cofać aż do paleolitu, tylko o kilkadziesiąt lat. Zwróć-

my uwagę na nasze postne potrawy świąteczne, np. dania wigilijne. One nie wymagały dodawania cukru. Piernik był z miodem, kutia także, kompot z suszonych śliwek bez cukru. Te tradycyjne dania były o wiele zdrowsze niż dzisiejsze gotowe, kupione w sklepie.

Jest pomysł, aby polską kuchnię wigilijną objąć ochroną jako dziedzictwo kultury europejskiej.

– Dobry pomysł, te dania warto popularyzować, bo są smaczne i zdrowe. W układaniu diety trzeba jednak wziąć pod uwagę warunki, w jakich żyje człowiek. W bardzo ciepłym klimacie wystarcza dieta oparta na owocach i warzywach. Ale gdy panuje mróz, każdy chyba ma ochotę zjeść kawałek chleba ze smalcem. Zimno wymaga bardziej kalorycznego jedzenia. Eskimosi jedzą dużo tłuszczu z fok i sporo ryb, bo inaczej by nie przeżyli. Jeśli mamy wątpliwości co do swojej diety – zasięgnijmy rady dietetyka. Jeszcze do niedawna w USA popularne było pytanie, czy masz swojego psychoanalityka. Dziś pytanie brzmi: czy masz już swojego dietetyka? W Polsce jest wielu

bardzo ważne są wskazania pediatry, bo narzucanie restrykcyjnej diety może doprowadzić do tragedii. Dzieci powinno się żywić różnorodnie. Łatwiej wtedy dostarczyć wszystkich składników potrzebnych do wzrostu i rozwoju. Powinno im się zapewnić m.in. potrawy bogate w witaminę D, wapń, nienasycone kwasy tłuszczowe, aby zapobiegać krzywicy, osłabieniu wzroku czy pracy mózgu. No i powinny mieć wiele ruchu, bo inaczej tyją. Zamiast hamburgera z frytkami – zupa jarzynowa, drugie danie z surówką, a na deser kompot zamiast słodkich napojów. Walka z drożdżówkami i batonikami w szkolnych sklepikach ma sens, o ile proponuje się również atrakcyjne produkty owocowe i warzywne. Edukację dietetyczną warto zaczynać już w przedszkolu. Ograniczono reklamy kuszące dzieci niezdrowymi słodyczkami, bo nadmiar cukru nie tylko tuczy, ale też pogłębia problemy z zębami.

Nie reklamować żywności?

– Jeśli już, to produkty lokalne. Stajemy się coraz bardziej uzależnieni od żywności przyjeżdżającej do nas z bardzo daleka. Pisano o takich absurdach,

Wielkie koncerny i globalni producenci żywności powinni i przestać nam szkodzić.

specjalistów z tej dziedziny, po dobrych studiach. Dietetycy powinni być w każdym szpitalu – gdzie jak gdzie, ale tutaj dieta musi być pod kontrolą. Powinni

oni też pracować w dużych restauracjach, w domach opieki, w centrach fitness itd.

Jak mogą pomóc?

– Zaczynają od analizy zakupów i pokazania, czego się kupuje za mało, a czego za dużo. Najczęściej brakuje warzyw, np. brukselki, brokułów, sałaty, cykorii. Dieta powinna być jak najbardziej urozmaicona. Kupujemy nie białe bułeczki spulchniane chemicznie, ale pieczywo na zakwasie, z błonnikiem. Niedobór witaminy C można usuwać jedzeniem kiszzonej kapusty, natki pietruszki, piciem soku z owoców róży.

JEDZ LOKALNIE

A dzieci? Mają stosować się do radykalnych pomysłów rodziców?

Czy powinni jeść mięso i warzywa, pić mleko itd.?

– Rodzice stosujący jakąś dietę mogą nalegać, by dzieci jadły to samo, ale

że np. krewetki z Nowej Fundlandii najpierw jadą do Chin, gdzie podlegają obróbce, a potem wracają do Ameryki i Europy. Czy jest sens transportować je na tak długich, prawie okołoziemskich trasach? Długi transport żywności wymaga stosowania konserwantów i odpowiedniego opakowania, ale po co ją wozić, skoro wartościowe produkty żywnościowe mamy kilka lub kilkadziesiąt kilometrów od nas? Gdy wstrzymano loty z powodu wybuchu wulkanu na Islandii, w Wielkiej Brytanii zabrakło jedzenia w sklepach, bo zaopatrzenie dowożone jest tam *just in time*, dokładnie na czas. Wtedy przypominano sobie o lokalnych produktach. Ruch *eat local*, czyli jedz lokalnie, stał się popularny w USA. Uważa się, że produkty krajowe wytworzone w tym samym klimacie i poziomie nasłonecznienia zawierają właśnie to, co najbardziej nam potrzebne. I właśnie świeże produkty lokalne powinny być najbardziej pożądane w diecie. Żeby zdrowo się odżywiać, wcale nie trzeba się cofać aż do paleolitu.

Bronisław Tumitowicz

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

DZIWNNA WOLNOŚĆ MEDIÓW



Na początek nieznośny banał. Wolność środków masowego przekazu, czy jak kto woli mediów, na tym się zasadza, że wolno wyrażać publicznie, za pośrednictwem prasy, radia, telewizji, internetu bądź własnego gardła wszelkie swoje poglądy, o ile nie są one przestępcze i nie nawołują do łamania prawa (choć i tu odnotować można pewne wyjątki). Jest więc najzupełniej zrozumiałe, że istnieją w Rzeczypospolitej – i nie wolno ich kneblować – media pisowskie i antypisowskie, postępowe i reakcyjne, klerykalne i wolnomyślicielskie, mądre i głupie... Taka już specyfika demokracji i państwa prawa.

Banał kończy się jednak, a przeciwnie – narasta uzasadniony niepokój, kiedy i te media, i tamte, niby skłócone i inaczej patrzące na świat, zaczynają wykazywać, najczęściej przez zgodne milczenie, zdumiewającą jednomyślność. Patrzyliśmy do niedawna na walki o Aleppo. Bez względu na skomplikowane i budzące dyskusje (choć nie u nas) racje polityczne była to straszliwa katastrofa humanitarna. I nasze media słusznie przypominały nam o tym codziennie, nie szczędząc scen, które w kinie zostałyby zakwalifikowane jako dozwolone od lat 18. Ranni, zabici, krew, flaki, spuchnięte brzuszki wygłodzonych dzieci... Dokładnie to samo dzieje się w oddalonym o kilkaset zaledwie kilometrów Mosulu. Takie same dzieci, takie same trupy. Tylko o tych z Mosulu nikt u nas się nie zająknie.

Francuzi mają takie cyniczne powiedzonko: *À la guerre comme à la guerre – qu'est ce que vous voulez?* (Na wojnie jak to na wojnie – o czym tu gadać?). Trudno je w tym przypadku inaczej interpretować, niż że jedno podobne do drugiego, więc na cholerę się rozdrabniać. Z czysto militarnego punktu widzenia można się z tym zgodzić. I tu, i tam używa się dokładnie takich samych metod, bomby spadają przede wszystkim na głowy cywilnej ludności, a liczby ofiar pozostają zbliżone. Katastrofy humanitarne też całkowicie porównywalne. Ocierając krokodyle łzy, powiedzieć by można, że nie chodzi o żadne współbolenie, ale tylko i wyłącznie o politykę. W Aleppo atakowano dżihadystów i opozycję syryjską (w tym jej terrorystyczne odłamy), atakowały wojska Asada, Rosjanie i policje proirańskie. W Mosulu atakowani są głównie dżihadysty, atakują zaś przetrenowane przez Amerykanów wojska irackie z kadrą wierną ongiś równie krwawemu jak Asad Husajnowi oraz nasi sojusznicy z USA i Francją na czele. To tylko decyduje o naszych humanitarnych żalach i bogobojnych zgorszeniach. W ramach swoistej autocenzury

10 razy częściej pisze się nawet, bez względu na rzeczywiste liczby, o syryjskich niż o irackich uciekinierach z piekła. Parę idących pod prąd blogów wiosny tutaj nie uczyni.

Dziwne jest w tym wszystkim materii pomieszenie. Rozumiem oczywiście, że politycy decydenci zmuszeni są do ustawicznej skomplikowanej gimnastyki, przy której zapominają nawet o tym, kto rozpętał to piekło na względnie stabilnym, acz oczywiście niejednokrotnie tyrańskim Bliskim Wschodzie na podstawie – jak się później okazało – fałszywych raportów i nacisku zainteresowanych koncernów. Ale tym razem nie o rozpamiętywanie historii nam chodzi, tylko o wolność środków masowego przekazu. Owszem, jako się rzekło – one również winny stosować się do prawa. Nikt jednak, mam nadzieję, nigdy nie powiedział, że mają być politycznie poprawne. Wręcz przeciwnie, w ramach przybliżania czytelnikom prawdy o świecie powinny odnajdywać i piętnować zarówno cu-

**Media nie mają być politycznie poprawne.
Wręcz przeciwnie.**

dze, jak i nasze czy naszych aliantów przewiny. Ale tak się nie dzieje. Kiedy z pominięciem i łżamaniem wszelkich międzynarodowych procedur wykrawa się na ciele niepodległego państwa dziwaczny twór zwany Kosowem, słyszymy do znudzenia (i z prawa, i z lewa), że stało się zadość demograficznym proporcjom. Kiedy natomiast rzecz się dzieje na Krymie, argumenty demograficzne nagle przestają obowiązywać i odchodzą w dziwny niebyt. Przebąkiwać się zaczyna nawet o historycznej (*sic!*) – od odległych czasów Chruszczowa – ukraińskości Krymu, podczas gdy nie tak dawno całkowicie zapomniano, że Kosowo jest kolebką Serbii, o czym choćby bitwa na Kosowym Polu stoczona w 1389 r. przypomina.

Wolne więc są te nasze media czy nade wszystko koniunkturalnie poprawne? Co w gruncie rzeczy stanowi o ich racji istnienia? Nie tylko ja mam coraz częściej te wątpliwości. Spotykam się z nimi regularnie wśród licznych znajomych, studentów, specjalistów... O nie, nazwisk na pewno nie podam. Czułbym się bowiem, jakbym składał na nich donos. Zaiste, przemite to poczucie w pięknym i wspinałym świecie wolności. Krew w Aleppo czerwieńsza jest niż w Mosulu – tak nam wierzyć przykazano. Amen.

PLEREZA **POD** NALEŚNIKIEM

Dorota Williams,
Grzegorz Sołtysiak

CZYLI BUNT BIKINIARZY

Nie sposób opisać mody pierwszej połowy lat 50. bez fenomenu „bikiniarzy”. Wokół nich narodziło się wiele legend. Uważa się, że Leopold Tyrmand był ich przedstawicielem, że to on rozsławił ten styl ubierania się. Pisał o nich z sympatią:

Polski bikiniarz był śmieszny i biedniutki, sztył sobie marynarki u rodzimych krawców, których zamęczał swoimi pomysłami, i obcinał rogi kołnierzyków tandetnych koszul kupowanych w domach towarowych. Był zabawny, ale bez groteskowej mocy swych francuskich czy skandynawskich kolegów, budził raczej współczucie i lekką odrazę, ale i pewien szacunek. Albowiem na tle szarego, zapuszczonego, niechlujnego, nędznego tłumu polskich miast stanowił protest i wyzwanie rzucone w twarz urzędowej szarości i brzydocie. Nieudolny protest i wrzaskliwe wyzywanie, ale zawsze...

(„Dziennik 1954”)

Sam jednak nie ubierał się w ten sposób. W rzeczywistości był to styl miejskiej biedoty. Charakteryzował się przede wszystkim wąskimi spodniami kończącymi się nad kostką i fantastycznie kolorowymi krawatami, najczęściej z palmą lub dziewczyną w stroju kąpielowym.

Stanisław Manturzewski w słynnym tekście „Idzie figus Targową ulicą” tak ich opisywał:

Obowiązywał szyk amerykański – plereza, naleśnik, zamszaki, sing-singi, krawat „bikini”. Po kilku zmianach mody poprzez „skoki potrójnie szyte”, oprychówkę, golfy, fanfana, nastąpił zasadniczy zwrot, powstał styl mniej szokujący, bardziej stonowany.

(„Po Prostu”)

Spróbujmy rozszyfrować niektóre nazwy: plereza to uczesanie, długie włosy zaczesane do tyłu, niekiedy z charakterystycznym „dziobem” z przodu, przez co plerezę nazywano też uczesaniem na „kaczy kuper” lub mandolinę. Naleśnik to odpowiednio wymodelowany kapelusz.

Marynarka najczęściej była samodzielną, rzadziej, ale bardziej stylo-

wa, ze sztruksu, konieczne wywątowana i długa. Do tego koszula, która powinna być w kolorową kratę.

Krawatem bikini nazywano krawat bardzo szeroki z odpowiednim malunkiem. „Prawdziwy amerykański” powinien przedstawiać wyspę z palmą i nagą dziewczyną, choć dopuszczalne były także inne wzory.

Spodnie wąskie, ponad kostkę, odsłaniały sing-singi, zwane niekiedy piratkami, czyli skarpetki, które także powinny być kolorowe, najlepiej prążkowane.

Całość uzupełniały „zamszaki” – zamszowe mokasyny na „stoninie”, czyli grubej gumowej podeszwie.

Był to styl miejskiej biedoty.

Dziewczyna ubierająca się w stylu bikiniarskim miała łatwiej – w stroju dominowała wąska spódnica z długim rozporkiem, do pół uda, obcisła bluzka i kolorowa apaszka. Do tego stylonowe pończochy. Jedną z dziewczyn tak opisywała swój wygląd:

Włosy mam króciutko ostrzyżone, moje spódniczki są mocno rozcięte, sukienki mam bardzo kolorowe; lubię się bawić, lubię jazz, boogie-woogie również nie pogardzam.

(„Sztandar Młodych”)

Fryzura – koński ogon, wówczas nazywany „amerykanką”, był stylizacją na Ritę Hayworth. Choć to się może wydać dziwne, w pewnym momencie wśród bikiniarzy zapanowała moda na czapki budowniczych Pałacu Kultury.

Roman Polański zwracał uwagę przede wszystkim na charakterystyczne obuwie:

Za najcenniejsze uchodziły buty bez nazwanych nosków. Najpopularniejszym materiałem była czarna skóra, ale wyżej stawiano niebieski zamsz. Noszono wąskie

spodnie, a długie wełniane marynarki z surowki lub sztruksu musiały mieć watowane ramiona. Kołnierzyk koszuli miał być niewielki, jak najszerzej rozwany. Większość z nas zaginała rogi do środka, niektórzy prosili matkę lub dziewczynę, żeby zaszyła je na stałe. Obowiązywał jeszcze jaskrawy krawat, zawiązany w wielki węzeł à la Windsor. Sam byłem szczególnie dumny z żółto-wiśniowego amerykańskiego krawata w kształcie karpia – super szerokiego, ze stylizowaną różą w środku.

Włosy zaczesywało się do góry, z falą nad czołem, a z tyłu układało się coś à la „kaczy kuper”. Prawdziwie sumienny „bażant” wkładał jeszcze na bakier tweedowy kaszkiet, wypchany z tyłu gazetą.

(„Roman”)

Fenomen bikiniarzy był zjawiskiem nie tylko warszawskim. Pojawili się także w innych dużych miastach, m.in. w Trójmieście. Tygodnik „Morze” opisywał ich pod znamienym tytułem „Tępimy naśladowców głupoty”:

Również na terenie Wybrzeża, a szczególnie w okolicach Grand Hotelu w Sopotie, pojawili się ostatnio osobnicy płci męskiej wieku lat 18-25, występujący w charakterze „pseudo-amerykanów”. Typowego „bażanta” (taką nazwą ochrzciło Wybrzeże rodzimych kosmopolitów) poznać można łatwo z odległości nawet kilkudziesięciu metrów. Okrywa on swoje zazwyczaj chuderławie ciało szeroką, luźną marynarką, ponad którą umieszcza głowę i nieodłączny rekwizyt – spłaszczony kapelusz o szero- kim rondzie. Łączność z ziemią utrzymuje „bażant” przy pomocy wąskich i krótkich spodni, prążkowanych skarpetek i zamszowych butów na stoninie lub korku. „Bażant” pracuje niechętnie. To typowy przedstawiciel „złotej młodzieży”, nierób, cham i leń. Pojawienie się „bażanta” w miejscach publicznych wywołuje zazwyczaj ogólną wesołość. Przechodzi ona jednak w litość, gdy „bażant” zaczyna tańczyć. Ciałem jego wstrząsają wtedy epileptyczne drgawki i podrygi, które stanowią specjalność „bażantów” i przedmiot ich szczególnej dumy. Oto „bażant” kosmopolita. Przyjrzyjcie mu się uważnie. Zwróćcie uwagę na każdy szczegół jego garderoby. Gdy spotkacie go kiedyś na ulicy, nie podawajcie mu ręki. Nie jest tego godzien.

(W. Fulek, R. Stinzing-Wojnarowski, „Kurort w cieniu PRL-u. Sopot 1945-1989”)



Adolf Dymśa jako bikiniarz w filmie „Sprawa do załatwienia” z 1953 r.

Władze, zwalczające każdy przejaw „amerykanizacji”, nie mogły oczywiście zaakceptować bikiniarzy.

W listopadzie 1951 r. odbył się głośny „proces bikiniarzy” – grupy Zbigniewa Burmajstra – w którym zapadły dwa wyroki śmierci.

Proces dotyczył czterech młodych chłopców z Falenicy pod Warszawą, którzy trudnili się kradzieżami i rozbojami. Błahy proces, z woli władz, zamienił się w pokazowy, odpowiednio wykorzystany w propagandzie. Pod zarzutem „zamiaru szpiegostwa i gotowości do dywersji” dwóch skazano na karę śmierci (zamienioną następnie na dożywocie), a pozostałym orzeczono wysokie kary więzienia. Prokurator skupił się na wpływie amerykańskiej kultury na oskarżonych, którzy, jak donosiła

prasa, przyznali się, że inspiracje do działania czerpali z audycji Głosu Ameryki, BBC i Ośrodka Informacji działającego przy ambasadzie amerykańskiej. Marek Nowakowski w swoich warszawskich wspomnieniach przytacza list jednego z czytelników:

Znałem Burmajstra. Ale znałem również jego nieodłącznego przyjaciela, Wysockiego. Burmajster i Wysocki, niestety zapominałem imion, byli uczniami Liceum Telekomunikacyjnego przy ul. Jedwabniczej, mieszczącego się w budynku dawnej fabryki żarówek. [...] Z Burmajstrem i Wysockim chodziłem do jednej klasy. Wyróżniali się oni spośród nas swym sposobem ubierania zwanym wtedy „bikiniarskim”. Chociaż byli tylko bikiniarzami we fragmentach ubioru. Trzymali się zawsze razem. Ale nie stronili od reszty kolegów. Byli koleżeńscy, dowcipni – złośliwi, zawsze uśmiechnięci. Komentowali rzeczywistość kpiarskim akcentem. W szkole byli zdyscyplinowani. Nie pozwalali sobie na żadne wysoki. Jednak chodzili własnymi drogami. Ta droga to Biblioteka Ambasady Amerykańskiej, gdzie wyświetlano filmy, gdzie korzystali z periodyków, nawet niektóre przynosząc do szkoły.

(„Moja Warszawa. Powidoki”)

Proces stał się pretekstem do wielkiej kampanii propagandowej skierowanej przeciwko bikiniarzom. Związek Młodzieży Polskiej organizował masówki i wiece, na których przyjmowano rezolucje protestacyjne przeciwko „amerykańskiemu stylowi życia” i bikiniarzom. W jednej z nich czytamy:

ZMP-owcy powinni przeciwstawiać się małpowaniu amerykańskiego stylu życia. Nie wystarczy wyśmiewać pretensjonalnej i wstrętnej amerykańskiej mody. Jak uczy doświadczenie, z „amerykańskim stylem” połączony jest zwykle rozkład moralny młodzieży. Prowadzi on często do przestępstw, a nieraz nawet do zbrodni, co wykazał między innymi proces bandy Burmajstra w Warszawie.

(„Sztandar Młodych”)

A przewodniczący ZG ZMP Władysław Matwin instruował, jak walczyć z bikiniarzami:

Dobrze jest, kiedy ZMP-owcy organizują się w plutony ORMO i potrafią przy-

wołać chuligana twardą ręką do porządku, dobrze jest, kiedy wyśmiewa się tych wszystkich „mandolinarzy” i „merynosów”, np. zbierając dla nich pieniądze na fryzjera. Dobrze jest, kiedy w walce z nimi działa opinia młodzieży – to najsilniejszy środek. Dobrze jest, kiedy nasze dziewczęta nie chcą z nimi tańczyć, nie chcą się z nimi przyjaźnić.

(„Sztandar Młodych”)

Młodzi czytelnicy mogą nie pamiętać ORMO. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej to, jak nazwa wskazuje, organizacja wspierająca milicję. Składała się z bojówek aktywistów robotniczych; w 1968 r. „wstawiła się” haniebnym udziałem w pacyfikacji demonstracji studenckich.

Ale wróćmy do bikiniarzy. Do walki z „groźnym” zjawiskiem ruszyła redakcja „Sztandaru Młodych”. Pismo najpierw szczegółowo relacjonowało proces, a w kolejnych tygodniach rozpoczęło dyskusję na ten temat.

Za najcenniejsze uchodząły buty bez naszywanych nosków, zwłaszcza z niebieskiego zamszu.

Przede wszystkim ogłoszono triumfalnie, że bikiniarze nie podobają się dziewczętom, a na poparcie tej tezy zacytowano listy nadsyłane do redakcji (pytanie, czy były to autentyczne listy, czy redakcja sama je pisała).

[...] różnokolorowe skarpetki u chłopców, nieprawdopodobnie krótkie i wąskie spodnie, ułożone w „mandolinę” włosy czy wąskie spódniczki z nieprzyzwoitymi rozporami u dziewcząt – czynią z tej części młodzieży godną pożałowania karykaturę. Sądję, że młodzi ludzie wzorujący się na modzie amerykańskiej, biorący sobie za wzór (choćby tylko wygląd zewnętrzny) bohaterów filmów amerykańskich, nie mogą być wartościowymi jednostkami społecznymi. [...]

Skromny, bezpretensjonalny ubiór i sposób zachowania cechuje ludzi głębiej myślących i zdających sobie sprawę ze swej roli w społeczeństwie.

Bikiniarze chcą swym wyglądem, oryginalną powierzchownością i swoistym zachowaniem wykazać (jak sądję) wyższość nad „zwykłymi, szarymi ludźmi”, którzy w zwykły sposób czeszą włosy, noszą zwy-

Jan Stępień

Rozmowy z panem Janem

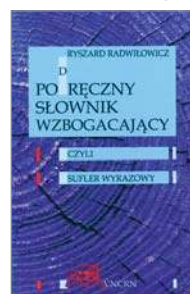
Kresowa Agencja Wydawnicza
Białystok 2016



„Jan Stępień wybiera z tego, co go otacza, to, co jego zdaniem najbardziej charakterystyczne dla zwariowanych czasów, w których żyjemy (...). Bo chociaż są to sprawy różnej wagi, nawet niekiedy całkiem małe, to i w nich też zawsze dostrzega jakieś pytanie o sens – czy bezsens – tego, co nas otacza w dniu naszym powszednim. (...) Czytajmy zatem. Smakujmy ten poetycko-prozatorski koktajl”, zachęca we wstępie Janusz Tremer.

Ryszard Radwiłowicz

Podręczny słownik wzbogacający, czyli sufler wyrazowy tCHu, Warszawa 2015



Słownik ten można nazwać także ukierunkowanym słownikiem wyrazów bliskoznacznych, bo służy zastępowaniu wyrazów zużytych, niezręcznie używanych czy niepotrzebnie zapożyczonych odpowiednikami piękniejszymi, ale niestety zapomnianymi. Korzystanie ze słownika, a chociażby i sama jego lektura to dla czytelnika powrót do pięknej polszczyzny, do tradycji eleganckiego języka, bogatego w znaczenia. A także przeciwstawienie się jego ubożeniu i prymitywizowaniu.

Eugeniusz Czubak

W pogoni za przeznaczeniem Od Krakowa do Bytomia.

Wspomnienia lekarza

Wydawnictwo ALATUS, Katowice 2014



Książka Eugeniusza Czubaka jest autobiografią medyczną obejmującą czas studiów, pracę w zakładzie teoretycznym i w klinice. Autor pisał ją z myślą o swojej specjalizacji i kolegach dermatologach, a także o pielęgniarkach i pacjentach. „Medycyna drugiej połowy XX w. to okres epokowych zmian. Ogromny postęp dokonał się również w dermatologii. W swym długim lekarskim życiu przyszło mi wielokrotnie w tym procesie uczestniczyć. W książce czytelnik znajdzie także przykłady stosunków i obyczajowości w świecie medycznym”, pisze autor. **Szczegółowe informacje:** alatus@wydawnictwa.slask.pl, www.alatus.net.pl.

► czajne, nie według amerykańskiej mody szyte ubrania i zachowują się też zwyczajnie, tak jak przystało człowiekowi pracy, który wie, jakie znaczenie ma właśnie ta zwykła, codzienna praca. [...]

Sądzę, że dziś, gdy wszyscy walczymy o wykonanie planu, gdy każdy na swym odcinku pracy stara się ją wykonać jak najlepiej, sprawa bikiniarzy, jako pozostających w tyle, jest sprawą ważną i wymagającą rozwiązania. Wydaje mi się, że sprawę tę można ująć następująco: podzielić bikiniarzy na dwie grupy – tych, którzy są „zatwardziałymi bikiniarzami”, przesiąkniętymi wpływami imperialistów, jednostkami bezwartościowymi, niekiedy wprost niebezpiecznymi, których wyczyny znajdują często epilog w sądzie, oraz na tych, którzy jeszcze nie wychowani społecznie, nie dorośli do miana budowniczych Polski.

(„Sztandar Młodych”)

Oddano także głos samym bikiniarzom. Janina Z. z Siedlec pisała:

Noszę rozprute spódnice, onduluję włosy, maluję usta, maluję paznokcie, czernię brwi. Zimą chodzę w spodniach, w grubych butach, cyklistowej czapce, skórzanej kurtce. [...] Czy dlatego, że noszę spodnie, rozprutą spódnicę i cyklistówkę (którą naturalnie w pocie czoła sama wykombinowałam), że nie zawsze czytam gazety, a jeśli potrzeba, potrafię pracować do późna w nocy, jestem „bikini” i wrogiem Polski Ludowej?

(„Sztandar Młodych”)

Bikiniarzy porównywano nie tylko do młodzieży amerykańskiej, ale nawet do zdrajcy Bogusława Radziwiłła i targowiczan. Przypominano osławioną okupacyjną „tombakową młodzież”, czyli naśladowców francuskich *zazous*, którzy bawili się, słuchali jazzu, a ubiorem przypominali właśnie bikiniarzy. W czasie okupacji ich zachowanie traktowano jako zdradę ojczyzny. Paradoksalnie potępił ich nawet „Nowy Kurier Warszawski” – dziennik wydawany dla Generalnego Gubernatorstwa przez władze okupacyjne.

Na ulice miast ruszyły brygady młodzieżowe do walki z „groźnym zjawiskiem”, chwytaly długowłosych bikiniarzy i strzygły do gołej skóry.

Na tym tle rozsądnie wypadł głos Kazimierza Koźniewskiego, który ocenił modę bikiniarską nie w kategoriach zdrady narodowej, a jedynie jako potrzeby wyróżnienia

się na tle szarego tłumu. W „Nowej Kulturze” pisał:

Nie można razem załatwiać złego gustu i złego postępowania. Powiedzieliśmy kiedyś, że moda bikiniarska, importowana w pewnym stopniu z USA (ale tylko w pewnym stopniu), jest dowodem lekceważenia form życia społecznego obowiązujących w naszym kraju. Była w tym milowa przesada! Bikiniarstwo próbowało na własną rękę załatać jakąś pustkę, której myśmy w czas nie spostrzegli – no i oczywiście załatało ją przy pomocy „ciuchów” i złego smaku. Pewna elegancja i barwność, rozmaitość strojów jest nie tylko zrozumiałą potrzebą młodzieży, ale na początku była ona jakąś odtrutką na monotonię okupacyjnej szarzyzny. Najgorszy, najbardziej

Spodnie wąskie, ponad kostkę, odślaniały sing-singi, czyli kolorowe skarpetki.

trywialny gust prędko narzucił swą modę. Tandetni krawcy mieli tu wiele do powiedzenia, a prywatne warsztaciki tkackie dostarczały samodziółów o najprzedszywniejszym wzorze. W Bukareszcie, podczas Festiwalu, zauważyliśmy, że barwność czy ekscentryczność nawet męskich strojów wcale nie jest synonimem postawy wrogiej postępowi. Sami sobie utrudniliśmy przed kilkunastu miesiącami akcję zwalczania złego gustu, utożsamiając trywialną ekscentrykę strojów i fryzur z wrogością społeczną. Ingerencje dyrektorów szkół i milicji, ingerencje kół ZMP obcinających siłą „plerezy” były w rezultacie bardziej szkodliwe niż pożyteczne: hodowały „bohaterów”. Nie wolno pobłażać chuliganom, gdy noszą się bikiniarsko – gdyż są chuliganami. Nie wolno „bikiniarzy” traktować jako naszych wrogów – jeżeli są tylko nosicielami wąskich spodni, zamszowych bucików i brzydkich kapeluszy.

W obronie bikiniarzy stanął także Kisiel (Stefan Kisielewski), który poświęcił im jeden ze swoich felietonów w „Tygodniku Powszechnym”. Pisał w nim m.in.:

Jeśli sumienny, gorliwy, aktywny pracownik pragnie w godzinach wolnych od zajęć paradować w marynarce koloru jasnoczerwonego, sięgającej mu (ma-

rynarce, nie jajecznicy) do kolan oraz w „hiszpańskich” baczach à la Don Juan – nie widzę powodu, aby mu tego odmawiać. Ma prawo – to jego rzecz.

Dorota Williams:

Moda zawsze znajdzie sobie ujście. Bikiniarze swoim wyglądem, ale oczywiście i sposobem życia, walczyli i buntowali się przeciw szarej rzeczywistości. Zawsze powtarzam, że zewnątrzność działa na wewnątrzność i odwrotnie. Moda jest pięknym elementem naszego codziennego życia, powojenne lata 40. i 50. są przykładem na to, że nawet w tak trudnych okolicznościach. Dzisiaj moda nie jest już tak restrykcyjna i w zasadzie modne jest wszystko. Rzadko już coś nam dyktuje, raczej jest wypadkową naszych potrzeb. Uwielbiam obserwować na ulicy ludzi, którzy mają fantazję i ubierają się ekstrawagancko. To takie piękne, kolorowe ptaki ulicy.

Bikiniarz trafił także do kina. We wspomnianym już wcześniej filmie „Sprawa do załatwienia” Adolf Dymśka gra „konika” – bikiniarza sprzedającego pod Halą Gwardii bilety na mecz bokserski. Jest wzorem bikiniarza tak doskonałym, że właściwie niemożliwym do skopiowania.

W 1954 r. władze wyraźnie zmieniły front. Przestano walczyć z modą. Co więcej, w prasie pojawiły się nawet reportaże o podobnych grupach młodzieży w innych krajach. Prym wiódł tygodnik „Dookoła Świata”, pismo ZG Związku Młodzieży Polskiej, potocznie zwane gazetą bikiniarzy. Ze zdjęć tam zawartych oraz licznych reportaży młodzież czerpała wiedzę o świecie mody.

Tak opisywano włoskich bikiniarzy, nie wiedzieć czemu nazywając ich egzystencjalistami:

Giovanna i jej towarzysze są egzystencjalistami typu amerykańskiego. Typ ten jest najbardziej reprezentatywny, jeśli chodzi o bikiniarzy włoskich. Inny rodzaj stanowi edycja francuska: ten gatunek jest desperacki, nudy, „straszny”. „Francuscy” bikiniarze egzystencjaliści noszą czupryny *à la* Gérard Philipe, czarne trykotowe

Prace POM-u w 1951 roku przebiegała normalnie, w tym samym tempie co w poprzednim roku. Wzrost wyprodukowanego towaru eksploatacyjnego o 111 procentach. Sukces ten załoga Ośrodka uzyskała dzięki odnowieniu ulepszen i zwiększeniu wydajności pracy.

Wice: Przedownik pracy brygadzie traktorowej Bolesław Jaszczyk, traktorzysta ZMP-Jan Ilinski, brygadier VII brygady traktorowej Bolesław Mitkowski oraz dyrektor POM-u Jan Mazurkiewicz i dyspozytor Adolf Pożarski oglądają proporcje przednich zdobytych załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Kątach za całokształt pracy w 1951 roku.



Prasa
piętnowała
bikiniarstwo
za pomocą
rysunków
satyrycz-
nych.

koszule i takie same swetry. W tej grupie smutek obowiązuje niemal regulaminowo. [...] Pałą wyłącznie papierosy Gauloises, które w szybkim czasie doprowadzają płuća do ruiny. Palenie tego gatunku papierosów w wyobrażeniu „egzystencjalistów” bardzo ich upodobań do bywalców pewnych paryskich kawiarni.

Bikiniarze typu „francuskiego” słuchają wyłącznie wesółch piosenek, oczywiście francuskich, w których bez przerwy mówi się o samobójstwie.

(„Dookoła Świata”)

Amerykańscy bikiniarze zaś uwielbiają Hemingwaya, ubierają się „jak sprzedawcy benzyny w stanie Arkansas”, cokolwiek by to znaczyło, oraz „uwielbiają” w każdej postaci gwałt i przemoc”.

Jako przykład degeneracji młodego pokolenia tekst jest zilustrowany zdję-

ciem pary tańczącej boogie-woogie oraz egzystencjalistki. Podpis pod zdjęciem dopełnia grozy: „Pani, którą widzimy na zdjęciu, nazywa się Anna-Maria. Jest ona »dobrym duchem« Tawerny Meksykańskiej. Skrzyżowane nogi, »fatalistyczna« postawa, twarz przesłonięta »nadludzkim« smutkiem i nuda”.

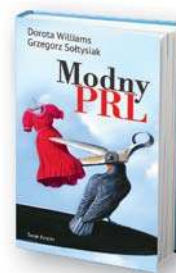
Wraz z zaprzestaniem walki z bikiniarzami zniknął problem. Nagle zaczęto odróżniać młodych ludzi ubierających się w modny sposób od kryminalistów. Badacze problemu, Czesław Czapów i Stanisław Manturzewski, tak pisali na ten temat:

Gdzieś do 1953 r. terminy „bikiniarz” i „chuligan” w zakresie wzorów elegancji były niemal tożsame. [...] Dziś dla chuligana bikiniarz to modniś, maminsynek, „oportunista”, facet z lokalu II kategorii. Fakt, że już od dawna się teraz nie piętnuje bikiniarstwa, że się na bikiniarstwo po trosze pozwala, odepchnął chuliganów od amerykanizmu i bikinizowania. Wygląda na to, że amerykańskie rekwiizyty dlatego głównie były używane, ponieważ należały do rekwiizytów tępych.

(„Niebezpieczne ulice. U źródeł chuligaństwa. Materiały i refleksje”)

Bikiniarzy można było spotkać już tylko w „dobrych” dzielnicach, np. na warszawskim Żoliborzu czy elitarnej Saskiej Kępie. Powoli stawali się nie-modni. Zostało po nich tylko barwne wspomnienie.

Tytuł i ilustracje pochodzą od redakcji



**Fragmenty książki Doroty Williams i Grzegorza
Sołtysiaka, *Modny PRL*, Świat Książki,
Warszawa 2016**

Gdyby nad całym Wiedniem rozpostrzeć dach, byłby to jeden wielki dom publiczny

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Wiednia

Lateksowy but, maleńki *peep-show* i stuletnie ogłoszenia matrymonialne, klatka dla masochisty, małoletnia balerina obok nazistowskiej kołyski i „zemsty sromianych wdów”. 550 eksponatów dla podglądaczy.

Tłumy dorosłych w każdym wieku. Uważnie czytają i oglądają fragmenty opowieści o seksie w starym mieście, czyli w Wiedniu. Goście wystawy „Seks w mieście. Namiętność. Kontrola. Nieposłuszeństwo” stają się podglądaczami. Standardem są grupki dam w wieku bohaterek



SEKS W STARYM MIEŚCIE

Agathy Christie – zaglądają przez dziurki i innym pod bieliznę.

Po prawdzie mniej na wystawie seksu, więcej dowodów na zakazy i kontrolę życia seksualnego, anektowanie tej sfery przez religie i władze. Zaglądam, podglądam. Z wypiekami na twarzy. Tuż po wejściu na wystawę gość staje przed czerwoną skrzynką, przykłada oko i widzi obrazek zbliżenia mikropary. Gdy naciśnie guzik, parka zbliży się jeszcze bardziej. Można naciskać tak szybko, jak się chce, by para kopulowała w tempie przez podglądacza wybranym. Na prawo mamy skalę makro – portret w bieli i czerni wiedeńskiej performerki Valie Export, w swobodnej pozie, z karabinem maszynowym w ręku. Odziana w spodnium, w jednym miejscu odsłania ciało i ukazuje gęstwę włosów. To „Panika genitalna”, rok 1969. Valie Export powróci jeszcze jako żywe kino dotykowe. Na gołe piersi nałożyła skrzynkę z dwoma wejściami na ręce, stanęła na ulicy i eksperymentowała z reakcjami mężczyzn, którzy mogli ją dotykać. Valie mierzy czas, słyszy obelgi kobiet, czasem mężczyzn. Stoją w kolejce bezwstydnie, by ją za darmo pomacać.



I jeszcze naukowa pozycja z lat 30. zeszłego wieku: „Morfologia, fizjologia i seksualno-psychologiczne znaczenie drugorzędnych cech płciowych u kobiet” i fotografie młodych kobiet z podpisami typów piersi, w tym – „piersiami dziewiczymi”. Na innych zdjęciach widać typy kobiecych pośladków w różnym wieku, tak jakby te męskie się nie starzały. Kobiety – obiekty.

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

Obiekty na tej wystawie to w większości męski punkt widzenia. Innego długo nie było. Oni rysują, fotografują, opisują kobiety. Ale to zarazem informacje o ich pożądaniu, lękach, społeczeństwie. Jak w karykaturze z paniczem, który wsadza rękę pod spódnicę służącej. Podpis: „Wcześniej zaczyna”.

Zabawy ze strojem i rozbierana kobieta pośród wielu mężczyzn pojawiają się w niemy filmie z 1906 r. produkcji lokalnej firmy Saturn-Film. Do roku 1911 zapraszała na pikantne męskie wieczory filmowe, póki urzędnicy nie zamknęli jej za szerze-

nie pornografii, choć obrazki były jak na dzisiejsze doświadczenia bardzo delikatne. Fragment „Ekstazy”, skandalizującej austriacko-czechosłowackiej produkcji filmowej z 1933 r., po latach może jedynie zachwycać niedopokazaniem, niedopowiedzeniem.

Rok 1971, targi „Sexpo” w Wiedniu i fotografia podnieconych, pełnych ciekawości twarzy mężczyzn, którzy oglądają półnagie modelki. Po takiej rozgrzewce dział „Przed seksem” – gabloty z sukniemi, wachlarzykami młodych dam i karnecikami, w których zapisywano się na tańce i balowe flirty. Film z przystojnym fordanserem i Marleną Dietrich, którą przytulał do utraty tchu, czy instruktaż z lat 50., 60., gdzie można „zapolować” na miłość: w barze mlecznym, w autobusie. Poradniki, jak rozmawiać, jak się umówić. Poluje mężczyzna. I prostytutki z lat 60., wędrujące w szpilkach po brukach Kärntnerstrasse niedaleko hotelu Sacher i Opery Wiedeńskiej. Wszystko to pośród labiryntu ścian, zaułków i kącików z kolejnymi fragmentami opowieści.

Gazetki i ogłoszenia matrymonialne współczesne i sprzed wieku, z jasnymi oczekiwaniem religijnymi czy majątkowymi. I kodami czytelnymi dla osób homoseksualnych. Obok listy dwóch zakochanych w sobie kobiet, co było karalne i zakończyło się dla nich więzieniem. Współczesny plakat wyjaśniający język chusteczek w konkretne wzory i kolory, umieszczanych w różny sposób w tylnych kieszeniach spodni

Kto przed rokiem 1989 zmuszał w Austrii żonę do seksu, nie łamał prawa.

– jasna informacja dla ewentualnych homoseksualnych partnerów, czym kto jest zainteresowany. Za kolejnym fragmentem labiryntu wypisy z toalet gejowskich knajpek albo dworcowych centrów spotkań. I z pamiętnika męskiej prostytutki. Obok kilkunastominutowa filmowa rejestracja miłości dwóch mężczyzn. Przy okazji: termin „homoseksualny” stworzył wiedeński pisarz Karl-Maria Kertbeny.

Krąg tematyczny „przed”, „w trakcie” i „po seksie” zamyka się „obowiązkowym” papierosem, ale też refleksją zdrowotną. Pomagają woskowe podobizny syfilityków



z lat 20., 30. zeszłego wieku. Piękne ciała na plakacie kampanii przeciw AIDS albo złota zawieszka „Syfils”, której lepiej nigdy nie zawiesić na szyi. Niejeden Habsburg mógłby ją jednak nosić.

KOCHANKOWIE Z CESARSKIEGO DWORU

Czym wyróżniał się seks w Wiedniu na tle innych metropolii? Dyrektor muzeum Matti Bunzl i kuratorzy wystawy mówią, że właściwie wszędzie było podobnie, tyle że w wielokulturowej, wielonarodowej metropolii cesarsko-królewskiej nieco pikantniej i barwniej.

Naschmarkt, jarmark łakoci, dawniej kolonialnych, dziś sprowadzanych z całego świata owoców i przypraw, bardzo wcześnie miał sklep erotyczny. Do niedawna jeszcze świecił tam neon, strzałka wskazująca zainteresowanym dyskretne boczne wejście. Hotel na godziny Orient przy Tiefen Graben obrósł legendą. Dziś możliwość spędzenia w nim nocy jest pożądanym prezentem dla nowożeńców. I Kaiserbründl – łaźnia męska z 1889 r., neobarokowo-orientalna, o wysmakowanych wnętrzach, ponoć najpiękniejsza na świecie sauna dla gejów, ufun-

dowana przez perskiego dyplomata w Wiedniu dla swojego zięcia.

Stałymi gośćmi byli tam członkowie rodziny Habsburgów. Parę pokoleń wcześniej cesarz Karol IV, ojciec Marii Teresy, która powiła kilkanaście dzieci i wzięła sobie kawalek Rzeczypospolitej, był w wieloletnim związku ze swoim sługą. Córka zaś w trosce o moralność, religijność i obyczajność uruchomiła w 1752 r. w Wiedniu trybunał czystości, odseparowując i karząc prostytutki, ich klientów, sodomitów itd. Syn nie odpłacił Marii Teresie obyczajową czystością, ożenił się z lesbijką. Arcyksiążę Ludwik Salwator, „niekoronowany król Majorki”, wymieniał się z kochankami listami z pornograficznymi rysunkami. Zdegenerowany brat ostatniego cesarza Franciszka Józefa, Ludwik Wiktor, nazywany był przez rodzinę Luzi-Wuzi, nie tylko z powodu przebieżanek. Ostatniemu cesarzowi ukochana Sissi sama przyprowadziła pocieszycielkę, aktorkę teatru dworskiego Katharinę Schratt, która w tym czasie miała jeszcze kilku kochanków. Do tego przygody seksualne następcy tronu, Rudolfa, młoda kochanka



► Mary Vetsera i tragedia w Mayerling. Jego dziadek zaś, arcyksiążę Otto, miał protezę nosa utraconego wskutek syfilisu. Opiekowały się nim do końca dwie dawne tancerki opery dworskiej. I tak dalej. Wiedeń kipiał, choć trzymał się zasady pani Dulskiej, by brudy prac we własnym domu. Ktoś powiedział, że gdyby nad całym Wiedniem rozpostrzeć dach, byłby to jeden wielki dom publiczny.

RAJSKA EWA Z PENISEM

Ograniczenia i wolności, religijne i państwowe normy i zakazy, mniejszości, władza, partie i ich stosunek do życia seksualnego, czarnoskórzy kochankowie po wojnie traktowani w karykaturach jako „zemsta spragnionych słomianych wdów”; plaże dla nudystów, kluby swingersów i fanów sado-maso, burdele, *peep-show*, wolna miłość. Obok nazistowski Mutterkreuz, przyznawany w hitlerowskich Niemczech krzyż dla wielodzietnych matek, ośrodki hodowli czystych rasowo ludzi, Lebensborn, a nawet oryginalna kołyska dla dziecka III Rzeszy – to wszystko zostało zasygnalizowane na wystawie. Obok kolekcje fotografii dziewcząt sprzed wieku patrzących w albumy z fotografiami „rozwiązanych” nagich kobiet albo nagich chłopaków. I plakaty, których kilka lat temu nienawidziła część mieszkańców Wiednia – piękna, naga rajska Ewa, tyle że z peniselem. To reklama

Life Ball, balu na rzecz walki z AIDS. Obrazoburczą młodzieńką Nina Hagen w jednym z telewizyjnych *talk-show* „Club-2” pod koniec lat 80. powieździła i pokazała dokładnie (w ubraaniu), jak kobieta lubi być pieszczona. Po tym programie wyrzucono z pracy prowadzącego. To jeden z przykładów cenzury społecznej.

W wielokulturowej, wielonarodowej metropolii cesarsko-królewskiej było nieco pikantniej i barwniej niż gdzie indziej.

110 lat temu ukazała się najbardziej znana niemiecka powieść pornograficzna „Josefine Mutzenbacher”. Jej bohaterką jest nieletnia dziewczyna. „Miłość” do dzieci kwitła wtedy niepiętnowana i niekarana. Służyły temu np. balety dziecięce, jak ten Friedricha Horscheita, gdzie dziewczynki z biednych rodzin, sieroty, były gwałcone przez szacownych mieszczan. Należeli do nich pisarz Peter Altenberg i architekt Adolf Loos, bezkarnie wykorzystujący seksualnie dziewczynki. Jedną z nich była młodzieńka balerina Fanny Elssler. Patrzy smutno z wystylizowanego zdjęcia.

Seksualizka z materiałami dla szkół ma 27 lat. Kiedy wprowadzono edukację seksualną, termin *sexkoffer* stał się słowem obraźliwym, bo też społeczeństwo dopiero uczyło się mówić bardziej otwarcie o seksualności i potrzebach, zresztą wciąż się uczy. Wystawa świetnie opowiada o społe-

czeństwie zakazów i pozorów, w którym gwałt na pokojówce czy prostytutce był „występkiem”, a ten kto przed rokiem 1989 zmuszał żonę do seksu, nie łamał prawa. Podobnie z homoseksualizmem, karany w Austrii do 1971 r. Do całkiem niedawna onanizowanie się uważano za niebezpieczne, niezdrowe, prasa z lat 70. pełna była

dobrych rad lekarzy i duchownych, jak krępować dzieci, by tego nie robiły.

MĘSKIE CIACHO ZA 1,70 EURO

Takiego planu miasta nie otrzyma się w informacji turystycznej. Zaznaczono na nim miejsca z czerwonymi latarniami, choć wiele już nieaktualnych, bo od 2011 r. prostytutki wypędzono na obrzeża. Są i plakaty z demonstracji sekspracowników, wywiady z mężczyzn i żeńskimi prostytutkami z różnych części świata pracującymi w Wiedniu, zdjęcia z miejsc sekspracy, mniejszych i większych burdeli, które wciąż spokojnie działają np. w 2. Dzielnicy blisko Prateru. Ich witryny i neony nie zmieniają się latami. Są książeczki zdrowia, kopie mandatów po 500 euro za pracę w zakazanych miejscach. Wspomnienie erotycznego kina Fortuna i filmu „Nieźle d... 4”. Można kupić specjalne kekсы i męskie ciacha za 1,70 euro. Starsi goście wystawy co rusz wyrażają tęsknotę za kinami erotycznymi, wspominają studenckie wyprawy, przesiadywanie godzinami z papierosem i piwem.

A w latach 70., kiedy po rewolucji roku 1968 powoli zmieniały się sposób myślenia i prawo, artysta Peter Weibel powołał Orkiestrę Hotelu Morphila. Na koncertach recytował do muzyki teksty ogłoszeń usług seksualnych z „Kronen Zeitung”. Całe strony rozebranych dziewcząt – aktualnie Azjatek, już nie mieszkankę Europy Wschodniej – obok przestań kardynała czy pastorów protestanckich wciąż stanowią element części prasy codziennej i utrzymują brukowce. Seks w starym mieście zmienia oblicze, przebrania, języki i niektóre adresy, ale jest tak samo obecny jak dawniej. Kogo innego zaś się karze, kogo innego ochrania, ale podstawy gry się nie zmieniają.

Beata Dżon-Ozimek

**MAHLER
I JEGO CZAS**

FILHARMONIA
POMORSKA
IM. IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO
W BYDGOSZCZY

PIĄTEK, 13.01.2017, GODZ. 19

W.A. Mozart – Uwertura do opery „Don Giovanni”
G. Mahler – Cykl pieśni „Kindertotenlieder”
(do wierszy F. Rückerta)
J. Brahms – IV Symfonia e-moll op. 98

Orkiestra Symfoniczna
Filharmonii Pomorskiej Kai Bumann dyrygent
Katarzyna Krzyżanowska mezzosopran

Łukaszenka mon amour

Ustami wiceministra Konrada Szymańskiego MSZ woła, że cofnięcie dotacji do telewizji Biełsat to decyzja finansowa, a nie jakakolwiek inna. I że nie chce Biełsatu likwidować, tylko zreformować.

Do tej pory MSZ dokładało do stacji 17 mln zł rocznie. Teraz chce dokładać 5 mln. Czy ktoś uwierzy, że te 12 mln to pieniądze, których w MSZ nie ma? Że trzeba je zaoszczędzić, bo inaczej budżet się zawali? Nikt w to nie uwierzy. Zmiana jest więc polityczna.

Mówi zresztą o tym otwarcie Witold Waszczykowski. „Ja nie chcę grać z Białorusinami. Ja chcę się z nimi utożyc. Czy po 10 latach funkcjonowania Biełsat polepszył relacje polsko-białoruskie? Czy Związek Polaków na Białorusi został zarejestrowany, czy skasowany? Skoro tamte instrumenty nie doprowadziły do polepszenia relacji, to może spróbujmy innych” – to są jego słowa z wywiadów prasowych.

Te słowa to jak wisienka na torcie wieńcząca polskie działania wobec Białorusi w roku 2016. Najpierw wizytę wicepremiera Mateusza Morawieckiego, który zapowiadał projekty biznesowe. Następnie wizytę marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, który po powrocie chwalił Łukaszenkę i mówił, że na Białorusi jest porządek. No i wizytę Witolda Waszczykowskiego, który był zachwycony przyjęciem w Wołkowysku, skąd wywodzi się jego rodzina.

Mamy więc nowy rozdział w stosunkach polsko-białoruskich, który otwiera PiS. Ceną za to otwarcie jest m.in. Biełsat, z którego finansowania wcześniej – co warto zauważyć – wycofały się Norwegia i Szwecja. A którego szefową od zawsze była Agnieszka Romaszewska-Guzy, osoba, której do PiS nigdy nie było daleko. Zresztą, jeśli

chodzi o politykę wschodnią, to PiS i PO grały przez lata wspólną muzykę...

Co więc się stało, że PiS porzuca swoich ludzi i swoją dotychczasową politykę wobec Wschodu? Owszem, to, co było do tej pory, okazało się klapą. Ale czy to wystarczający argument?

PiS go podnosi, mówi też, że Polska powinna być otwarta na Wschód, powinna korzystać ze swojego położenia geograficznego. To wszystko jest słuszne – tylko że ważne są również okoliczności danych działań. Polska mocna w Unii mogłaby się otwierać na Wschód, ona sama byłaby wówczas tam atrakcyjna, no i wzmacniałoby to jej pozycję na Zachodzie. Ale gdy skłócona z Unią Polska, oskarżana w Brukseli o łamanie demokracji, otwiera się na Łukaszenkę, wygląda to karykaturalnie. Bo w Mińsku czytają to jako rozpaczliwą próbę szukania nowej równowagi, a w Brukseli jako potwierdzenie słuszności powiedzenia: ciągnie swój do swego.

O tym, że Mińsk wykorzystał słabość Polski, świadczy reakcja Łukaszenki – przyjął deklaracje polskich ministrów, wysłuchał komplementów, ale sam niczego nie obiecał.

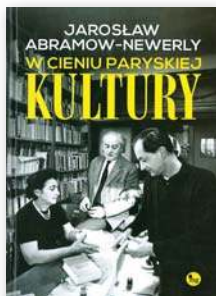
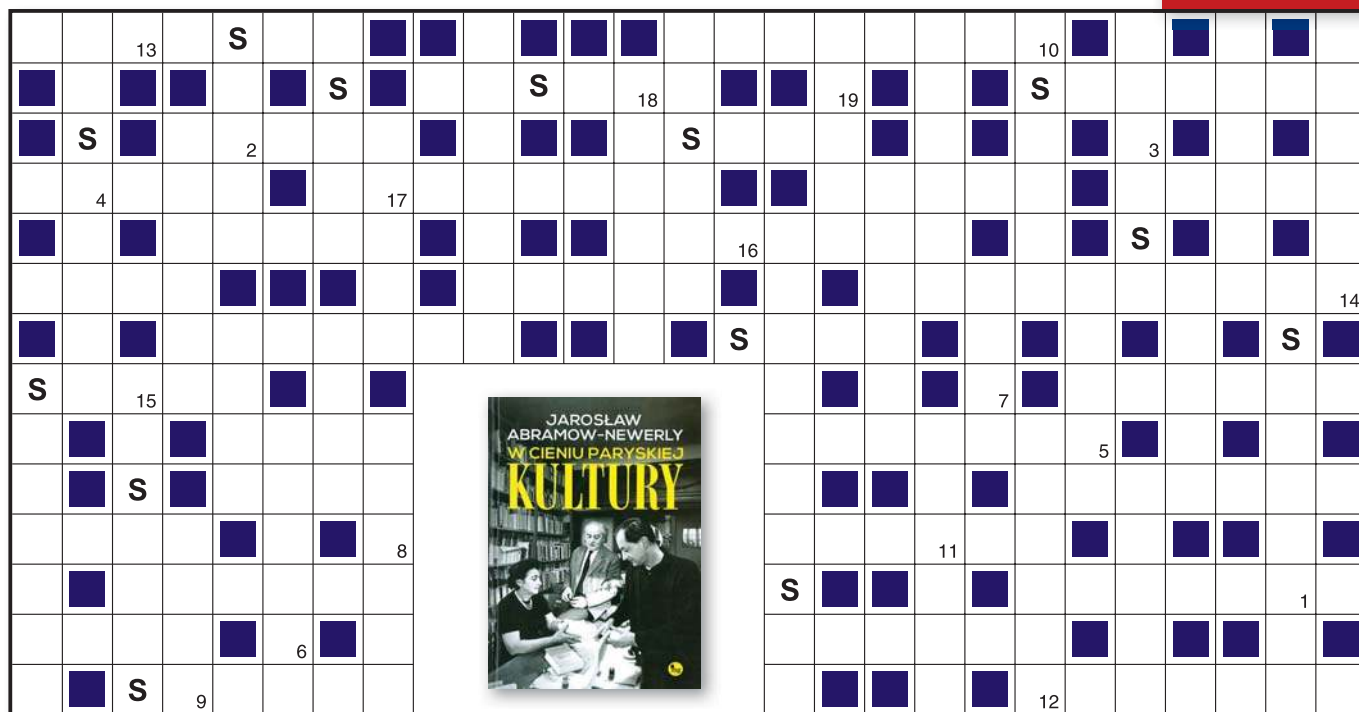
O co więc chodzi? A może to jest również, jak tłumaczy była ambasador w Moskwie Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, odejście od polityki Giedroycia, zakładającej funkcjonowanie między Warszawą a Moskwą suwerennych i demokratycznych państw – Litwy, Białorusi i Ukrainy? Odejście od wspierania budowy tam demokracji i społeczeństwa obywatelskiego?

Poczekajmy na wizytę polskich przedstawicieli w Moskwie (pierwszy pojechać ma tam wicepremier Morawiecki), wtedy będziemy wiedzieć więcej.

Attaché



Wkład do wielkiego finału, już 25. Andrzej Mleczko przekazuje kolejną pracę na licytację podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dotychczas WOŚP przekazała na wsparcie polskiej medycyny 720 mln zł.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- w sonacie Księżycowej ono pierwsze
- galaretowata substancja z wodorostów
- buntownik, państwo mu nie w smak
- mocny alkohol z ryżu
- ...borealis – zorza północna
- w nim taniec śródziemny
- w późnym komponował Vivaldi
- złoty... – posąg czczony w Biblii
- Krystyna dla Lawransa
- przykrycie konia pod siodło
- czerwonymi domy bywają kryte
- awangardowy ruch artystyczny Tzary
- informacje przetwarzane przez komputer
- ojciec Ikara

- para tancerzy, lyżwiarzy
- 24. część doby
- w 1831 r. Prądziński pobili tam Rosjan
- utajone szysterstwo
- imię autora „Armii konnej”
- błyski mikrowyładkowe
- mała poduszka pod głowę
- zależko, papu
- staw kończyń dolnej
- okręt poetycko
- używana przez Indian do zatrucia
- tam kutry z sieciami

- pogody, samochodu albo skarbow
- peleng inaczej
- stroniący od towarzystwa
- odnośnik, przypis
- duma zbieracza
- polski koniec naftowy
- wioślarska załoga
- część noża do stawiania czegoś
- syn w dawnej zamieszanej rodzinie
- jednoosobowe układanie kart
- przeciwieństwo aktywów
- szklana rurka z gumową nasadką, do nabierania

- smakosz małego jasnego
- podpowiedź wewnętrznej głosu, intuicja
- obliczanie, system liczenia
- samochodowy, np. Monte Carlo
- pobicie go powodem do dumy
- półksiężyc z piekarni
- placono w niej za wjazd do miasta
- gra z lotkami i tarczą
- japoński trunek
- carskie... było rezydencją m.in. Katarzyny II
- wagon sypialny

- teatr w PKiN, założony przez Szajnę
- łamiągówka w formie wiersza
- ptak amator czereśni
- określony sposób leczenia
- Lew, założyciel IV Międzynarodówki
- nazwa książki, filmu
- urojenie, iluzja, przywidzenie
- w operze lub dzienny
- imię aktora Zborowskiego
- i nabycie, i sprawunek
- świątynia protestancka
- ani plus, ani minus

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

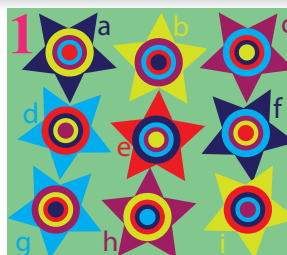
Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-789”. Do rozlosowania książki „W cieniu paryskiej »Kultury«” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.789.DZIEŃ DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 15 stycznia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-786” z 26 grudnia: *Pierwsza gwiazdka*.

Nagrody otrzymują: Irena Buzarewicz z Międzyrzecza, Franciszka Drzewuszevska z Wadowic, Irena Koczot-Markiewicz z Dobran.

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

- Oglądaj gwiazdy od a do i. Która łamie zasadę tworzenia nowej?



- Odczytaj nazwisko autora i hasło.

Masz na to pół minuty.

y	ż	ą	i	c	#	a	n	y
ć	,	#	g	d	y	#	s	z
					#	ę	i	c
k	s	w	e	l	w	z	r	a
i	a	n	#	e	e	y	e	z
#	f	s	K	i	ń	.	i	#
K	e	t	i	s	#	u	w	k
i	s	i	e	l	#	W	i	e

POLSKA

ERNEST BRYLL,
POETA, PISARZ

Młodzi ludzie pytali mnie czasem, jak to było możliwe, że w tamtym okresie powstało tyle wspaniałych filmów. Trudno było im uwierzyć, że kultowe dla nich filmy Stanisława Barei powstały w czasie istnienia cenzury, opresyjnych władz, bo przecież, uważali, cenzura wszystko blokowała. Dla mnie najważniejsze było jednak to, co zdołało się powiedzieć, co trafiało do społeczeństwa. A zdołało się powiedzieć wiele.

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

**MONIKA
SZNAJDERMAN,**

WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA WYDAWNICTWA CZARNE

Człowiek wydaje te wszystkie książki w pewnym poczuciu beznadziejności, bo wszystko zdaje się iść ku gorsze-
mu. Jako pesymistka mam przecucie, że wchodzimy w jakiś czarny czas, który nie wiadomo jak długo potrwa. Czas próby, czas kształtowania się jakichś nowych wartości, wyczerpania starej formuły.

DUŻY FORMAT

RAFAŁ JANKOWSKI,
SZEF NIEZALEŻNEGO

ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POLICJANTÓW

Na stronę rządową też wkurzony jestem, że zgadzają się na takie jasełka... Myśmy ich przecież wspierali. Wszyst-

kie środowiska mundurowe wsparły prawicę. Bo utraciliśmy uprawnienia. Na przykład obniżenie do 80% uposażenia policjantów przebywających na zwolnieniu chorobowym. Spotkałem się z Andrzejem Dudą i Beatą Szydło. Od obydwójga słyszałem i się zgadzałem, że policjanci są źle traktowani. Przekazywali swój program wyborczy, obiecywali podwyżki, a my przekazywaliśmy to ludziom. Myślę, że służby mundurowe miały duży wpływ na wygraną PiS. Zapomnieli mi tylko podczas tych rozmów powiedzieć, że mojemu kumplowi, z którym przez 20 lat na ulicy tby nadstawialiśmy, zabiorą emeryturę.

WO

MACIEJ STUHR,
AKTOR

Zgadzam się z Agnieszką Osiecką, która stwierdziła, że Pan Bóg nie ma szczęścia do ziemskiego personelu. W większości kaznodziejów nie mam partnerów, daleko im do moich duchowych przeciwników. Do tego jestem wykształcony muzycznie i jak słyszę śpiew polskich wiernych, moje uczucia religijne odchodzą tak daleko, że wracają do mnie dopiero po mszy. Jeśli byśmy usiedli z 16 babami w cerkwi, odkrylibyśmy, że wszystko się zgadza, ich głosy współbrzmia. My jesteśmy przygłuchym narodem.

Aby język giętki...

**ZOFIA ROMASZEWSKA
O KOLEGACH Z OPOZYCJI**

W moim przekonaniu nie wypełnili tego, co ludziom obiecywali.

**SIOSTRA MAŁGORZATA
CHMIELEWSKA O ZAGROŻENIACH**

Na razie w Polsce jest jeszcze bezkrwawo, ale wszystko przed nami.

**PROF. JERZY HAUSNER
O NBP ZA PREZESURY
SŁAWOMIRA SKRZYPKA**

To była instytucja sparaliżowana złymi stosunkami międzyludzkimi. Wszyscy na wszystkich donosili i panowała ponura atmosfera.

JERZY URBAN O KAMILU DURCZOKU
Odebrałbym mu funkcję, ale zostawił jako prezentera. Każdemu taka rola, w jakiej jest znakomity.

**PROF. JADWIGA STANISZKIS
O PRZESILENIU W PiS**

Mam nadzieję, że część postów PiS przestanie zachowywać się oportunistycznie.

**ALEKSANDER HALL
O OBNIŻENIU WIEKU EMERYTALNEGO**

Jest to posunięcie absurdałne i skrajnie szkodliwe, gdy społeczeństwo się starzeje.

JOANNA BATOR O JĘZYKU

Szambowaty język potwór, który badałam na forach, teraz brzmi w parlamencie.

**JACEK MAGIERA
O LUCJANIE BRYCHCZYM**

Ma bardzo trafne spostrzeżenia. W krótkich, żołnierskich słowach potrafi określić potencjał zawodnika czy ocenić grę.

**MAGDALENA CIELECKA
O SAMODZIELNOŚCI**

Mam problem z proszeniem o pomoc innych. Uważam, że sama to załatwię lepiej, szybciej.

ANETA KRĘGLICKA O SZPAGACIE
Robię go tylko na wąskich, nieuczęszczanych uliczkach, bo nie potrzebuję większej publiczności.

MACIEJ KOT O SKOKACH
Gdy człowiek za dużo myśli, to kaplica.

ANITA WŁODARCZYK O SOBIE
Lepiej mnie nie wkurzać. Jeśli ktoś przeciągnie strunę, to wióry lecą.



Co będzie następne? Napis na meczecie w Gdańsku.



Sylwester bez jedynki

Pierwszy tydzień 2017:



Pozostałe tygodnie 2017:



ZE SMAKIEM



Krem marchwiowo-imbrowy

MONIKI ZAMACHOWSKIEJ

Składniki: ok. 1 kg marchwi, 2 łyżki masła, duża cebula, 2 łyżki świeżo startego imbiru, 4 łyżki oliwy z oliwek, 2 litry bulionu warzywnego lub drobiowego, pół szklanki soku wyciśniętego ze świeżych pomarańczy, pół łyżeczki cynamonu, sól, pieprz cayenne, cukier, chili w proszku, śmietanka 36%.

W wysokim teflonowym rondlu rozgrzewamy masło. Dodajemy drobno posiekaną cebulę i imbir. Podsmażamy, następnie dodajemy oliwę z oliwek i startą na dużych oczkach marchew. Dusimy przez kilka minut. Gdy nieco zmięknie, wlewamy bulion i sok z pomarańczy, zagotowujemy. Zupę doprawiamy do smaku cynamonem, solą, pieprzem cayenne, cukrem i szczyptą chili (można dodać trochę świeżej papryczki chili). Następnie miksujemy na gładką masę i ponownie zagotowujemy. Jeśli zupa jest za rzadka, można ją zagęścić odrobiną mąki ziemniaczanej. Krem rozlewamy do kokilek. Dekorujemy kleksem śmietanki.

Przepis pochodzi z portalu Polki.pl



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

PAZERNI NA KARTKI

Aż 8 tys. kartek świątecznych padło w Szwecji łupem złodziei. Nie byli oni jednak spragnieni dobrych życzeń. W kopertach szukali pieniędzy. Poczta postara się dostarczyć przynajmniej te z odzyskanych przesyłek, na których da się odczytać adres.

ZWROT DŁUGU

We Włoszech 100 tys. dłużników złożyło w ściągającej należności podatkowej i inne zaległości agencji Equitalia wnioski o możliwość ich uregulowania. Jest to spowodowane korzystniejszymi zasadami spłat. Odkąd zmieniły się przepisy i obywatele mogą uzyskać zniżkę i anulowanie karnych odsetek, do agencji wpływa średnio 2,5 tys. zgłoszeń dziennie.

WIECZÓR BEZ SZEFA

We Francji weszło w życie prawo, które pozwala na ignorowanie firmowych mejli otrzymywanych po godzinach pracy. Regulacja nazwana została „prawem do rozłączenia” i ma na celu zmniejszenie stresu. Pracowników na pewno, ale czy zmniejszy również stres pracodawcy?

ROZTARGNIONY JAK SZKOT

Pewien Szkot zgubił auto na wielopiętrowym płatnym parkingu w Manchesterze. Był tak przejęty koncertem The Stone Roses, że zapomniał, gdzie zaparkował samochód, i zgłosił na policję kradzież. W sylwestra (po prawie 180 dniach) policja znalazła auto, które w dalszym ciągu stało w tym samym miejscu. Za parking roztargniony kierowca będzie musiał zapłacić ok. 5 tys. funtów, czyli w przybliżeniu 26 tys. zł. Tego koncertu Szkot nie zapomni do końca życia.

KONIEC Z WYROBAMI MIĘSNOPODOBNYMI

Niemiecki minister rolnictwa nawołuje do wprowadzenia zakazu nazywania produktów z substytutów mięsa mięsem tradycyjnych mięsnych potraw. W ten sposób wszystkie sznycle wege-

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. e
2. Stefan Kisielewski Kisiel
Wiek zaczyna ciążyć, gdy się weń uwierzy.



Plaża plaży nierówna – plażowicze również! W pogoni za szturmowcem na słonecznej plaży w Australii, a za hartem ciała i ducha na zimowej plaży w Jelitkowie.

tariańskie stracą dotychczasowe, mylące konsumentów nazwy.

PRĘDKOŚĆ POD KONTROLĄ

Koncern Volvo wymyślił idealne rozwiązanie dla tych, którzy często muszą oddawać swój samochód osobom trzecim. Rozwiązaniem jest kluczyk, dzięki któremu właściciel może zaprogramować maksymalną prędkość, jaką może rozwinąć auto w obcych rękach. System ma sprawić, że kierowca będzie bardziej skłonny do mniej ryzykownej jazdy.

LED NIE TAKIE EKO

Naukowcy z MIT prowadzili badania nad efektywnością żarówek. I okazuje się, że stare żarówki można wytwarzać w inny sposób i zwiększyć ich efektywność nawet o 40%. To oznacza, że ich ulepszona wersja byłaby znacznie efek-

tywniejsza niż reklamowanych dziś jako ekologiczne diod LED. Czy stare żarówki powrócą do łask?

WOJNA KOREAŃSKO-JAPŃSKA

Koreański koncern Samsung doniósł do Komisji Europejskiej na siebie, a przy okazji na japońskich konkurentów – firmy Sony, Panasonic i Sanyo. Chodzi o zmwę dotyczącą cen akumulatorów litowo-jonowych powszechnie używanych w smartfonach, aparatach fotograficznych, laptopach itp. Producenci mieli uzgodnić wysokość podwyżki cen baterii i wymieniać się ważnymi informacjami handlowymi. Japońskie koncerny muszą zapłacić 166 mln euro kary, a uprzejmie donoszący Samsung od nałożonej przez KE kary się wywinął.

Serca kobiet biją szybciej od serc mężczyzn.

Regularne spożywanie niewielkich ilości czerwonego wina wpływa bardzo korzystnie na pracę serca.

Łączna długość naczyń krwionośnych u dorosłego człowieka wynosi ponad 100 tysięcy kilometrów.

Mężczyźni uprawiający seks co najmniej dwa razy w tygodniu są mniej narażeni na choroby serca.

Wyższy poziom wykształcenia zmniejsza ryzyko chorób serca.

Podczas przeciętnego ludzkiego życia serce przepompowuje około 150 mln litrów krwi. Jest to pojemność kilku tankowców.

Co tydzień niezwykle informacje w rubryce: „W GŁOWIE SIĘ NIE MIEŚCI”

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

FOT. KAROLINA MISZTA/REPORTER, HAMPSON/NEWSPIX/REX/SHUTTERSTOCK/ EAST NEWS, DEMOTYWATORY.PL, KWEJK.PL, MAT. PRASOWE, ARCHIWUM

P
Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl
redakcja@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek
Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena
Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Bartosz Machalica,
Mariola Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordynski (ko-
mentator), Wojciech Osiński (Berlin), Arkadiusz Panasiuk
(Białystok), Maciej Polkowski, Wiktor Raczkowski,
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Katowice)
Stali felietoniści: Tomasz Jastrun,
Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma,
Jan Widadzi, Agnieszka Wolny-Hamkało, Piotr Żuk
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Agnieszka Szesko
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**
Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl
p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82
Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.
Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł,
kwartalna – 70 zł
Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,
Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.
Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl**. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do
Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

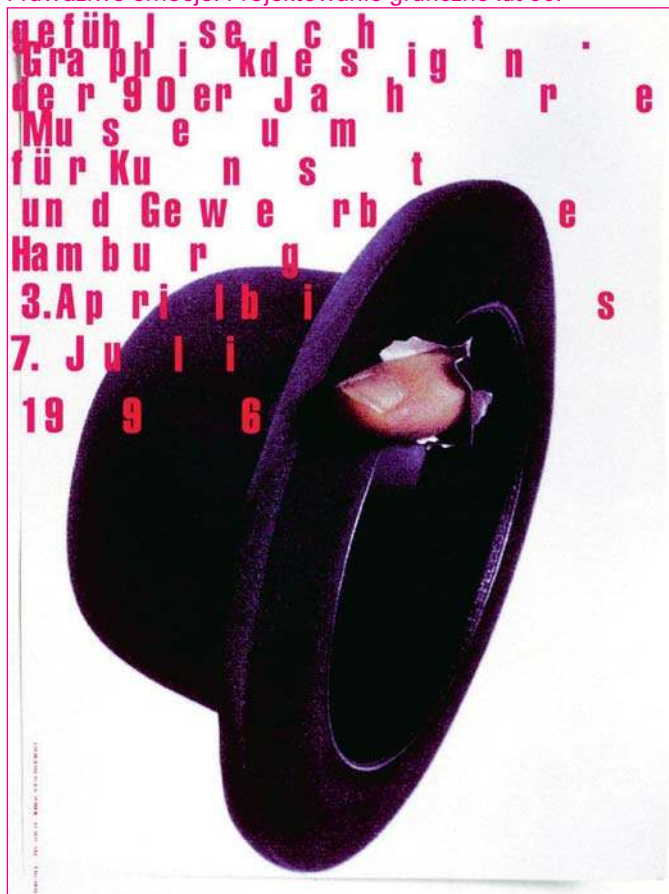
Projekt graficzny
brand design & communication
ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska



Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta
Bank BZ WBK 35 o/Warszawa
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Uwe Loesch. PLAKATY

Prawdziwe emocje. Projektowanie graficzne lat 90.

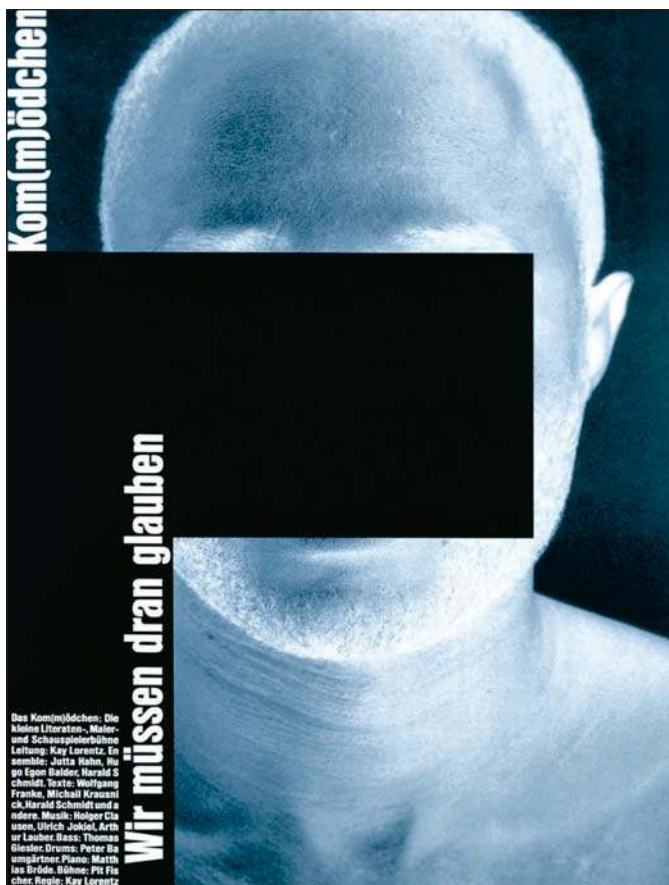


**Muzeum Narodowe w Poznaniu,
Galeria Malarstwa i Rzeźby
Aleje Marcinkowskiego 9
do 22 stycznia**

Brzydki zapach z ust w Roku Języków Europejskich



Uwe Loesch jest laureatem Nagrody im. Jana Lenicy przyznawanej przez Muzeum Narodowe w Poznaniu. Cechuje go nietypowe podejście zarówno do tematu prac, jak i do samej koncepcji plakatu. Łącząc typografię z fotografią, słowo z obrazem tworzy komunikaty wizualne bardzo wstrząsające pod względem rozwiązań graficznych. Większość jego plakatów jest częścią szeroko zakrojonych kampanii dla przedsiębiorstw, instytucji kulturalnych, ministerstw, imprez targowych i wystaw w renomowanych muzeach.



Musimy w to wierzyć

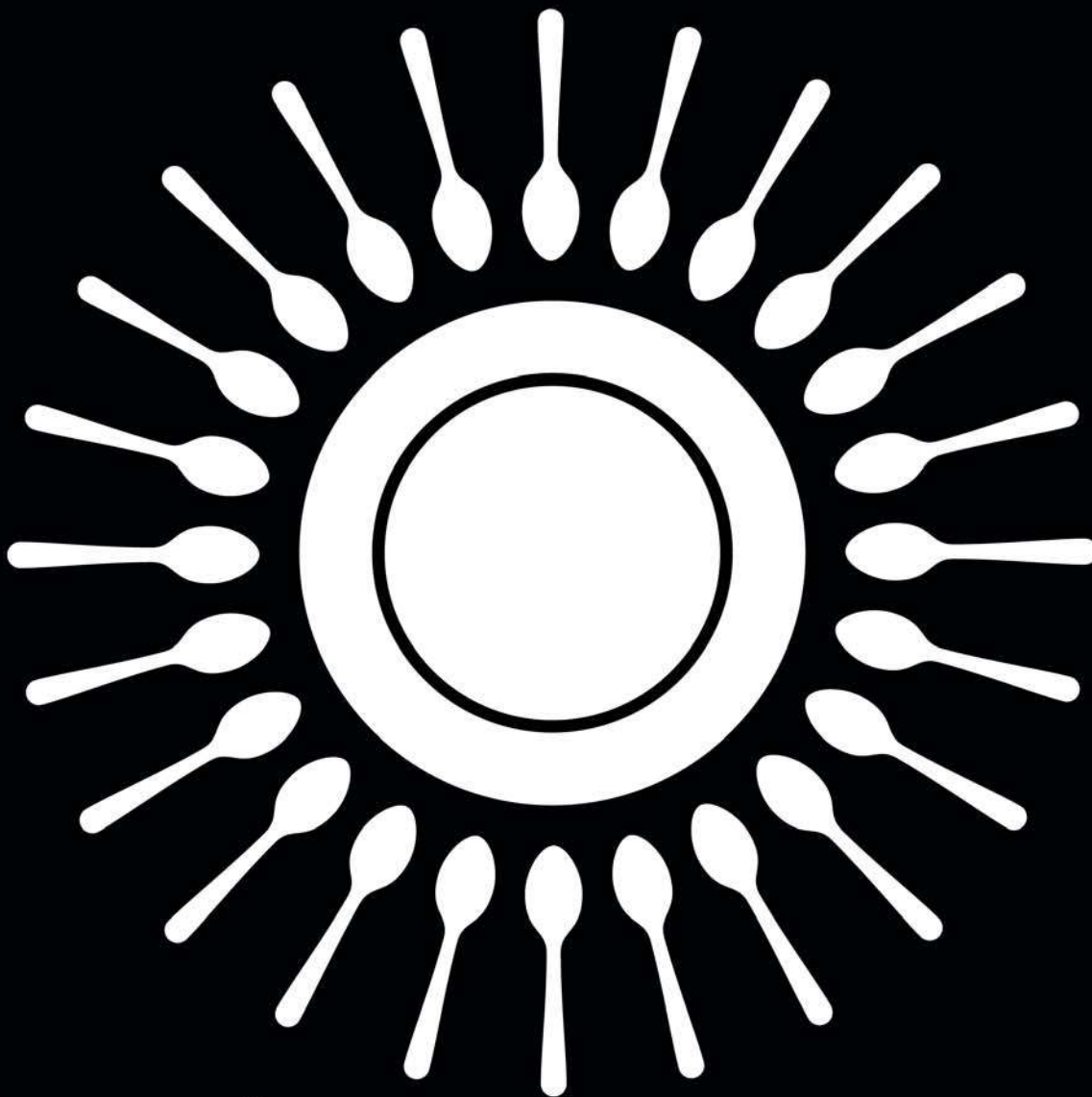


Ślepy zaufek. Jestem z Tobą

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Zygmunt Hübner



Kuroń

Pasja według św. Jacka

Małgorzata Sikorska-Miszczuk

reż. Paweł Łysak

prapremiera 21 stycznia

kolejne pokazy: 22, 24, 25 stycznia

Spektakl o Jacku Kuroniu nie rości sobie praw do przedstawienia biografii. Jest raczej próbą zmierzenia się z jego legendą i spuścizną; okazją do postawienia pytań o funkcjonowanie jego ideałów w dzisiejszym życiu społecznym i o cenę, jaką zapłacił, walcząc o ich zachowanie.

Patroni
mediów



dwójka
POLSKIE RADIO

wyborcza

wyborcza.pl
WARSZAWA

cojestgrane24



Janek wciąż czeka na rodziców

Wszyscy koledzy z boiska
wrócili już z rodzicami do
domu. Janek został sam.



KRS 0000 056 901



**SOS WIOSKI
DZIECIĘCE**



W Polsce są tysiące dzieci pozbawionych opieki
rodzicielskiej. W SOS Wioskach Dziecięcych mogą
znaleźć nowy dom i zastępczą rodzinę SOS. Pomóż
i przekaz 1% podatku.

www.dziecisos.org